MYŚL NARODOWA

MIESIĘCZNIK.

Kwiecień 1916. Tom I. № 4.

PETROGRAD

MYSL NARODOWA

Kwiecień 1916.

Treść:

Str.

L'IDÉE NATIONALE

Avril 1916.

Sommaire:

p.

MYŚL NARODOWA

MIESIĘCZNIK.

Kwiecień 1916 Tom I. № 4.

PETROGRAD

O MORALNOŚĆ ŻYCIA ZBIOROWEGO.

Przywykliśmy rozróżniać moralność prywatną i moralność publiczną, różną miarą mierzyć czyny ludzkie, zależnie od tego, czy uważamy je za należące do prywatnego życia człowieka, czy też do działalności publicznej obywatela.

W pierwszym wypadku miara jest wyższą, ocena surowszą, a co najważniejsza, bardziej powszechną. Poczucie etyczne szerokich kół społecznych rzadko się waha lub rozdziela, opinia publiczna reaguje naogół zdecydowanie, czarne zazwyczaj nazywane bywa czarnem, białe — białem. Inaczej z moralnością w dziedzinie życia publicznego. Tutaj do oceny etycznej przyłączają się względy natury politycznej, mącąc jednolity charakter sądu etycznego; każde zjawisko, czyn każdy posiada tutaj dwie strony: etyczną i polityczną.

Czynem, dobrym politycznie, jest ten, który osiąga cel; wartość środków w polityce mierzy się ich skutecznością. Jak wszędzie, i tu obowiązuje zasada gospodarności, osiągania najlepszych wyników przy największej oszczędności sił (*maximum* rezultatu przy *minimum* wysiłku). Ale czy wszystkie środki skuteczne są dopuszczalne ze stanowiska moralności? W życiu prywatnem — nie. To jest trwały dorobek poczucia moralnego ludzkości. W życiu publicznem?... Tu długo jeszcze będziemy musieli godzić się, jak ze złem koniecznem, z odchyleniami od powszechnie przyjętych zasad moralności, ale nie wynika stąd bynajmniej, abyśmy całą dziedzinę polityki uważali za niepodległą ocenie etycz-

nej. Zwłaszcza wydaje się nam koniecznem rozróżnienie, uzasadnione zarówno przez względy rzeczowe, jak przez tendencyę rozwojową, stosunków politycznych międzynarodowvch i narodowych, wewnętrznych.

W stosunkach międzynarodowych—dokładniej: międzypaństwowych — panuje bezwzględne współzawodnictwo, walka o «miejsce pod słońcem», dochodząca do okrutnych, niszczycielskich wojen. Wojny właśnie uważane bywają za szczyt zła i niegodziwości. Ale wojna nie jest największem złem, ani też, sama przez się, zjawiskiem niemoralnem. Kościół odróżniał zawsze wojnę słuszną, sprawiedliwą od wojny nieprawej *(bellum justum, aequum* i *bellum injustum, iniquum*). Machiavelli pisał, że *sono solamente quelle guerre giuste che sono necessarie*, dodając, iż niema świętszej wojny nad wojnę o wolność ojczyzny; a Mickiewicz, który sąd swój o Machiavellim oparł na niedokładnej wówczas jeszcze znajomości życia i dzieł wielkiego florentyńczyka [1]), tem samem uczuciem natchniony, napisał swą Litanię Pielgrzyma, piorunową mową modląc się o «wielką wojnę za wolność ludów». Wojny istnieć będą, póki będą ludzie, według słów naszej wiekopomnej Konstytucyi 3 maja, «cenić drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą—egzystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu», póki człowiek chętnie ofiarę z życia składać będzie na ołtarzu dobra, które ukochał nad życie. Nie o to też chodzi, by wojny uniemożliwić, bo rzecz to, jak daleko w przyszłość wzrok ludzki sięgnąć może — niepodobna, ale o to, by wojnę ująć, na wzór dawnych walk rycerskich, w karby norm etycznych, by okropności wojny nie powiększać przez niepotrzebne okrucieństwa w myśl

---

[1]) ...« I znaleźli się filozofowie, którzy pochwalili wszystko, co wymyślili królowie.

«A z tych mędrców fałszywych, kapłanów Baala i Molocha i Rownowagi, dwóch było najsławniejszych.

«Pierwszy nazywał się Machiavel, co znaczy z grecka: człowiek chciwy wojny; iż jego nauka prowadziła do wojen ustawicznyeh, jakie były między poganami Grekami...» (Księgi Narodu Polskiego).

zasady, że wojna «im bardziej barbarzyńską, tem bardziej jest humanitarną».

Z tym bezwzględnym charakterem współzawodnictwa międzynarodowego musimy się liczyć. Najpewniejszą rękojmią uczciwości kontrahenta w dotrzymywaniu umów *(pacta sunt servanda!)* jest wspólność interesów; najpewniejszą rękojmią przeciwko współzawodnikowi jest siła. Ofiarą padają naiwni i słabi. Kto nie chce być ofiarą, dążyć musi do wiedzy i potęgi.

Przejście od stosunków międzypaństwowych do życia politycznego narodowego stanowią stosunki wewnętrzne państwa różnonarodowego. Współżycie kilku narodów pod dachem jednej państwowości nakłada na nie obowiązek miarkowania naturalnego między nimi współzawodnictwa względami na całość i siłę państwa; i tu jednak również najlepsza gwarancya tego obowiązku leży we wspólności interesów, jeżeli utrzymanie państwa, jako wspólnego dobra, jest z korzyścią dla wszystkich. Gdzie istnieje naród dominujący i narody podbite, obowiązki tych ostatnich określają aż nadto dobitnie ustawy państwowe, na straży tych obowiązków stoi przymus — wszystko zależy od zasadniczego stosunku narodu podbitego do narzuconych mu form bytu i narzuconego prawa. Narodowość dominująca natomiast ma obowiązek zupełnie określony: zasada równości obywatelskiej stanowi tak dalece niezbędny pierwiastek w poczuciu etycznem i prawnem wieku naszego, że jej pogwałcenie, dzielenie na kategorye obywateli o pełni praw i obywateli, niektórych praw pozbawionych, polityka środków wyjątkowych przeciwko pewnej kategoryi obywateli — rażą sumienie społeczne i wywołują całkiem zrozumiałe i uprawnione dążenie pokrzywdzonych do obrony swego słusznego prawa wszelkimi środkami, nawet takimi, które musiałyby być potępione w warunkach normalnych.

Wreszcie w wewnętrznem życiu publicznem nie powinniśmy czynić żadnych wyjątków w stosowaniu tych wszystkich kryteryów moralnych, jakiemi mierzy-

my wartość etyczną pozbawionych znaczenia politycznego czynów ludzkich. Stosunki międzypaństwowe przyrównywano niejednokrotnie do stosunków wzajemnych jednostek w hipotetycznym stanie natury. Ten sam brak powszechnie obowiązujących reguł postępowania, ten sam brak wszelkiej instancyi, którаby na straży podobnych norm stała. Ale w życiu zbiorowem narodu są uznane reguły postępowania, płynące z narodowego sumienia, a nad jednostkami i grupami jest naród, jako całość, ani tak nieuchwytny i nieogarnięty, jak ludzkość, ani tak pozbawiony wszelkiej treści, owszem, konkretny, wyraźnie określony, blizki. I solidarność, wiążąca członków narodu, nie jest tak mało realna, że aż leżąca w sferze postulatów jeszcze, jak solidarność ogólno-ludzka, owszem, jest odczuwana przez wszystkich, i płynące z niej nakazy są dla wszystkich zrozumiałe.

Zbyteczna mówić o wypadkach, gdy jednostki lub grupy nadużywają swego stanowiska publicznego dla osiągnięcia celów osobistych lub koteryjnych. Prywata w każdem zdrowem społeczeństwie wywołuje reakcyę potępiającą. My nietylko nie stanowimy wyjątku, ale mamy tej prywaty bodaj mniej, niż inne społeczeństwa, bowiem ani w zaborze rosyjskim, ani w pruskim działalność polityczna nie tuczy ani do zaszczytów nie wiedzie, wręcz przeciwnie: jest ciężkim obowiązkiem, wymaga ofiary z mienia, targa nerwy, kres przybliża. Jedynie w Galicyi karyerowiczostwo polityczne zdarzało się — nie częściej zapewne, niż w innych społeczeństwach, — ośmielane przez warunki polityczne tej dzielnicy.

Poważniejszy — właśnie dla braku jednolitej opinii potępiającej — jest wypadek, gdy nieuczciwych środków używa się w działalności publicznej nie dla osiągnięcia celów osobistych lub egoistycznych interesów grupy, ale *optima fide*, dla dobra powszechnego.. Źle, gdy brudnemi drogami do podniosłych celów dążą jednostki; gorzej, gdy czynią to stronnictwa; najgorzej, gdy na te drogi w polityce wewnętrznej wstępuje rząd, który stać przecie powinien na straży ogółu dóbr, materyalnych i moralnych, naro-

du. Podstęp, fałsz, przekupstwo, presya, zniesławianie przeciwników politycznych — to wszystko ze stanowiska narodowego potępione i tępione być powinno, nawet gdyby za cel miało korzyść narodu, albo często to, co się politykowi lub stronnictwu korzyścią narodową wydaje. Te tylko korzyści są istotne i wchodzą do trwałego dorobku narodowego, które osiągnięte zostały przez pracę ducha i zgodę społeczeństwa lub poważnej społecznej większości, nigdy zaś te, które osiągnięto dzięki pogwałceniu poważnego odłamu narodu lub — tembardziej — jego większości. Tylko krótkowzroczność może cieszyć się z tych korzyści, aż nazbyt doraźnych. Moralność narodu jest jednem z największych jego dóbr, oraz pierwszorzędnym czynnikiem jego siły. Kto używa nizkich metod działania względem własnego społeczeństwa, obniża jego odporność w wielkiem współzawodnictwie narodów. Za stosowaniem nieuczciwych środków w działalności publicznej, za pobłażliwem traktowaniem ich przez opinię idzie wciąż wzrastająca korupcya, prowadząca wreszcie do dyssocyacyi. Zanika żywe poczucie solidarności narodowej, wyrażające się w świadomości, że rodak jest zawsze blizkim, bratem, nawet gdy błądzi. Wspomnienie krzywd, doznanych od przeciwników politycznych, zatwardza dusze w nienawiści, sprawia, że bliższym wydaje się obcy, niż swój, że staje się *Polonus Polono lupus*. Wreszcie naród przestaje być organizacyą społeczną o spójności granitowej bryły; staje się kupą lotnego piasku, którą wielki wicher dziejowy rozmiecie.

Naród jest organizacyą moralną, «jedną moralną istnością, — jak mówi Staszic — której członkami są obywatele», i nie można bezkarnie niszczyć tego, co stanowi istotę jego więzi społecznej.

Eugeniusz Starczewski.

ETYKA ZBIOROWA.

Chcąc w zwięzłym artykule przedstawić różnicę między etyką zbiorową a indywidualną, zmuszony jestem pominąć tu tak historyę i literaturę tego przedmiotu, jak też uzasadnienie wielu rzeczy, z zagadnieniem tem związanych z dziedziny filozofii i socyologii, i ograniczyć się do przedstawienia samych wyników rozważań, narzucających się każdemu umysłowi analitycznemu przy studyach historycznych i politycznych. A czynię to dlatego, że przedmiot to arcyważny i—rzecz dziwna—powszechnie lekceważony.

Człowiek, jako istota myśląca, stale wydaje sądy o różnych rzeczach. Do tych sądów potrzebne są pewne kryterya; bez nich właściwie sądów być nie może, bo sądzić — to znaczy porównywać z czemś, uznanem za wzór, za prawo, przepis, prawidło postępowania. Dziś polityka stała się udziałem szerokich mas, a wojna obecna zmusiła wszystkich zajmować się kwestyami politycznemi, wydawać o nich sądy doraźne i na tych sądach opierać swe nadzieje, przewidywania i akcye polityczne. A kryterya dla sądów? Tu panuje chaos, nietylko wśród publiczności, ale nawet wśród publicystów i polityków. A jeżeli zwrócimy się do historyozofii, to i tam znajdziemy fakty i sądy, ale zbyt mało zasad, na których te sądy są oparte, t. j. zbyt mało kryteryów z dziedziny socyologicznej, ekonomicznej, psychologicznej i etycznej.

A najgorzej ma się właśnie z kryteryami etycznemi. Bez przesady możnaby powiedzieć, że niema ich wcale. Jedni chcą stosować do zjawisk politycznych zasady etyki indywidualnej, gromią, oburzają się, moralizują, a jednocześnie godzą się i pochwalają wypadki etyce tej

wprost przeciwne; drudzy, mający siebie za polityków, uważają za dowód tężyzny politycznej, urągać wszelkiej etyce międzynarodowej i głosić kult siły brutalnej, większość stosuje do wydarzeń politycznych etykę człowieka pierwotnego, nazywającą dobrem to, co nam służy, a złem, co przynosi nam szkodę.

A tak dzieje się nietylko teraz, gdy burza wojenna wytrąciła nas z równowagi, ale także w czasie pokoju; nietylko u nas, umęczonych przez nasze klęskj narodowe, ale także w społeczeństwach szczęśliwych, rozwijających się w warunkach zdrowych, normalnych. Wszedzie spotykamy skrajny subjektywizm i chaos w sądach o sprawach publicznych. Wpływa to demoralizująco ną stosunki międzynarodowe, wprowadza do polityki zupełną dowolność, a sądy historyczne pozbawia wszelkiej wartości naukowej.

Zapewne, w dziedzinie polityki, jak też w dziedzinie etyki, ścisłości bezwzględnej być nie może; to nie nauka ścisła, nie formuły i prawidła matematyczne; życie polityczne w małym tylko stopniu kieruje się zasadami logiki i czystego rozumu, rządzą niem raczej ludzkie odruchy i namiętności. Ale skoro chcemy sądzić te odruchy i namiętności, skoro chcemy je klasyfikować pod względem etycznym, musimy szukać i znaleźć podstawy do tych sądów, niezależne od chwilowych albo osobistych wpływów i uniesień.

* * *

Pierwszą zasadą wszelkiej etyki jest mierzyć jedną miarą sobie i innym. Wszelkie odchylania się od tej zasady podstawowej sprowadzają sądy etyczne do zera.

Jeżeli na miejsce tej zasady postawimy zasadę dobra, to zaraz wyniknie pytanie, co to jest dobro? A dobro jest to rzecz arcywzględna. Co dla jednego jest dobrem, dla drugiego będzie nieszczęściem. Czy chciałbym, by mi narzucono pojęcie dobra? Nie, nie chciałbym. A więc nie powinienem też narzucać go innym.

Ale moje dobro wchodzi w kolizyę z cudzem dobrem, albo też widzę, że ktoś inny błądzi przez ciemnotę lub nieświadomość; w pierwszym wypadku mam prawo przez uprawniony egoizm, w drugim mam poniekąd obowiązek przez altruizm—wpływać także na cudze dobro; a nie sprzeciwię się tem powyższej zasadzie pod-

stawowej, bo uznaję, że i ktoś inny ma takiež prawo i takiż obowiązek względem mnie.

Ale to wpływanie na cudze dobro tak w jednym, jak w drugim wypadku, sprowadza różne komplikacye. Jak pogodzić moje dobro z cudzem dobrem? Jak wiedzieć, że wywierając nacisk na innego dla jego ciemnoty i nieświadomości, sam się nie mylę, nie oddaję się złudzeniom i szkodliwej manii uszczęśliwiania innych na swoją modłę?

W licznych więc wypadkach wynika konieczność już nie subjektywnego, ale objektywnego określenia pojęcia dobra. Przytem każde dobro ma też zwykle swoje *ale*, swoje złe strony. Wynika więc konieczność porównywania dobrych stron pewnej rzeczy z jej stronami ujemnemi; jeżeli dobre strony przeważają, uznamy rzecz za dobrą, w przeciwnym razie —za złą.

A przewaga może wynikać nietylko ze względów na jakość, ale także ze względów na ilość, t. j. przez wzgląd na to, że w danym wypadku pożytek odniesie większa ilość ludzi.

Otóż tu znajdujemy uzasadnienie etyki zbiorowej, odmiennej od indywidualnej. Dobro zbiorowiska ludzi musi przeważyć dobro jednostki Musimy więc przyznać, że etyka zbiorowa korzystać może z wielu przywilejów w porównaniu do etyki indywidualnej; nie powinna tylko odbiegać od zasady podstawowej wszelkiej etyki: mierzyć jedną miarą sobie, jak innym.

W miarę wznoszenia się od potrzeb jednostki do celów coraz wyższych i ważniejszych, wzrasta też uniezależnianie się etyki zbiorowej od wymagań etyki indywidualnej. Tak niesłusznie potępiany ogólnie aforyzm: «cel uświęca środki», dobrze zrozumiany, wyraża właśnie tę myśl, że skala środków etycznych zależną jest od skali celów, którym mają służyć.

Wielki cel wymagać musi często wielkich ofiar. a więc także środków, które w zastosowaniu do jednostki byłyby oburzającymi. Przy sądach więc etycznych o zjawiskach życia zbiorowego nie o to pytać należy, czy były one zgodne z etyką indywidualną, ale o to, czy między odchyleniem od tej etyki i doniosłością celu zachodzi właściwa proporcya? Czy użyte środki były współmierne z celem, któremu służyły?

Dla określenia więc skali etyczności albo nieetyczności zjawisk życia zbiorowego przedewszystkiem zwrócić należy uwagę, by właściwie oszacować cel, któremu

miały służyć. Bez właściwej oceny tego celu, czyli motywu, nie może być mowy o właściwym sądzie etycznym w zjawiskach życia zbiorowego.

I jeszcze jedno. Dla właściwego pojmowania etyki zbiorowej konieczne jest właściwe pojmowanie etyki indywidualnej, a w tym rzędzie pojmowanie zasady humanitarnej, wyrażonej w etyce chrześcijańskiej jako nakaz miłowania bliźniego, jak siebie samego. Wspominam o tem dlatego, że często właśnie w sądach etycznych o zjawiskach życia politycznego słyszy się zdanie, dowodzące niedostatecznego uświadomienia sobie znaczenia tego nakazu. Nie znaczy on wcale, by człowiek dbał o każdego innego człowieka zupełnie tak samo, jak o siebie, a więc także, by jeden naród obowiązany był dbać o inny naród, jak o siebie; ale znaczy tylko to właśnie, cośmy określili jako zasadę podstawową wszelkiej etyki: byśmy mierzyli innym taką miarą, jaką chcemy, by nam mierzono. Gdy więc uczucia humanitarne mają swoje stopniowanie w zależności od blizkości względem nas tej lub innej osoby, inne są dla własnego dziecka, inne dla krewnego, a jeszcze inne dla człowieka obcego, tak samo nic niema nieetycznego w tem, że każdy naród dbać musi przedewszystkiem o siebie. Miłość bliźniego, czyli humanitaryzm, da się porównać do promieni cieplika — im bliżej znajduje się pewien przedmiot od źródła tego ciepła, tem silniej oddziaływują nań jego promienie, im dalej — tem mniej. Promienie rozchodzą się wszędzie, tylko z różnem natężeniem.

To też egoizm narodowy, o ile jest zdrowym, t. j. nie wyklucza praw innych narodów do rozwoju, jest zjawiskiem naturalnem i etycznem; dopiero, gdy, przyznając prawo do rozwoju tylko sobie, odmawia takiegoż prawa innym, staje się egoizmem chorobliwym, nacyonalizmem, szowinizmem, czy hakatyzmem.

Po tych uwagach ogólnych przechodzimy do rozpatrywań szczegółowych. Przejrzyjmy różne zjawiska życia zbiorowego i właściwe dla tych zjawisk wymagania etyczne. Przejrzyjmy po kolei zjawiska, wynikające z motywów: 1) religijnych, 2) cywilizacyjnych, 3) polityki międzynarodowej, 3) wewnętrznej polityki państwowej i 5) odrębności narodowej.

*
* *

I. Motywy religijne oddawna dawały powód do starć między ludźmi; ale nie zawsze były one szczere, czasem były tylko dogodnym płaszczykiem.

O ile motyw religijny bywał szczery, wypływał z pobudek wyłącznie idealnych, z potrzeby szerzenia chwały Bożej, albo z poczucia obowiązku obrony wiary świętej, to choćby nawet przeistaczał się w fanatyzm, pozostaje motywem wzniosłym, a czyny nawet z fanatyzmu wypływające, nie mogą być uważane za nieetyczne, mogą być tylko uznane za błędne. Nie zmienia to strasznych skutków fanatyzmu—ale kwalifikacya etyczna nakazuje odróżnić błąd od winy.

Daleko częściej jednak hasła religijne służyły tylko za płaszczyk pobudkom natury politycznej, albo wprost zysku osobistego, a nawet grabieży. Tak było z Krzyżakami. Tak Fryderyk II i Katarzyna II opiekowali się dyssydentami polskimi. To też fanatyczny szlachcic polski, nie chcący dyssydentów dopuszczać do urzędów, o wiele był etyczniejszym od tych opiekunów tolerancyi religijnej, co odmawiali jej własnym swoim poddanym, a w Polsce używali jej tylko jako środka czysto politycznego, dla utrwalenia swej przewagi.

Zwykle wskazują z oburzeniem na inkwizycyę hiszpańską i na jezuitów. Otóż przedewszystkiem należy rozróżnić w działalności tak jednej, jak drugich motywy rzeczywiście religijne od motywów politycznych.

O ile tak inkwizycya, jak jezuici nie powodowali się w swej działalności względami rzeczywiście religijnymi, o tyle ze stanowiska etycznego zasługują na potępienie narówni z Krzyżakami albo większością książąt niemieckich, którzy przerzucili się do protestantyzmu dla wzmocnienia swej władzy, dogodzenia swym zachciankom lub zagarnięcia dóbr duchownych i wprowadzili potworną zasadę *cujus regio ejus religio.* Takim był także tyrański Henryk VIII, który zapoczątkował prześladowanie katolików w Anglii z pobudek, nic nie mających wspólnego z przesadnem uczuciem religijnem. Również z pobudek politycznych wynikały wszystkie późniejsze ograniczenia katolików w Anglii aż do r. 1829 i straszne prześladowania katolików irlandzkich. Wszystkich tych czynów, dokonywanych tylko pod płaszczykiem religii, niepodobna nie napiętnować jak najsurowiej ze stanowiska etycznego.

Ale zupełnie ma się inaczej z fanatyzmem rzeczywiście religijnym, którego objawami jaskrawymi, choć często zbyt przejaskrawionymi, były właśnie w znacznej części okrucieństwa inkwizycyi i pewne cechy działalności jezuitów. Sądy inkwizycyjne o herezyę opierały się

na złudzeniu, jakoby spełniały święty obowiązek oddawania czci Najwyższej Istocie i chronienia bliźniego od potępienia wiecznego. Do tego samego celu dążyła cała działalność jezuitów, i choć działalność ta była wogóle szkodliwą, opierała się na pobudkach wzniosłych, choć na rozumowaniach fałszywych. Bóg chrześcijański przedstawiał się sędziom inkwizycyjnym, jak też bojującemu zakonowi Ignacego Lojoli, bardziej jako nieznający litości dawny Jehowa, niż jako Wszechmiłosierdzie chrystyanizmu. Działalność więc inkwizycji i jezuitów może być potępiona nie tyle ze względów etycznych, ile z tego powodu, że wynikała ona z ciemnoty umysłowej.

Przypisywany jezuitom aforyzm: «cel uświęca środki»—jeżeli dobrze go rozumieć, nie zawiera w sobie, jak wspominaliśmy, nic potwornego, owszem, doskonale ujmuje stopniowania etyki zbiorowej i wyraża myśl, że im większy jest cel, tem ofiary, t. j. odchylenia od etyki indywidualnej, mogą być większe. Z tego stanowiska służba Boża słusznie może żądać ofiar największych. A że jezuici nie byli kramarzami swych przekonań dowodzą słowa ostatniego jenerała zakonu przed kasatą z 1773 roku, gdy mu dawano możność uratowania zakonu kosztem zmiany jego działalności: odrzekł krótko: *sint ut sunt aut non sint!*

Ekscesy na tle fanatyzmu religijnego należały do najokrutniejszych i najcięższych w życiu ludzkości właśnie dlatego, że nie dawały się zwalczać ze stanowiska etycznego, i zwalczyć je mógł dopiero drogą rozumową—postęp cywilizacyjny.

* * *

II. Ale na tle postępu cywilizacyjnego czyhają na człowieka także różne złudy, i zbytnia gorliwość o cywilizację stawała się niejednokrotnie także powodem cierpień ludzkich.

Jeżeli prześladowania z powodów rzeczywiście religijnych ze stanowiska etycznego znajdowały swe usprawiedliwienie w podniosłości celu, któremu miały służyć, to tosamo da się powiedzieć o prześladowaniach w imię cywilizacyi; cel był wprawdzie nie tak nieskończenie wzniosły, jak przy sprawach religijnych, ale bądźcobądź wagi pierwszorzędnej.

Misye cywilizacyjne! Któryż naród ich nie podejmował, i któryż naród ich nie nadużył. W imię cywilizacyi Rzym starożytny podbił prawie świat cały. W imię

cywilizacyi Niemcy tępili Słowian i Litwinów. W imię cywilizacyi Europejczycy podbijali, mordowali, gnębili, a i teraz jeszcze eksploatują różne ludy Ameryki, Afryki, Azyi i Australii. A my sami nie zdajemy sobie należycie sprawy z krzywdy, którą wyrządziliśmy w przeszłości Rusinom, właśnie naszą misyą cywilizacyjną na wschodzie. Choć nie ulega wątpliwości, że wykonywaliśmy ją w porównaniu do innych narodów w sposób wyjątkowo łagodny, jednak przyniosła ona tak Rusinom, jak nam samym, w końcu same tylko straty.

W imię czego Anglicy i Hiszpanie wyniszczyli tubylcze ludy amerykańskie? W imię cywilizacyi. W imię czego Europa zdobywała, a później niemiłosiernie eksploatowała kolonie? W imię cywilizacyi. W imię czego bywają narody ciemiężone, wynaradawiane, pozbawiane własnego oblicza? Dzieje się to zwykle także w imię cywilizacyi.

Zapewne. W tych wszystkich zjawiskach, dokonywanych pod hasłem cywilizacyi, należy, podobnie jak w sprawach religijnych, rozróżniać prawdę od fałszu. Tam, gdzie panuje fałsz, zadaniem analizy etycznej jest fałsz ten wykryć i odpowiednio napiętnować. Ale gdzie motyw cywilizacyjny jest szczery, tam — podobnie jak w sprawach religijnych — należy być ostrożnym w ferowaniu sądów etycznych, i w każdym wypadku zastanowić się, o ile dane odchylenia od wymagań etyki indywidualnej stoją we właściwym stosunku do wielkości celu, któremu miały służyć.

A więc, jeżeli Europejczyk obchodzi się srogo z murzynem dlatego, że chce wytępić ludożerstwo, musimy go rozgrzeszyć. Ale, jeżeli represye stosowane są względem dzikich ludów tylko w celu ich eksploatacyi, należy represye te napiętnować, jako okrucieństwo. Takiem okrucieństwem jest również wszelkie przymusowe narzucanie obcego języka i zwyczajów, choćby się to odbywało pod hasłem wyższej kultury.

*
* *

III. Przechodzimy do t. zw. racyi stanu. Nazwę tę noszą zwykle motywy, kierujące polityką tak zewnętrzną, jak też wewnętrzną. Zaczniemy od polityki zewnętrznej, a o polityce ściśle narodowej mówić będziemy jeszcze oddzielnie.

Stosunek idei państwowej do idei narodowej ulegał w ciągu dziejów różnym zmianom. Do wieku XIX idee

te rozwijały się jedna od drugiej niezależnie, przyczem idea państwowa stanowczo przeważała. Dopiero w wieku XIX idea narodowa sięgnęła po pierwszeństwo. Czasy najnowsze są znów świadkami prądu t. zw. imperyalistycznego, dążącego do połączenia kilku narodów w jeden organizm państwowy, t. j. do uczynienia sztucznie i świadomie tego, co dawniej dokonywało się zwykle bezwiednie i bez myśli przewodniej. Mówimy — zwykle, bo już także w czasach dawniejszych występowały pewne prądy imperyalistyczne. Imperyalistycznemi były: monarchia Aleksandra Macedońskiego, Rzym starożytny, monarchia Karola W. i cesarstwo rzymsko-niemieckie. Ale pozatem i obok tego przeważał typ państwa dynastycznego i terytoryalnego.

Te państwa dynastyczne (albo terytoryalne) właściwie pozbawione były wszelkiej idei wyższej. Oczywiście od czasu do czasu wysuwały się różne hasła: narodowe, religijne, wspólności rasowej lub terytoryalnej; głównym jednak cementem była albo przynależność dynastyczna, albo pewna spójnia terytoryalna.

Jednem z państw najbardziej pozbawionych wszelkiej idei były Prusy. Dopiero w w. XIX podjęły one ideę zjednoczenia niemieckiego.

Wiek XIX był wiekiem rozwoju idei narodowej. Odtąd nie narody miały służyć idei państwa. ale przeciwnie—państwo stawało się jednym z przejawów życia narodowego Ale poczęta w imię wzniosłej zasady wolności ludów idea narodowa wkrótce miała uledz zwyrodnieniu; stała się narzędziem skrajnego egoizmu narodowego, znanego pod nazwami szowinizmu, nacyonalizmu, hakatyzmu i t. p.

Zrodzony w czasie tryumfu najgorszych zasad wyłączności narodowej, wiek XX zdaje się jednak być przeznaczonym do nawrotu do supremacyi państwa nad ideą narodową, a to w formie imperyalizmu, t. j. łączenia kilku narodów w jeden organizm państwowy (lub nadpaństwowy) w celu przystosowania się do nowych, zmienionych warunków nowoczesnych, wśród których oddzielne państwa narodowe nie zawsze są w stanie sprostać swemu zadaniu bez pomocy i współdziałania państw sąsiednich, bądź pokrewnych.

W ten sposób w ewolucyi idei państwowej odróżnić można trzy główne jej odmiany: dawne państwo dynastyczne (lub terytoryalne), państwo narodowe i państwo imperyalistyczne. O drugiem z nich mówić je-

szcze będziemy, gdy przejdziemy do idei narodowej, tu zaś rozejrzymy się w t. zw. racyach stanu państwowych wogóle.

Dawne państwa dynastyczne były zbiorowiskami ludzkiemi najbardziej pozbawionemi celów ideowych, a pomimo to, właśnie one najbardziej pozwalały sobie na odchylenia od zasad etyki indywidualnej, powoływały się przytem stale na swoje racye stanu. W imię tych racyi stanu dokonywały się gwałty i bezprawia, dopuszczano się wszelkich szalbierstw i oszustw, w zupełnej już dysproporcyi do wartości celów.

Typowym pod tym względem przykładem były właśnie Prusy. Małe państewko średniowieczne, dzięki nieopatrzności Polski a zapobiegliwości swych panujących, urosło już w w. XVII do czynnika, z którym zaczęto się liczyć w Europie; dla Francyi było ono dogodnem narzędziem w walce z domem Habsburskim, a dla Szwecyi cennym sprzymierzeńcem w wojnach z Polską; jedna Polska nieopatrznie je lekceważyła. Na przełomie w. XVII i XVIII Prusy proklamują się już królestwem, a w osobach Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka II najmłodsze królestwo w Europie posiada panujących, którzy skrzętną pracą a polityką, doszczętnie uwolnioną od wszelkich skrupułów etycznych, podnoszą Prusy do rzędu wielkich mocarstw europejskich. Synowiec i następca Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm II, człowiek powszechnie uważany za niepozbawionego, w przeciwieństwie do swego poprzednika, uczciwości i uczuć szlachetnych, staje się w stosunku do Polski w r. 1792 bez żadnych skrupułów wiarołomcą i ze sprzymierzeńca naprzód zaborcą, a wreszcie grabarzem Rzptej. Oburzenie Polaków trwa dotychczas, a znaczna część Prusaków i Niemców uważa czyn ten za zupełnie usprawiedliwiony — pruską racyą stanu.

I w samej rzeczy. Tak Fryderyk Wilhelm II, jak też większość jego ministrów, z Hertzbergiem na czele, nietylko nie odczuwali żadnych niepokojów sumienia, zdradzając i grzebiąc Polskę, ale wręcz przeciwnie, byli głęboko przekonani że postępując, jak postępowali, spełniali tylko najświętszy swój obowiązek, wynikający dla nich z ich służby — pruskiej racyi stanu.

Bo czemże w ich oczach była pruska racya stanu? Bożyszczem, któremu wszystko powinno było ulegać, i dla którego żadna ofiara nie była zbyt wielką. A rozumieć to i ulegać temu powinni byli wszyscy, a kto tego

nie był w stanie zrozumieć, albo temu nie chciał uledz, ten był głupcem, zacofańcem i człowiekiem bez sumienia. Przy pierwszym rozbiorze Polski Prusy «skrzywdzono»—nie oddano im Gdańska i Torunia. Tę «krzywdę» Polacy powinni byli wyrównać, tembardziej że Prusy zaszczyciły Polskę swem przymierzem i mogły w przyszłości dopomódz jej w odzyskaniu części Galicyi, mianowicie drogą układów z Austryą, która miała za Galicyę otrzymać Wołoszczyznę; Wołoszczyznę zaś miała ustąpić Turcya, także za zaszczyt pruskiego przymierza. Kombinacya ta, podług zdania Hertzberga, była najzupełniej naturalną, owszem konieczną. Tymczasem tak Polacy, jak Turcy, nie chcieli nic słyszeć o tych ustępstwach. Głupcy! Ludzie bez sumienia! Zmusili Prusy szukać innych sposobów: pogodzić się z Austryą, pogodzić z Rosyą i tą drogą otrzymać nareszcie upragniony Gdańsk i Toruń, no — i jako dodatek całą Wielkopolskę!...

Czytając korespondencye i memoryały pisane do króla Fryderyka Wilhelma przez głównego kierownika polityki pruskiej Hertzberga, ma się wrażenie, że to pisał człowiek nienormalny. Pod pewnym względem był on takim, ale nietylko on, takimi byli, choć w mniejszym stopniu, także inni ministrowie pruscy i sam król Fryderyk Wilhelm II, wszyscy suggestyonowani przez ideał nad ideały, przez cel górujący ponad wszystkiem—przez pruską racyę stanu!...

Cóż przedstawiała jednak ta pruska racya stanu? Czy ideę narodową lub religijną? Czy jakąś tradycyę historyczną? Wcale nie. Racya stanu pruska była sama sobie ideą, motywem, celem i uzasadnieniem, wystarczała samej sobie, była rzeczą samą w sobie, *ein Ding an sich*.

Ale jakże wobec tego zachowywały się inne państwa, i ich mężowie stanu i monarchowie? Oczywiście, w imię własnego bezpieczeństwa, wszelkimi sposobami przeciwdziałali tej polityce pruskiej, ale przeciwdziałając jej, postępowali mniej więcej taksamo, podziwiali Fryderyka II, uznawali go za mistrza i starali się we wszystkiem go naśladować. Wyjątek stanowiła chyba tylko Marya Teresa i w pewnym stopniu Kaunitz, ale już syn i współregent Maryi Teresy, cesarz Józef II, naśladując Fryderyka II, starał się, jak on, pozbyć się wszelkich krępujących politykę «przesądów» etycznych.

Nie mamy możności w tym krótkim szkicu przejrzeć, choćby w krótkości, polityki głównych państw eu-

ropejskich, nawet w w. XVIII i XIX; musimy więc tylko poprzestać na zaznaczeniu, że gdy w w. XVIII polityka międzynarodowa wyzbyła się ostatecznie wszelkich podstaw etycznych, wiek XIX ze swą ideą narodowościową stan ten nie wiele zmienił na lepsze; owszem, sama tak słuszna idea narodowa została skażoną i zdeprawowaną przez odziedziczone z w. XVIII metody współzawodnictwa międzynarodowego.

Choć pokrótce, jednak musimy się zatrzymać na paru zjawiskach, które zawsze najwięcej wzbudzały i dziś jeszcze wzbudzają sporów co do ich oceny ze stanowiska etycznego. Mamy tu na myśli: politykę zaborczą, dążenie do osłabienia sąsiadów, niedotrzymywanie przymierzy, wreszcie gwałcenie umówionych przepisów prawa międzynarodowego.

Zaborczość polityki sama przez się nie czyni jej nieetyczną. Wszystko zależy od motywów tej zaborczości. Tak człowiek pojedyńczy, jak też zbiorowiska ludzkie, dążyć muszą do rozwoju, do zdobywania sobie coraz lepszych warunków bytu. W tem niema nic nieetycznego. Jak walka o byt, tak też wszelka ekspansya narodowa, jest zjawiskiem naturalnem, a więc etycznem. Chodzi tylko o granice i środki tej walki, i dopiero gdy te granice są przekraczane, albo gdy stosowane środki nie znajdują usprawiedliwienia w wielkości celu, dopiero wtedy mamy zasadę do zarzutów ze stanowiska etycznego.

Tak więc dla oceny etycznej każdej poszczególnej polityki zaborczej, konieczne jest rozpatrzenie jej motywów i użytych przez nią środków. Jeżeli następstwem jej było zjednoczenie narodowe lub religijne, jeżeli zabór pożądanym był dla miejscowej ludności albo wynikał z rzeczywistej potrzeby samoobrony, jeżeli wreszcie dla dokonania tego zaboru nie zostały użyte środki przechodzące miarę koniecznej potrzeby — taka polityka zaborcza może być w zupełności zgodną z etyką. Jeżeli natomiast zabory dokonane były z pogwałceniem praw innych narodów do samodzielności, wbrew woli miejscowej ludności, albo też za pomocą środków wstrętnych i podstępnych — żadne apologie nie zetrą z takiej polityki piętna nieetycznego. Wreszcie w każdym oddzielnym wypadku mogą być strony ujemne i dodatnie, i od ich ustosunkowania zależeć będzie ostateczna ocena etyczna danego czynu. Przy zdobywaniu np. przez narody europejskie kolonii zamorskich cecha zaborczości sama przez

się nie może stanowić o jej nieetyczności; ale równie też powoływanie się na względy cywilizacyjne w większości wypadków jest tylko rażącą obłudą.

Jedną z najkardynalniejszych zasad wszelkiej rozumnej polityki państwowej w stosunkach międzynarodowych było zawsze niedopuszczanie sąsiadów do zbytniej potęgi, dążenie do ich słabości Tak było już w starożytności, tak trwały w Europie antagonizmy Burbonów i Habsburgów, Polski i Rosyi, Austryi i Prus, Anglii i wszystkich z kolei głównych potęg morskich w Europie. Zasada ta znajduje swe zupełne usprawiedliwienie w samoobronie. Jeżeli stosunek dwóch państw, bądź sąsiednich, bądź dążących do tych samych celów, układał się w ten sposób, że jedno z nich mogło się stać młotem, a drugie kowadłem, było oczywiście rzeczą usprawiedliwioną, by żadne z nich nie chciało być kowadłem, a każde wolało być młotem. Ale chodzi o to, czy taki stosunek rzeczywiście istniał, i czy samoobrona nie przekroczyła swych granic, stawszy się sama gwałtem i napaścią.

Weźmy stosunek Burbonów do Habsburgów. W wieku XVI ostatni niewątpliwie są stroną zaczepną. Francya w dobrze zrozumianym swym interesie narodowym broni się przed zachciankami Habsburgów do opanowania całej Europy. Jeszcze polityka Richelieu'go i Mazarini'ego znajduje swe usprawiedliwienie w samoobronie, chociaż traktat Westfalski z r. 1648 przeprowadzony został przez Francyę z nadzwyczajną szkodą Niemiec; nietylko oderwaną została od pnia macierzyńskiego stara ziemia niemiecka, Alzacya, ale też przez sankcyę międzynarodową przeprowadzone zostało zupełne rozbicie Niemiec na cały szereg oddzielnych, często drobniutkich państw i państewek; Niemcy na długo skazane zostały na rozdrobienie dzielnicowe. Ale oto zjawia się już wprost zaborcza polityka Ludwika XIV. Trwała ona względem Niemiec dwa wieki, z tą tylko zmianą, że od r. 1756 skierowaną została już nietyle przeciw Austryi, ile przeciw Prusom. W r. 1806 Napoleon ukoronował antyniemiecką politykę Francyi przez stworzenie z zachodnich państewek niemieckich t. zw. Związku Reńskiego pod protektoratem francuskim. Ale już w r. 1813 następuje przełom. Niemcy pod przewodem Prus budzą się do walki o zjednoczenie. W roku 1870 występują już przeciwko Francyi zaczepnie, by odtąd stale zagrażać jej samodzielności.

W stosunku wzajemnym Prus i Austryi polityka

osłabiania rywala datuje się od początku w. XVIII, t. j. od chwili, kiedy Prusy zaczęły być w stanie rywalizować z wielkiemi państwami. Odtąd zadaniem Prus jest osłabić Austryę, zadaniem Austryi — osłabić Prusy. Taki stan trwa długo, aż do r. 1866, do Sadowy. Odtąd Austrya przestaje być rywalką Prus i następuje era ich pojednania.

W stosunku Polski i Rosyi, nie licząc starć dynastycznych z czasów Chrobrego, rywalizacya o zachodnie ziemie zaczyna się właściwie w w. XV, nabiera natężenia w w. XVI i przechodzi w fazę ostrą w w. XVII; wreszcie od czasów Piotra W. zadaniem polityki rosyjskiej staje się utrzymywanie Polski w stanie chronicznej nicości. A dowodem wczesnego zaniku zmysłu politycznego w Polsce jest zupełne lekceważenie rosnącej, jak na drożdżach, potęgi rosyjskiej, w ciągu całego w. XVII, a nawet na początku wieku XVIII. A w w. XVI tylko Zygmunt August i Batory doceniali niebezpieczeństwo ze strony moskiewskiej.

Polityka angielska zasadzała się stale na osłabianiu z kolei tego z państw europejskich, które groziło albo grozić mogło w przyszłości jej potędze morskiej. Datuje się to od w. XVI, kiedy Hiszpania stała na szczycie potęgi i wystąpiła przeciwko Anglii w roli zaczepnej. Wkrótce po zatopieniu «wielkiej armady», niebezpieczeństwo ze strony Hiszpanii minęło. Ale zarysował się nowy współzawodnik, Holandya. Anglia nietylko uporała się z nią w w. XVII, ale zaczęła jej nawet pomagać, w jej wojnach z Ludwikiem XIV, gdy ten także zapragnął władzy na morzu. Odtąd cały wysiłek Anglii skierował się ku tworzeniu koalycii przeciwko Francyi, a trwało to aż do upadku Napoleona. Odtąd osłabiona Francya nie była już straszną, przynajmniej na morzach i w koloniach. Więc podejrzliwość Anglii zwróciła się w stronę Rosyi, i w wojnie Sewastopolskiej widzimy walczących z Rosyą sprzymierzonych Anglików, Francuzów, Włochów i Turków. Ale oto Rosya poniosła klęskę na Dalekim Wschodzie, a Niemcy rzuciły się do handlu kolonialnego i zapragnęły także panowania na morzu. Wnet stworzoną została przez Anglię potężna koalicya antyniemiecka.

Tak wszędzie i zawsze polityka zagraniczna państw europejskich zasadzała się na osłabianiu swych sąsiadów i współzawodników. Ze stanowiska etycznego, o ile nie przekraczane były pewne granice, polityka ta nie może

być uznaną za nieetyczną, choć ze stanowiska etyki indywidualnej wypadłoby inaczej.

Ale czy granice te nie były przekraczane? Owszem, przekraczane były bardzo często. Ludwik XIV rozpoczął względem Niemiec politykę wprost grabieży. Fryderyk II uznał «pruską racyę stanu» t. j. dążenie do powiększania swego państwa kosztem sąsiadów, za argument sam przez się dostateczny do zastosowania przeciwko nim wszelkiego gatunku gwałtów i szalbierstw. Katarzyna II nie pozwoliła Polakom na zachowanie swej niepodległości, nawet w ich granicach etnograficznych, i w tym celu wydała ich na łup chciwości pruskiej [1]. W Anglii zapanowała niepodzielnie zasada tępienia współzawodników w zarodku i bez litości, do zupełnego unicestwienia.

Ze stanowiska etyki zbiorowej wszystkie te przekroczenia miary w uprawnionej samoobronie zasługują na potępienie tem większe, im wstrętniejsze i okrutniejsze użyte były środki.

Do takich środków używanych w polityce międzynarodowej, należy niezaprzeczenie

przerzucanie się z roli sprzymierzeńca do roli napastnika. Przykładów takich niestety nie brak w dziejach Europy, nawet w czasach najostatniejszych. My w naszych dziejach doswiadczaliśmy tego od Katarzyny II, która w r. 1768 narzuciła się sama na gwarantkę całości Rzptej, a pomimo to doprowadziła ją do upadku, i od Prus, które zawarły z Polską przymierze w r. 1790, a w dwa lata później wspólnie z Rosyą przystąpiły do drugiego rozbioru Polski. Takich czynów niepodobna obronić ze stanowiska etycznego. To też na ich usprawiedliwienie wyszukują się zwykle różne kruczki prawne. Tak Katarzyna II w r. 1772 wskazywała na konfederacyę barską (choć prawdziwą przyczyną pierwszego rozbioru była chęć pozyskania spokoju ze strony Prus i Austryi ze względu na wojnę turecką), a później w r. 1792 wskazywała na «jakobinizm» konstytucyi 3 Maja (choć szło tylko o zwykłą zemstę). Fryderyk Wilhelm II tłómaczył się, że w r. 1790 wchodził w przymierze z Polską, jako rzeczpospolitą, a tymczasem przez konstytucyę 3 Maja, zaprowadzoną bez jego zgody, Polska stała się państwem monarchicznem. A w czasach

[1]) Bliższe rozstrząsanie strony etycznej rozbiorów Polski znajdzie czytelnik w gotowym już do druku II tomie mojej pracy «Możnowładztwo Polskie», w rozdziale V.

najostatniejszych, widzieliśmy to samo—równie wykrętne tłómaczenia, które oczywiście przekonały tylko tych, którzy chcieli być przekonanymi.

Na usprawiedliwienie tych wszystkich nierzetelności, możnaby chyba jedno powiedzieć: prawdziwi dyplomaci i politycy znają się doskonale na właściwej wartości wszystkich tych zobowiązań międzynarodowych i liczą na nie tylko o tyle, o ile poza niemi istnieje rzeczywisty interes realny; gdy tego brak, opierać losy swego kraju na zobowiązaniach międzynarodowych mogą tylko zbyt naiwni policy, jakimi byli np. nasi przywódcy Sejmu czteroletniego. Tam, gdzie wszyscy grzeszą, właściwie niema grzeszników, ale są tylko rozumni i naiwni.

Pozatem należy zwrócić uwagę na to, kto właściwie zawierał wszystkie te niedotrzymywane umowy międzynarodowe? Zawierały je rządy, w osobach różnych ministrów, bez żadnego udziału szerokich warstw ludności A ministrowie ci zawierali je dlatego, że zawieranie takich umów stanowiło obowiązującą tradycyę ministeryów spraw zagranicznych, a powtóre dlatego, że punkt ciężkości przy zawieraniu umów zasadzał się nie na ich dotrzymywaniu w przyszłości, ale na fakcie samego układania się i ułożenia się w chwili bieżącej. I w samej rzeczy, w chwili zawierania umów międzynarodowych mają one zawsze pewne, czasem nawet arcydoniosłe znaczenie, a dopiero tracą je później; dlatego też potrzebują stałej kontroli, trzymania, że tak powiem, ręki na pulsie obcego rządu, by módz w każdej chwili zdawać sobie sprawę z tego, czy przewidziany przez traktat stosunek istnieje jeszcze poza papierem, czy też jest już nieboszczykiem, a jeżeli istnieje, to czy w dawnym zakresie, czy też w formie zmienionej.

Gdy przeto oburzamy się na niedotrzymanie nam umów międzynarodowych w końcu XVIII w., nie zapominajmy, że przedewszystkiem winni byliśmy sami, żeśmy byli wtedy ignorantami politycznymi i brali liczmany dyplomatyczne za szczere złoto. Podobni byliśmy do tego europejczyka, którego pewien Chińczyk stale zapraszał na obiad; gdy w końcu przyszedł, został jak najgorzej przyjęty; okazało się, że był ignorantem chińskich zwyczajów, gdzie grzeczność nakazuje zawsze zapraszać, ale również grzeczność nakazuje z tych zaprosin nie korzystać.

To samo da się powiedzieć i o wszystkich umowach międzynarodowych co do sposobów prowadzenia

wojny. Mieliśmy tego teraz liczne przykłady: gazy trujące, zatapianie statków osobowych, podciąganie środków spożywczych pod pojęcie kontrabandy wojennej, gwałcenie zasad neutralności i t. p. Są to rzeczy smutne, ale o ich nieetyczności wyrokować można tylko w drodze porównawczej, i z uwzględnieniem wszystkich towarzyszących okoliczności. A wynika to stąd, że sama wojna jest barbarzyństwem; trudno więc wymagać, by rzecz barbarzyńska posługiwała się środkami niebarbarzyńskiemi. Za bezwzględnie nieetyczne uznać należy takie tylko okrucieństwa wojenne, które są albo zupełnie bezcelowe, albo osiągają cel zupełnie nikły w porównaniu do zadawanych przez nie cierpień [1]).

* * *

IV. Przechodzimy do t. zw. racyi stanu w polityce wewnętrznej.

Tu zdać sobie należy sprawę z różnych sposobów mniej lub więcej represyjnych, mniej lub więcej okrutnych, mniej lub więcej podstępnych i wiarołomnych, stosowanych w celu ustalenia lub powiększenia władzy rządowej, bez względu na to, czy władza ta jest monarchiczna czy też republikańska. W równym stopniu okrutnikami byli Ludwik XI, Henryk VIII, Iwan Groźny, jak też republikanie rewolucyi francuskiej; w równym stopniu władza rządowa stawała się ciężką dla obywateli za monarchii Ludwika XIV, jak za czasów rzeczpospolitej, przy rządach radykałów, w rodzaju Combes'a i in. Za Ludwika XIV wypędzano hugonotów, za Combes'a zakony katolickie Za monarchii prześladowano za niewiarę, za rzeczpospolitej — za przywiązanie do Kościoła.

I w tej dziedzinie, przy sądach etycznych nad czynami, będącymi w niezgodzie z etyką indywidualną, należy przedewszystkiem zbadać motywy i cele tych czynów. Okrucieństwa absolutyzmu, albo rewolucyi francuskiej, w pewnych wypadkach dadzą się usprawiedliwić koniecznością państwową i społeczną. Należy bowiem pamiętać, że masy ludzkie przedstawiają z siebie mate-

---

[1]) To też niepodobna bez oburzenia wspomnieć o artykule niejakiego prof. Migulina, niedawno pomieszczonym w miesięczniku «Nowyj Ekonomist», w którym doradza Anglii nie pozwolić na przewóz żywności dla głodnych w Polsce, bo w razie głodu w Polsce, rozwiną się tam epidemie cholery i tyfusu, a to dopomoże do zwycięztwa nad Niemcami!!...

ryał, potrzebujący niejednokrotnie dla własnego dobra środków silnych i gwałtownych.

Tam, gdzie na jednostkę oddziaływać można drogą perswazyi i rozumu, tam w zastosowaniu do tłumu środki te będą bezużyteczne. Psychologia tłumu różną jest od psychologii indywidualnej. Psychika mas w porównaniu do psychiki indywidualnej jest bardziej impulsywną i pierwotną, oraz powoduje się w większym stopniu uczuciem i namiętnościami, a w mniejszym logiką i rozwagą. Inna psychika wymaga innych metod postępowania i to, co byłoby niewłaściwem w zastosowaniu do jednostki, staje się koniecznem wobec ludzkiego zbiorowiska.

Nie jest rzeczą łatwą wychowanie i uspołecznienie jednostki, ale o wiele trudniejszem jest wychowanie, zorganizowanie i uspołecznienie mas ludzkich. Krnąbrne to, a z natury anarchicznie usposobione uczennice.

Człowiek barbarzyński korzy się tylko przed siłą; tego argumentu potrzebuje też tłum, w którym zawsze znajdują się jednostki z narowami atawistycznymi, a właśnie te jednostki oddziałują na tłum zawsze najsilniej. To też uspołecznienie mas i wyzbycie się przez nie odruchów pierwotnych wymagają wieków nietylko kultury, ale też tresury i przymusu.

To też pochód cywilizacyjny ludzkości znaczy się nietylko potem, ale też krwią ludzką. Masy muszą ulegać długoletnim mękom i ciemięztwu, by tą drogą dojść do uspołecznienia.

Spójrzmy na Anglików, naród stojący dziś niezaprzeczenie na najwyższym szczeblu uspołecznienia, mający zwyczaje i instytucye najbardziej wolnościowe. Byłby w wielkim błędzie ten, ktoby przypuszczał, że ten rezultat osiągnięty został tylko przez wieki wolnego rozwoju, i że ten szczęśliwy dziś naród nie zaznał długich mąk średniowiecza, feodalizmu, absolutyzmu, tyranii, ciemiężenia jednostki. Wręcz przeciwnie! Plagi te grasowały w Anglii długo i okrutnie, a władza królewska doszła tam w wiekach średnich do potęgi, nieznanej wtedy na kontynencie. I właśnie walka z tą władzą była tak trudną, że zmusiła szlachtę do połączenia się ze stanem miejskim, i dopiero te dwa połączone stany zdołały opanować nadużycia królów angielskich i położyć fundament pod późniejsze wolności angielskie.

A cała Europa Zachodnia, a więc Francya, Hiszpania, Niemcy, Włochy, z ich wybujałym feodalizmem,

a później z ich bezwzględnym absolutyzmem oświeconym — ile wieków mąk i niewoli, samowoli jednych i cierpień drugich! A w rezultacie—narody uspołecznione i kulturalne, stojące wysoko na szczeblach cywilizacyi; nie tak przecież wysoko, by nie potrzebowały jeszcze od czasu do czasu nowych ofiar, nowych mąk, nowego krwi przelewu.

A teraz zwróćmy się do nas, do narodu dziś najnieszczęśliwszego w Europie. Co mówią nasze dzieje? Mówią, że nasza niedola dzisiejsza jest skutkiem naszej zbyt wielkiej pomyślności w przeszłości, bo w przeciwieństwie do innych ludów europejskich, nie zaznaliśmy ani mąk feodalizmu, ani ciemięztwa absolutyzmu, ani okrucieństw rewolucyjnych; byliśmy społecznością wyjątkowo szczęśliwą, mieliśmy monarchów aż nazbyt ludzkich i łagodnych, prowadziliśmy życie sielskie anielskie, prześniliśmy piękny sen, wolny od burz i mąk, przez które przechodziły inne ludy europejskie.

Badacz dziejów polskich nie może się opędzić wrażeniu, że na miejscu łagodnych Jagiellonów i potulnych królów obieralnych wolałby widzieć na tronie polskim osobistości twardsze, bezwzględniejsze,

—Iwanów Groźnych, Piotrów W., Fryderyków II; a Michał Bobrzyński zaszedł aż na manowce, bo bolał, iż królowie nasi dla podniesienia swej władzy państwowej nie dokonywali zamachów nietylko na wolności obywatelskie swych poddanych, ale nawet na ich sumienia.

Jest więc rzeczą jasną, że do polityki państwowej niepodobna stosować wymagań etyki indywidualnej, i że wiele czynów, które ze stanowiska etyki indywidualnej należałoby potępić, ze stanowiska polityki należy uznać za wskazane, a więc etyczne. Do takich czynów należą różne formy represyi rządowej, należą różne zamachy stanu, łamanie praw i przywilejów, niedotrzymywanie obietnic, a nawet przysiąg i t. p. Wszystkie te czyny, o ile dokonywane były dla dobra ogólnego, otrzymać muszą absolutoryum ze stanowiska etycznego.

Nawet czyny wyjątkowo okrutne i tragiczne, np. w życiu Piotra W. (nie wyłączając skazania na śmierć jego syna Aleksego), znajdują swe usprawiedliwienie w koniecznościach państwowych.

V. Przechodzimy do stosunków narodowych i narodowościowych. Stosunki te nabrały wyjątkowego znaczenia od początku XIX wieku i dziś zostają pod znakiem wybujałego nacyonalizmu i szowinizmu.

Przez naród rozumiemy narodowość żyjącą życiem samodzielnem, a więc albo stanowiącą państwo odrębne, albo, chociaż rozbitą między dwa lub kilka państw, ale czującą się jednym organizmem, mającym wspólne ideały, cele i dążenia. Bez takiej spójni, jednostki mówiące jednym językiem stanowią nie naród, ale narodowość.

Do końca XVII wieku państwa nie dbały o ideę narodową, a narodowości nie odczuwały, że nawet po za państwem mogą stanowić jeden żywy organizm—naród. Miało to swoją stronę dodatnią i ujemną. Dodatnią—bo nie było powodu do prześladowań narodowościowych, ujemną -- bo łączność narodowa jest wyższym stopniem uspołecznienia od bierności narodowościowej. Ludzie jednej narodowości, czujący się jednym organizmem, ożywieni jednym duchem, mający wspólne cele i ideały, przedstawiają siłę o wiele większą, a skutkiem tego uczynić mogą więcej od takiejże liczby ludzi, choć mówiących jednym językiem, ale sobie obcych. Mamy tego dowody np. na Ukraińcach, a choćby także na tak zw. Mazurach pruskich, którzy, choć mówią po polsku zwykłem narzeczem mazurskiem, oddawna odcięci od pnia macierzystego i od wspólności kościelnej, stali się dla swej ojczyzny polskiej zupełnie obojętnymi, ściśle mówiąc, nie są jeszcze cząstką narodu polskiego, choć narodowości polskiej.

Potęga idei narodowej uwydatniła się na początku XIX wieku, po wojnach rewolucyjnych i napoleońskich; stała się hasłem twórczem i postępowem, rozpłomieniała wyobraźnie, rodziła uczucia ofiarności, poświęcenia i wzniosłego patryotyzmu, dała podłoże wspaniałej poezyi romantycznej.

Zanim człowiek dorośnie kiedyś do obywatelstwa ogólnoludzkiego, idea narodowa była i jest łącznikiem naturalnym, zdrowym, braterskim. Jako taka stawała się celem wielkim i wzniosłym.

Cel ten uświęca wiele odchyleń od zwykłej etyki indywidualnej, nakazuje w wielu wypadkach oddawać pierwszeństwo rodakom przed obcymi, uświęca t. zw. zdrowy egoizm narodowy.

Cóż to jest zdrowy egoizm narodowy, i gdzie są

granice, po za któremi ten egoizm zdrowy przeistacza się w egoizm narodowy chorobliwy, co rozpowszechniony dziś szeroko po świecie, nosi tyle nazw — nacyonalizmu, szowinizmu, hakatyzmu i t p.

Zdrowy egoizm narodowy tem się różni od jego zboczeń, że wszystkim narodom przyznaje równe prawa co do obrony i zdobyczy narodowych.

Ile razy wyniknie kwestya sporna w stosunkach narodowych czy narodowościowych, zawsze możemy ją rozstrzygnąć zgodnie z etyką zbiorową przez postawienie pytania: jakbyśmy sami w danym wypadku postąpili? Weźmy np. nasze stosunki polsko-żydowskie. Polacy i żydzi wzajem oskarżają się o czyny nieetyczne. Polacy nieetyczność tę upatrują w tem, że żydzi chcą jakoby założyć w Polsce Nową Judeę i nie dbają o interesy polskie. a żydzi oskarżają Polaków, jako o zbrodnię, że przeciwdziałają ich aspiracyom narodowo-politycznym i bojkotują ich w życiu ekonomicznem. Tymczasem oskarżeń tych, tak jednych jak drugich, przynajmniej ze stanowiska etycznego, niepodobna uznać za słuszne. Jeżeli część żydów pragnie stworzyć w Polsce jakąś Nową Judeę, a ogromna ich większość jest obojętną na nasze postulaty narodowe — to zapytajmy, czy my sami, będąc na ich miejscu i mając się za naród odrębny, nie zachowywalibyśmy się podobnie, a jeżeli tak, to zamiast zwalczać w tym względzie żydów ze stanowiska etycznego, przeciwstawmy im nasz własny patryotyzm, który da nam możność uchronić się tak od agresywności, jak od obojętności względem nas patryotyzmu żydowskiego. A jeżeli żydzi nasz patryotyzm nazwą nieetycznym dlatego, że przeciwny jest ich patryotyzmowi, to nie będą mieli słuszności, bo skoro my przyznajemy im prawo pracowania dla swoich postulatów narodowych, to i my sami niewątpliwie prawo takie posiadamy. Również w sprawie t. zw. bojkotu. Czemże on jest? Samoobroną narodową od zagarnięcia przez żydów w swoje ręce całego naszego przemysłu, środkiem do wskrzeszenia zniszczonego przez żydów naszego stanu trzeciego, bez którego jesteśmy narodem chorym, połowicznym, skazanym na wieczne niedomaganie we współzawodnictwie z innymi narodami. A cobyśmy powiedzieli. gdyby i żydzi zastosowali do nas swój bojkot? O ileby to czynili przez wzgląd na swoje cele narodowe, również nie moglibyśmy tego uznać za czyn nieetyczny; zresztą system bojkotowy względem chrześcijan stosowany był zawsze przez

żydów; a że wynikał z pobudek solidarności narodowo-religijnej, przynajmniej ze stanowiska etycznego, potępiać go było niepodobna.

Zwykle jedne narody oskarżają drugie o ich dążenia zaborcze, o ekspansyę. Ale pamiętać należy, że walka o byt i współzawodnictwo są—jak wspominaliśmy — rzeczami normalnemi, a więc też etycznemi. Normalną więc i etycznie nienaganną jest ekspansya Rosyi na wschodzie, nasza ekspansya na Rusi, ekspansya niemiecka na wschodzie i za morzami, ekspansya angielska, hiszpańska, francuska i t. d. w krajach poza-europejskich. Ze stanowiska etycznego, nie o te ekspansyę chodzi, nie o chęć zdobywania dla swego narodu najwięcej praw i przestrzeni, albo znaczenia i sławy, ale o środki i sposoby, przy tych i do tych ekspansyi użyte.

Należy tu także zestawić każdy fakt z celem, do którego dąży, i zważyć, czy dany cel usprawiedliwia użyte środki, a w wypadkach wątpliwych rozstrzygnąć pytanie: cobyśmy sami w danym wypadku zrobili?

Uznajemy postępowanie z nami Niemców w Prusiech za nieetyczne. Sprawdźmy ten nasz sąd. Czego chcą Niemcy? Chcą posunąć swą kolonizacyę na wschód i lepiej, pod względem niebezpieczeństwa zewnętrznego, zabezpieczyć swe granice wschodnie. Dotąd dobrze; mają prawo na jedno i na drugie. Ale jakich używają środków? Wprost barbarzyńskich, a więc — licznych ograniczeń praw ludności polskiej w życiu publicznem, w szkole i w dziedzinie językowej, komisyi kolonizacyjnej, skupującej ziemie polskiej z funduszów ogólnopaństwowych, a więc także polskich, dla ich odprzedawania wyłącznie Niemcom, terroryzowanie Polaków prawem o wywłaszczeniu z ziemi polskiej i t. p., jednem słowem — środków, nie stojących w żadnej proporcyi do zamierzonego celu i przez samych Niemców uważanych za barbarzyńskie, o ileby były choć w części do nich samych zastosowane.

* * *

Wyprowadźmy teraz z naszych rozważań wnioski ogólne.

1) Każda etyka musi się zasadzać na mierzeniu jedną miarą sobie i innym.

2) Nie przeczy zasadzie powyższej, owszem, wyjaśnia ją i uzupełnia, uznanie konieczności stopniowania

naszych uczuć do ludzi, stosownie do tego, czy są oni nam bliżsi czy dalsi; mamy prawo, a nawet obowiązek mieć więcej przywiązania do ludzi bliższych, niż dalszych albo obcych, a regulatorem tego stopniowania powinna być zawsze powyższa zasada podstawowa, t. j. takie tylko stopniowanie uznawać możemy dla siebie za etyczne, które uznajemy też za etyczne u innych.

3) Etyka indywidualna dotyczy stosunku jednostki do jednostki; wobec nieznacznych odcieni w tych stosunkach, stosunki te mogą być regulowane szczegółowemi prawidłami etycznemi, zmieniającemi się tylko powoli, w miarę rozwoju cywilizacyjnego. Zupełnie inaczej jest z etyką zbiorową, gdyż ta dotyczy nieskończenie wielkiej ilości kombinacyj między jednostkami i różnego gatunku zbiorowiskami — od bardzo ograniczonych do najogólniejszych; stałych, szczegółowych prawideł tu być nie może, i ocena etyczna każdego poszczególnego wypadku z życia zbiorowego może być dokonaną tylko na podstawie ogólnych zasad etycznych, wyrażonych przez nas w punktach poprzednich; przyczem zasada stopniowania pozwala w etyce zbiorowej na takie odchylenia od prawideł etyki indywidualnej, które znajdują swe usprawiedliwienie w wielkości celu, któremu dane czyny mają służyć.

4) Innemi słowy, etyka zbiorowa opiera się na tych samych zasadach, co etyka indywidualna: mierzeniu tą samą miarą sobie, jak innym, i stopniowaniu naszych uczuć i świadczeń stosownie do większych albo mniejszych naszych obowiązków, wynikających z blizkości, albo też przeciwnie (większego lub mniejszego) oddalenia ludzi; w przeciwieństwie jednak do etyki indywidualnej nie posiada i wobec nieskończonej mnogości kombinacyi, posiadać nie może określonych prawideł szczegółowych postępowania, i wyprowadzać je za każdym razem musi z powyższych zasad ogólnych, z tem tylko uzupełnieniem, że przez obowiązki, wpływające na stopniowanie uczuć i świadczeń w zjawiskach życia zbiorowego, należy rozumieć nietylko obowiązki, wynikające z blizkości jednych ludzi do drugich, ale także obowiązki, wynikające z pewnych potrzeb ogólnych, zaczynając od potrzeb najniższych zbiorowisk ludzkich, kończąc na ideach ogólnoludzkich.

5) W ten sposób, chcąc wydać sąd o pewnym czynie z dziedziny życia zbiorowego, niepodobna się ograniczyć do stwierdzenia jego niezgodności z prawidłami etyki indywidualnej, lecz należy ptzedewszystkiem po-

równawczo zbadać i oszacować cel, któremu dany czyn miał służyć, i następnie określić, czy skala odchylenia od przepisów etyki indywidualnej jest w uzasadnionym stosunku do wielkości celu; jeżeli odchylenie stosunek ten przekracza, czyn taki należy uznać za nieetyczny, — w przeciwnym razie, ze stanowiska etycznego, potępionym być nie może.

6) Aforyzm, zdaje się niesłusznie przypisywany jezuitom, że cel uświęca środki, jest fałszywy w zastosowaniu do etyki indywidualnej, właściwie jednak zrozumiany, dobrze ujmuje zasadę etyki zbiorowej: im cel większy, tem odchylenia od przepisów etyki indywidualnej mogą być większe.

7) W ten sposób etyka zbiorowa zająć się powinna przedewszystkiem zbadaniem najważniejszych celów zbiorowisk ludzkich, dla określenia ich doniosłości, oczywiście względnej, bo dającej się oznaczyć jedynie przez porównanie i w zależności od czasu, przestrzeni, poziomu cywilizacyjnego i t. p.

8) Nie kusiliśmy się o naszkicowanie skali wielkości różnych zbiorowych celów ludzkich, wskazaliśmy jednak w przeglądzie najważniejszych dziedzin życia zbiorowego, że na szczycie ideałów ludzkich stoją ideały religijne, już niżej stoją cele cywilizacyjne, a jeszcze niżej wszelkie racye stanu państwowe i narodowe; stosunek wzajemny racyi państwowych i narodowych niezawsze był jednakowy—i niepodobna powiedzieć, że racye stanu narodowe górują zawsze nad racyami państwowemi, albo odwrotnie; należy zważać, która z tych idei w każdym poszczególnym wypadku lepiej służy wyższym od nich ideałom cywilizacyjnym

9) W sądach historycznych i politycznych należy ściśle odróżniać etyczność od racyonalności i pożytku, stronę etyczną od strony racyonalnej i utylitarnej. Jedną i tę samą rzecz można potępić ze stanowiska racyonalnego, lub utylitarnego, a pomimo to uwolnić ją od zarzutu nieetyczności, i odwrotnie—rzecz nieetyczna mogła w wielu razach przynieść korzyść doraźną. Odróżnianie tych rzeczy zapobiegnie nietylko licznym błędom, ale też często wniesie znaczne uspokojenie do stosunków między ludźmi i całymi narodami, gdyż łatwiej jest zarzucać komu nieracyonalność jego postępowania, niż oskarżać go o nieuczciwość [1]).

---

[1]) Godząc się zasadniczo na wyrażone przez Sz. Autora poglądy,

Stanisław Kozicki.

NICCOLO MACHIAVELLI.

I.

Niema bodaj pisarza, o którego dziełach szereg pokoleń w ciągu czterech wieków miałby tak różne pojęcia, jak Mikołaj Machiavelli. Nazwisko jego jest znane powszechnie. Weszło ono do wszystkich niemal języków europejskich, jako synonim przewrotności, działania w myśl zasady: cel uświęca środki. Jednocześnie wszakże na wzniesionym ze składek publicznych pomniku, który polityk włoski posiada w kościele Santa Croce we Florencyi, czytamy słowa następujące: *Niccolo Machiavelli, tanto nomini nullum par elogium* (Mikołaj Machiavelli, takiemu nazwisku niedorówna żadna pochwała).

Szeroka publiczność nie zna przeważnie dzieł Machiavellego i jego życia, możnaby więc przypuszczać, że różnica poglądów na niego wynika z prostej nieznajomości, że inaczej sądzą o nim ci, którzy są wtajemniczeni w przeszłość dziejową Europy, krórzy obcowali bezpośrednio z pismami Machiavellego, inaczej ci, którzy powtarzają jedynie wulgarne opinie. Tak nie jest, bo Machiavelli ma wielbicieli i nieprzyjaciół i wśród wybitnych mężów politycznych i wśród historyków i pisarzy politycznych. Jego «Księciem» zachwycał się cesarz Karol V, czytywała go stale Katarzyna Medici, posiadali go przy sobie w chwili, gdy padali z ręki zabójców, Henryk III i Henryk IV we Francyi, cenił go Richelieu, chwalił Napoleon I, wystąpił zaś przeciw «Księciu» w swoim «Antimachiavellu» Fryderyk Wielki, potępiał w swych pamiętnikach Metternich. Uznawali wielkość

Redakcya musi zaznaczyć, że inaczej rozumie nacyonalizm i imperyalizm, i zastrzega sobie powrót do tej materyi w najbliższej przyszłości.

umysłu Machiavellego Bacon, Montesquieu i Rousseau i starali się wytłumaczyć w sposób dla niego pochlebny treść «Księcia»; cieszył się on uznaniem szeregu pisarzy niemieckich, a wielki historyk angielski Macaulay pisał o nim z podziwem. Niezliczone zaś z drugiej strony są książki, rozprawy i pisma, w których potępiano florenckiego pisarza. Wśród nich znajdujemy «Rozprawę o duchu pism Machiavella», czytaną w r. 1818 na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie przez Stanisława Potockiego, autora «Podróży do Ciemnogrodu».

«Księga o «Księciu» — mówił Potocki — jest tylko haniebnym pomnikiem zepsucia i przewrotności czasu, w którym napisaną była»... «...Oddawna dzieło Machiavella o Księciu straciło część wielką szkodliwości swojej, bo oprócz rozdziału 18. stało się ono zupełnie obcem polityce dzisiejszej, na większych, na stalszych, na gruntowniejszych spoczywającej zasadach, niż słaba, niepewna i haniebna polityka czasów Machiavella..» «...w naszej zaś Europie, jakkolwiek za zepsutą ją mamy, niż za czasów tego polityka, dzieło jego o Księciu chyba podręcznym zbrodniarzom za posadę służyć może. Słowem złorzeczmy, ile chcemy wiekowi naszemu, przecież odjąć mu tego zaszczytu nie zdołamy, że dobra wiara wsparta potęgą książąt stała się za czasów naszych jedynie gruntowną ich polityki zasadą...»

Istnieje tedy po dziś dzień zagadnienie Machiavellego, które, jak sądzę, dla nas dziś wielką posiada aktualność, jak to z końcowych rozważań artykułu niniejszego wyniknie.

Nie zamierzam tu wygłosić, podobnie jak inni, sądu o wartości Machiavellego, oświadczyć się po stronie jego wielbicieli lub wrogów, chcę jedynie objektywnie czynniki tego zagadnienia ujawnić i określić, oraz dowieść, że istnieje ono po dzień dzisiejszy, że rozmaitość sądów o dziełach Machiavellego nie wynika ani z nieznajomości jego pism, ani z różnego ich wykładu, lecz, że tkwi ona w życiu samem, że wynika z zasadniczej różnicy poglądów na zagadnienia polityczne, że dotyczy najtrudniejszego do rozwiązania problematu współczesnej rzeczywistości i współczesnej myśli politycznej. Pragnę dalej dowieść, że w postawieniu tego problematu wzniósł się Machiavelli na wielkie wyżyny umysłowe, że zaliczony być musi do rzędu największych pisarzy, którzy traktowali zagadnienia polityczne.

II.

Będziemy szukali rozwiązania zagadnienia w życiu i dziełach Machiavellego, trzeba więc rozpocząć od pobieżnych chociażby o nim wiadomości, wysuwając na plan pierwszy to, co naszego zagadnienia przedewszystkiem dotyczy.

Mikołaj Machiavelli urodził się w roku 1469, umarł zaś w r. 1527. Pochodził z rodziny szlacheckiej, osiadłej we Florencyi i należącej do stanu mieszczańskiego. Ojciec jego był prawnikiem. O życiu jego prywatnem mamy wiadomości dość szczupłe, on sam nic prawie nam nie pozostawił a najbliżsi nie zapisali szczegółów. Jak się kształcił, niewiadomo. Że jednak spędził całą swą młodość w mieście, gdzie pod panowaniem Medyceuszów ogniskowało się całe życie umysłowe i artystyczne Renesansu włoskiego, więc przypuszczać należy, że w tem środowisku młody człowiek o wielkiej inteligencyi mógł był umysł swój zbogacić wiadomościami i sprawność jego wyrobić. Znał język łaciński i czytał dużo, zwłaszcza pisarzy starożytnych.

Całe jego życie upłynęło w służbie publicznej i jest ściśle związane z dziejami ojczystej jego Florencyi, zwłaszcza tego okresu, gdy po wygnaniu Medyceuszów (1494) zapanowały rządy republikańskie.

W r. 1498 otrzymał urząd sekretarza «dziesięciu dostojników, mających utrzymać pokój i wolność» (*i dieci di libertà e di pace*) i na tem stanowisku pozostawał do r. 1512. «Rada dziesięciu» zajmowała się sprawami wojny i sprawami wewnętrznemi republiki. Z jej ramienia odbył Machiavelli szereg podróży dyplomatycznych — do Francyi, do cesarza, do papieża, do Cezara Borgii, przyczem miał dobrą sposobność zapoznania się z polityką ówczesną. Jego raporty pisane do Signorii florenckiej są materyałem historycznym pierwszorzędnym. Gdy Medyceusze powrócili do Florencyi, Machiavelli został pozbawiony urzędów, wtrącony nawet do więzienia i torturowany. Rychło go wypuszczono; wówczas usuwa się na wieś, do swej małej posiadłości w Sant Andrea in Percussina pod San Casciano, niedaleko Florencyi i tam pisze największe dzieło swoje. Z czasem zbliża się do Medeceuszów, powraca w r. 1519 do Florencyi i otrzymuje polecenie od kardynała Juliusza Medeceusza

napisania historyi Florencyi. Powraca też potrochu do pewnych funkcyi publicznych, a gdy w r. 1526 utworzono urząd przeznaczony do czuwania nad murami, otaczającemi Florencyę (*Cinque procuratori delle Mura*) zostaje jego sekretarzem i gorliwie pracuje nad obroną ojczystego miasta. Po ucieczce Medyceuszów i ogłoszeniu ponownie rzeczypospolitej, Machiavellego, jako podejrzanego z powodu stosunków z niemi, usunięto ze wszelkich urzędów. Nie zniósł już tego ciosu sterany życiem, sześćdziesięcioletni blizko człowiek i zmarł niebawem w 1527 roku.

W Uffiziach florenckich przechowują maskę zrobioną ze zmarłego; według tej maski rzeźbiarz Bartolini odtworzył Machiavellego w postaci znajdującej się w tychże Uffiziach. Sądząc z dzieła Bartoliniego i z drzeworytu zdobiącego wydanie pism Machiavellego z r. 1550, posiadał on głowę małą, rzadkie włosy, nos orli, oczy żywe, na ustach wyraz sarkazmu, twarz bystrego obserwatora i myśliciela, człowieka przytem lubiącego narzucać swą wolę innym.

O życiu jego prywatnem wiemy mało. Biograf Machiavellego najgruntowniejszy, prof. P. Villari, twierdzi z całą stanowczością, że zarówno w swych sprawach osobistych, jak w stosunkach publicznych, na swem stanowisku urzędowem był człowiekiem prawym i uczciwym. Liczni współcześni i późniejsi nieprzyjaciele Machiavellego usiłowali podać w podejrzenie prawość jego charakteru ze względu na stosunek do Medicich; ganili jego zbliżenie się do Medicich po ich powrocie do Florencyi, dochodzili do rzucenia podejrzenia, że «Książę» został napisany wyłącznie, by się przypodobać Wawrzyńcowi Medici. Kto zna pisma Machiavellego, ten wie, że jest to fałsz, gdyż treść «Księcia» stoi w ścisłym związku z całem dziełem Machiavellego. Wzmiankowany powyżej prof. Villari w obszernym wywodzie wykazuje, iż oskarżenia wielkiego pisarza o nizkość charakteru są zupełnie bezpodstawne. Konstatujemy to tutaj z naciskiem, gdyż będzie nam to potrzebne w następstwie przy ocenie dzieła Machiavellego.

Nie w działalności politycznej wszakże zawierają się tytuły do sławy sekretarza «Rady dziesięciu», lecz w jego pismach. A pozostawił ich wiele. Oprócz listów prywatnych i raportów urzędowych ze swych podróży politycznych, wydanych p. t. *Legazioni*, uwiecznił on swe obserwacye i wywody polityczne w licznych większych

i mniejszych rozprawach, takich, jak: *Rapporti di cose della Magna, Ritratti delle cose dell'Alamagna, Ritratti delle cose di Francia, Vita di Castruccio Castracani* i t. d. Systematyczny wykład poglądów politycznych Machiavellego zawarty jest w dwóch książkach: *Discorsi sopra la prima deca del Tito Livio* i *Il Principe.*

Oprócz przedmiotów ściśle politycznych, zajmował się on, jako prawdziwy przedstawiciel okresu Odrodzenia, wieloma innymi. Pozostawił mającą, jak powiadają znawcy, dziś jeszcze swe znaczenie książkę o sztuce wojennej—*L'Arte della Guerra,* głęboką rozprawę o języku—*Dialogo sulla lingua,* barwną historyę Florencyi — *Istorie Fiorentine;* wreszcie utwory literackie—nie ustępującą komedjom Moliera i graną dziś jeszcze *Mandragorę,* kilka innych komedyi i utwory poetyckie — *L'Asino d'Oro, Decennale primo* i *secundo, Canti carnaschia leschi* i inne.

We wszystkich tych pismach ujawnia się umysł głęboki i wszechstronny, zdolność obserwacyi zjawisk życiowych wielka, ścisłość myśli i umiejętność jej wyrażania. Widać człowieka, który miał genialną intuicyę rzeczywistości i życia ludzkiego.

Dzieło Machiavellego jest tak obszerne, że mówić o niem można wiele, z różnych punktów widzenia. Zainteresować się niem musi polityk, socyolog, historyk, prawnik, filolog, wojskowy, krytyk literacki i historyk sztuki. Nas tutaj, ze względu na postawione na początku zagadnienie, interesuje przedewszystkiem książka, która wywołała wszystkie tak sprzeczne sądy o Machiavellim, która jest najlepszem ujęciem jego myśli zasadniczych o najistotniejszych zagadnieniach politycznych — *Il Principe.*

Jakaż jest treść «Księcia»?

Zawiera on zbiór rad dla książąt, jak mają się zachować na swych stanowiskach, by się utrzymać i dobrze rządzić. Z książętami panującymi prawem dziedzictwa załatwia się Machiavelli krótko (wystarczy naśladować przodków i stosować się do warunków), główną natomiast uwagę poświęca księstwom nabytym, w których książę jest albo zupełnie nowy, albo też które przyłączone zostały przez księcia do dawniej przez niego posiadanych terytoryów. W tym ostatnim wypadku radzi Machiavelli księciu albo osiedlić się w nowo nabytem państwie, albo też założyć tam w miejscach najważniejszych kolonie z dawnych swoich poddanych. Najbardziej zajmuje Machiavellego nowy książę w nowem pań-

stwie. Może się on utrzymać tylko wówczas, jeśli posiada cnoty, właściwe osobie, przeznaczonej do rządzenia innymi. Przytacza on cały szereg przykładów, stawiąc na czele Cezara Borgię, znanego ze swych okrucieństw i przewrotności, i analizuje sposoby, jakimi doszedł on do panowania w Romanii, jak postępował, ażeby się tam utrzymać, jak wreszcie tem »nowem» księstwem rządził.

Czytając te wskazówki Machiavellego, uderzeni jesteśmy jego głęboką znajomością ludzi i spraw państwowych. Możnaby przytoczyć całe szeregi wskazań, którym wówczas i po dziś dzień byli posłuszni wszyscy wielcy mężowie stanu. Nie będziemy się zatrzymywali nad niemi, nie będziemy streszczali całego «Księcia», jest to zresztą dla zwięzłości dzieła przedsięwzięcie trudne. Pragniemy jedynie uwydatnić te ustępy «Księcia», które dały powód do sprzecznych sądów o Machiavellim, które swoją ostrością i sprzecznością z przyjętemi zasadami moralnemi, kazały Potockiemu naprzykład nazwać «Księcia»... podręcznikiem dla zbrodniarzy.

Na pierwszem miejscu stoi przelewanie krwi. Nie waha się powiedzieć Machiavelli, że dla utrzymania się w nowonabytem księstwie pierwszym warunkiem jest usunięcie całej dotychczas panującej rodziny. Powiada dalej, że ludzi, posiadających znaczenie w nowonabytem księstwie, trzeba «albo się pozbyć, albo też ich dla siebie pozyskać».

W rozdziale XVII—o okrucieństwie i łagodności—powiada Machiavelli: «Gdy chodzi o utrzymanie poddanych w granicach obowiązku, nie należy się obawiać zarzutu okrucieństwa, a to tembardziej, że w ostateczności książę okaże się bardziej ludzkim wówczas, gdy ograniczy się do nielicznych lecz koniecznych przykładów, niż wówczas, gdy przez łagodność spowoduje zaburzenia, wślad za któremi idą zabójstwa i rozboje». Powiada dalej, że książęta powinni wzbudzać miłość i obawę; gdy jednak muszą jedną z tych dwóch rzeczy wybierać, to powinni się zatrzymać na obawie.

Roztrząsa dalej Machiavelli w rozdziale XVIII pytanie: «czy książęta powinni dotrzymywać zrobionych przez siebie zobowiązań?» — i odpowiada w sposób następujący: «Jest zapewne rzeczą bardzo chwalebną, gdy książęta są wierni swoim przyrzeczeniom, lecz wśród tych z pośród naszych współczesnych, którzy dokonali wielkich rzeczy, mało jest takich, którzyby się starali o

tę cnotę...» «Powinniśmy wiedzieć że są dwa sposoby walczenia, a mianowicie: prawem i siłą. Pierwszy jest właściwy ludziom, drugi mamy wspólny ze zwierzętami; lecz gdy prawa są bezsilne, trzeba się uciec do siły; — książę powinien umieć walczyć obydwoma tymi rodzajami broni...» «Książę powinien umieć występować pod postacią dwóch zwierząt — lisa i lwa...»: «od pierwszego uczy się książę zręczności, od drugiego—siły...»; «mądry książę powinien tylko wówczas dotrzymywać danego słowa, gdy może to zrobić bez szkody dla siebie, gdy warunki, w których zrobił dane przyrzeczenie, jeszcze istnieją».

«Byłbym daleki od dawania takich rad—pisze dalej Machiavelli —gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy, lecz ponieważ są źli i zawsze gotowi do tego, by nie dotrzymać słowa: więc książę nie powinien się również starać o to, a postępowanie takie zawsze łatwo usprawiedliwić...» «Główną sprawą jest dobre granie swej roli i umiejętność udawania i ukrywania». «Nie jest rzeczą potrzebną posiadanie wszystkich cnót.... lecz jest rzeczą niezbędną udawanie, że się je posiada; ośmielę się nawet powiedzieć, że jest często rzeczą niebezpieczną praktykowanie tych cnót, chociaż zawsze jest dobrze wyglądać na to, że się je posiada...» «Książę powinien posiadać wszystkie cnoty,, lecz powinien być w dostatecznej mierze panem siebie, by postępować wbrew nim, gdy to prowadzi do celu...»

«Zwlaszcza zaś Książę nowy nie może praktykować bezkarnie wszystkich cnót, gdyż interes zachowania siebie i swej władzy zmusza go do gwałcenia praw ludzkości, miłości i religii...» «Należy dbać tylko o wyniki, celem jest utrzymanie władzy, środki zaś, bez względu na ich wartość, wydadzą się zawsze szlachetnymi i będą chwalone przez wszystkich».

Wybrałem z «Księcia» te ustępy, które najbardziej są sprzeczne z przyjętemi powszechnie przez narody zasadami etyki chrześcijańskiej, obowiązującej w stosunkach między ludźmi. Wystarczą one, by dać pojęcie o tem, jakiemi drogami idzie myśl Machiavellego, wystarczą, by powiedzieć, że zasadą jego naczelną jest «cel uświęca środki». Zdaje sobie z tego sprawę Machiavelli i tak tłumaczy swoje stanowisko: «Chodzi obecnie o to, by ustalić, jak książę powinien postępować w stosunku do swych poddanych i do swoich przyjaciół. Zagadnienie to było już traktowane przez innych, i obawiam się, że

będę uznany za zbyt śmiałego, jeśli się ośmielę traktować je w sposób odmienny, niż inni; lecz ponieważ zadaniem mojem jest pisanie dla tych, którzy myślą zdrowo, będę mówił według tego, co jest, a nie według tego, co umysły pospolite sobie wyobrażają. Często ludzie wyobrażają sobie rzeczypospolite i inne rządy, które nigdy nie istniały. Życie, którem ludzie żyją, jest tak odległe od życia, którem żyć powinni, że ten, kto uważa za realne i prawdziwe to, co być powinno zapewne, lecz co w rzeczywistości, niestety, realnem i prawdziwem nie jest, idzie do pewnego upadku. To też nie obawiam się powiedzieć, że ten, kto zechce być dobrym w stosunku do tych, którzy dobrymi nie są, nie może uniknąć zguby prędzej lub później. Książę zatem, który pragnie się utrzymać, musi się nauczyć być nie zawsze dobrym, lecz takim, jak tego wymagają okoliczności i sprawa zachowania się przy władzy».

Zawieśmy na chwilę swój sąd, powstrzymajmy oburzenie na człowieka, głoszącego tak przewrotne zasady, oddalmy od siebie żal, że wśród tylu myśli głębokich i genialnych rzutów intuicyi, jakie na każdym kroku spotykamy przy czytaniu «Księcia», znajdujemy ciągle, jak nić czerwoną, przekonanie, że w życiu i działalności państwowej nie można i nie należy trzymać się zasad moralnych, obowiązujących w życiu osobistem.

Zawieśmy swój sąd, by rozejrzeć się w warunkach czasu i miejsca, w których żył Machiavelli, by ściśle określić jego sposób myślenia i jego stosunek do zagadnień chwili obecnej.

III.

Machiavelli żył i pisał w okresie wielkiego przełomu w życiu i myśli Europy. Kończyło się średniowiecze, a rozpoczynał się okres dziejów nowożytnych.

Społeczność średniowiecza była oparta na stałych, przez wieki wyrobionych zasadach organizacyi. Nad duchem panował Kościół, nad życiem doczesnem władza cesarska, oparta o ustrój feudalny. Życie jednostki ujęte było w ściśle karby, posiadało nazewnątrz instytucye normujące jej myśl i jej postępowanie.

Nie było wówczas nietylko państw, lecz nie było nawet narodów we współczesnem rozumieniu tego słowa Ponad poszczególnemi organizacyami państwo-

wemi istniała, teoretyczna wprawdzie często, lecz nie mniej przeto uznana powszechnie, władza cesarza. Była instancya najwyższa, która mogła rozstrzygać wszelkie spory i zatargi. W stosunkach międzynarodowych, jeśli się tak o czasach ówczesnych wyrazić wolno, obowiązywały nietylko pewne prawa, lecz istniała instancya, która wykonywania tych praw pilnować mogła, a często miała siłę do tego potrzebną.

W organizacyi społecznej istniały trwałe i twarde przepisy, uświęcone zwyczajem. Ustrój feudalny ujmował całe życie jednostki i klasy w trudne do przełamania reguły. Wieś ulegała panom feudalnym, zależnym od królów i książąt, w miastach panowały prawa miejskie, które regulowały nietylko stosunki społeczne, lecz życie codzienne, nawet ubranie i t. p., opierając się na przywilejach i obowiązkach miast cechów i różnych przymusowych związków.

Nad życiem duchowem czuwał Kościół, przez duchowieństwo świeckie, podległe władzy papieża, przez liczne zakony obejmujące wszystkie strony życia. Nie mogło być jednostek obojętnych, trzeba było być albo uległym przepisom religii i wymaganiom Kościoła, albo być w otwartej przeciwko nim walce, a wówczas faktycznie znaleźć się poza społecznością.

Wieki średnie są okresem przewagi interesów zbiorowych nad interesami jednostki.

Nad wszelkiemi zagadnieniami w życiu politycznem panowało współzawodnictwo między władzą świecką a władzą duchowną—współzawodnictwo papieżów z cesarzami. Walka ta toczy się przez kilka wieków, a na plan pierwszy wysuwają się w niej takie postacie, jak Grzegorz VII, Innocenty III, Bonifacy VIII, Henryk IV, Fryderyk Barbarossa i t. d. Zmagają się dwie potężne siły, dwie instytucye, które chcą rządy ówczesną cywilizowaną społecznością europejską ująć w swe ręce.

Zagadnienia życia odbijają się w piśmiennictwie politycznem. Próżnobyśmy szukali w literaturze politycznej średniowiecza rozważań o sprawach, które nas dziś obchodzą. Myśl ówczesna wysila się w kierunku dowiedzenia bądź to przewagi władzy papieskiej nad cesarską, bądź też cesarskiej nad papieską. Liczni pisarze kościelni zajmują się tą sprawą, jej również poświęcają swą uwagę pisarze świeccy. A nie jest to zagadnienie teoretyczne, ma ono ścisły związek z życiem, z zabiegami i walkami rzeczywistemi.

W roztrząsaniu tego zagadnienia zaś posługują się wszyscy pisarze metodą scholastyczną. Rozumowanie oparte na sylogiźmie jest narzędziem pisarzy ówczesnych. Z zasad ogólnych drogą wywodów logicznych prowadzą oni do wniosków o zagadnieniach poszczególnych. Dochodzą w tem wprawdzie często do absurdu, lecz z drugiej strony doprowadzaja umiejętność pracy umysłu do najwyższej doskonałości. Jeśli dziś pisma ich wydają nam się oderwanemi od rzeczywistości, to często bardzo nie dlatego, że inną się posługują metodą, lecz dlatego, że zmieniła się rzeczywistość; że nie jesteśmy w stanie zrozumieć tego, co poruszało do głębi i zatrącało najistotniejsze interesy człowieka średniowiecza.

Wiek XV przynosi głębokie przeobrażenie w życiu. Na miejscu jednego cesarstwa wznosić się zaczynają nowoczesne państwa. Pękają więzy feudalne, słabnie władza cesarska, a Europa rozpada się na szereg państw, które są tworzone przez wybijące się na powierzchnię dynastye wybitnych rodów. Traci siłę prawo powszechnie obowiązujące, traci władzę instytucya mająca być—stróżem tego prawa. Niema żadnych norm, któreby regulowały stosunki wzajemne między państwami. Reguluje je tylko interes, który otrzymuje nazwę r a c y i s t a n u. To, co obowiązuje w stosunkach jednostek między sobą, przestaje obowiązywać w stosunkach publicznych, międzypaństwowych. Zwróćmy się myślą ku panowaniu Ludwika XI. jednego z wielkich twórców państwa i narodu francuskiego. a zrozumiemy, jakie obyczaje i jakie normy uzyskują przewagę.

Nad duszami panuje jeszcze Kościół, organy jego starają się miarkować postępowanie potężnych tego świata, lecz powoli i władza Kościoła nad duszami słabnie. Jednostka wyzwalająca się coraz bardziej z więzów społecznych — rodzinnych i stanowych, uwalniająca się z żelaznych karbów feudalizmu, zaczyna pragnąć wolności zupełnej, zaczyna dążyć do wyzwolenia się z pod norm zewnętrznych Kościoła i jego przedstawicieli.

Temu dążeniu, będącemu wynikiem przeobrażenia w stosunkach społecznych, przychodzą na pomoc nowe prądy w myśli europejskiej. Od zagadnień wiecznych zainteresowanie przechodzi do zagadnień ziemskich. Ludzie pragnąc osiągnąć m a x i m u m szczęścia i potęgi na ziemi, zwracają się do badania stosunków ziemskich. W poszukiwaniu drogi do świata materyalnego zapoznają

się z myślą starożytną, przedewszystkiem grecką. Platon i Arystoteles stają się mistrzami ludzi XV wieku już nietylko w postaci ułamkowej, w jakiej byli znani średniowieczu, lecz w całej rozciągłości ich myśli. Prądy Odrodzenia, wyhodowane na ziemi włoskiej, ogarniają całą Europę. Metoda scholastyczna ustępuje miejscu metodzie obserwacyi i doświadczeniu. Uczeni i myśliciele zaczynają od faktu poszczególnego iść ku zasadom ogólnym. Zagadnienia bytu i stosunków ziemskich wysuwają się na plan pierwszy. Jednostka nie chce ulegać narzuconej sobie myśli, lecz pragnie samodzielnie dojść do poznania świata i siebie; rozpoczyna się walka ze wszelkimi autorytetami.

Gdy ginie autorytet władzy świeckiej i duchownej, rozpoczyna się przeobrażenie w poglądach etycznych. Jednostka wyzwolona z więzów rodzinnych i stanowych, nie uznająca norm moralnych, panującego Kościoła, zazdrosna o wolność badania i myśli, czuje się wolną i w swem postępowaniu. Następuje okres niesłychanej samowoli i rozpasania obyczajów. Któż nie wie, że równocześnie z budownictwem niespożytych wartości kulturalnych rozwija się we Włoszech bezwzględna anarchia obyczajowa. Interes jednostki rozstrzyga o wszystkiem: namiętności wybuchają z całą mocą. Miecz, sztylet, trucizna — są w codziennem użyciu, rozpasanie obyczajów, niedochowywanie wiary, niedotrzymywanie danego słowa — oto zjawiska powszechne.

Widzimy to wszędzie, na północy i na południu. We Włoszech epoki Odrodzenia przeobrażenie to ma szczególny charakter. Na północy feudalizm się rozkłada, lecz duch rycerski żyje jeszcze. Namiętności grają, lecz wyładowywują się w walkach zbrojnych, w starciach otwartych i jawnych. W tych warunkach popłaca odwaga i śmiałość, lekceważenie niebezpieczeństwa, gwałtowność... We Włoszech stan szlachecki zeszedł na plan drugi, na pierwszy zaś wysunęły się miasta. Współzawodnictwo między gminami miejskiemi doprowadziło do wojen, lecz ludność miejska niechętnie w nich sama brała udział, nie leżało to w jej temperamencie i w jej upodobaniach. Do wojen miasta włoskie, republiki i książęta używają najemników, sobie pozostawiając politykę i jej część najważniejszą—dyplomacyę. W tych warunkach inne zalety popłacają i zapewniają powodzenie - przebiegłość, chytrość, umiejętność udawania, bezwzględność w używaniu środków. Jeśli Otello może być przykładem

pierwszego typu, to Jagon jest przykładem drugiego, pospolitego we Włoszech.

Wogóle, kto chce mieć obraz stosunków społecznych i wyobrażeń moralnych tego przejściowego okresu, ten niech się zwróci ku światowi dramatów i komedyi Szekspira, tego największego pisarza okresu Odrodzenia w północnej Anglii. Gwałtowność namiętności, krwawe rozprawy, wybujały indywidualizm, swoboda obyczajów, pierwotność instynktów przy ogładzie umysłu — oto cechy, które uderzają na pierwszy rzut oka. Pełnię i barwność życia ludzi, którzy poczuli się wolnymi i wolności tej użyć zapragnęli, nie krępując się niczem, możemy obserwować na Szekspirowskiej scenie. Jego Juliusz Cezar zaś jest apologią najsilniejszą, jaką znamy w literaturze pięknej, idei racyi stanu, przeciw indywidualizmowi i humanitaryzmowi Brutusa.

Rolę Szekspirowskiego Antoniusza wobec idei Cezara, jako obrońca racyi stanu przeciw indywidualizmowi, odegrał na progu okresu dziejów nowożytnych Niccolo Machiavelli, który tem jest w nauce polityki, czem Bacon i Kopernik w naukach przyrodniczych.

IV.

Wróćmy teraz do Machiavellego. Na tle epoki osobistość jego rysuje się wyraźnie przed nami: możemy sobie zdać sprawę z jego uczuć, z rządzącej jego postępowaniem woli i z natury jego umysłu.

Nad wszystkiemi uczuciami panuje u niego niewątpliwie uczucie miłości ojczyzny Świadczą o tem wszyscy, którzy znali jego życie, widać to z jego pism. Ta miłość zwróconą jest nietylko ku rodzinnemu miastu, co było rzeczą powszechną w owym czasie i czego świadectwo mamy we wszystkich pięknych kościołach, gmachach publicznych, pałacach, dziełach sztuki, jakiemi mieszczaństwo czasów Odrodzenia zdobiło swe miasta rodzinne. U Machiavellego jest szersze pojęcie ojczyzny, wybiegające daleko po za dolinę wijącego się wśród wzgórz Arno. Uczuciem i myślą obejmuje on całe Włochy. Wystarczy przeczytać uważnie ostatni rozdział «Księcia», noszący tytuł: *Esortazione a liberare l'Italia da' barbari* (Wezwanie do wyzwolenia Włoch od barbarzyńców), by się przekonać o sile i zakresie uczucia miłości ojczyzny, zawartego w sercu Machiavellego, by znaleźć

zarazem odpowiedź na zagadnienie machiavellizmu, postawione na początku rozprawy niniejszej:

Pragnął wielkości Włoch, a widział je w rozproszeniu i upadku. Mógł był zawołać z Dantem, którego tak wielbił i chętnie czytał: «Italja, nie Pani ludów — nierządnica!»

Inne kraje Europy formowały się pod sterem silnych dynastyi w obszerne i potężne państwa. Tuż za Alpami królowie francuscy skupili księstwa i prowincye pod swoją władzą, Włochy natomiast były podzielone na liczne księstwa i republiki, walczące nieustannie ze sobą i ulegające władzy potężnych sąsiadów.

«...Włochy — pisze Machiavelli — są bardziej niewolne niż Hebrajczycy, bardziej uciskane niż Persowie, bardziej rozproszone niż Ateńczycy, bez władzy, bez porządku; są bite, rabowane, ranione, uciskane i muszą znosić najrozmaitsze klęski».

Przenikliwy umysł i genialna intuicya doprowadziły Machiavellego do wniosku, że rozpoczyna się nowy okres w życiu narodów europejskich, że na miejscu Cesarstwa Rzymskiego powstają państwa narodowe i że tylko te narody, które państwa takie utworzyć zdołają, będą mogły rozwinąć pełnię swych sił i wypełnić swoje przeznaczenie.

Pragnął z całej siły zjednoczenia Włoch w jednem państwie.

Był republikaninem z ducha, doświadczenie wszakże codzienne i wypadki współczesne uczyły go, że tylko władza monarchiczna może dzieła takiego dokonać. Pragnął więc, by się zjawił na ziemi włoskiej książę, któryby Włochy potrafił zjednoczyć.

Dla tego księcia oczekiwanego, upragnionego, postanowił spisać wszystko, do czego doszedł w swej praktycznej działalności politycznej i w swych ciągłych rozmyślaniach nad sprawami państwowemi.

Taka jest geneza «Księcia». U kolebki tego dzieła stała wielka i wyprzedzająca swój czas miłość ojczyzny, oraz wola przyczynienia się wszystkiemi siłami do jej odrodzenia.

Nie dla przypodobania się Medyceuszom, jak sądzili niektórzy, nie dla ostrzeżenia ludów przed tyranami, jak myśleli inni, lecz z głębokiej potrzeby własnej, powodowany miłością do Włoch i pragnieniem wyzwolenia ich, napisał Machiavelli swego «Księcia».

Mamy list jego, pisany do Vettori'ego, w którym

maluje stan swej duszy w czasie pisania swego najprzedniejszego dzieła. Opowiedziawszy o swych codziennych zajęciach wiejskich, tak kończy:

«Gdy nadejdzie wieczór, powracam do domu i idę do mej pracowni; na progu do niej zdejmuję z siebie me ubranie wieśniacze, zabłocone i zabrudzone—i wkładam na siebie szaty dworskie, i tak ubrany zjawiam się na dworze ludzi starożytności, którzy mnie przyjmują z miłością; spożywam wówczas pokarm, który jedynie mnie zadawalnia i do którego się urodziłem. Wtedy rozmawiam z nimi i zapytuję o pobudki ich postępowania, a oni z uprzejmością mi odpowiadają. I w ciągu czterech godzin nie czuję żadnego zmęczenia, zapominam o wszystkiem, nie obawiam się nędzy, nie lękam się śmierci, lecz obcuję z niemi. A ponieważ Dante powiada: *«che non fa scienza, senza ritener lo inteso»* (nie pracuje dla nauki, kto nie spisuje swoich wniosków), więc zapisałem wszystko, czego się dowiedziałem w rozmowach z niemi, i ułożyłem w ten sposób dziełko *«De Principatibus»*, w którem zagłębiam się, o ile tylko mogę, w ten przedmiot».

Do przedmiotu, który tak go pochłaniał, zastosował Machiavelli nową metodę myślenia. Nie poszedł drogą pisarzy średniowiecza: nie szedł od zasad ogólnych do szczegółów, lecz porzucił scholastykę i zastosował metodę nową — idąc od faktu i obserwacyi do wniosków ogólnych. Był pierwszym pozytywistą przed pozytywizmem.

Kto weźmie do ręki książkę naszego statysty Andrzeja Frycza-Modrzewskiego «O naprawie Rzeczypospolitej» i porówna ją z «Księciem», ten dostrzeże odrazu, że Modrzewski tkwi jeszcze cały w średniowieczu, a Machiavelli jest dzieckiem czasów nowożytnych i prekursorem współczesnej myśli politycznej.

Przedmiotem jego badania są społeczeństwa i państwa współczesne, myśli on i pisze nie o tem, jakie być powinny, lecz o tem, jakie są. Jego idealny książę nie jest przeznaczony na to, by reformować stosunki, lecz na to, by w istniejących w danym czasie i w danem miejscu stosunkach dokonać pewnych rzeczy i osiągnąć pewne cele. W takiem ujęciu zagadnienia tkwi realizm polityczny Machiavellego. Nie kreśli on planu reform, lecz opisuje stosunki polityczne, na które patrzy, tak jak lekarz opisuje chorobę, lub przyrodnik — zjawiska przyrody. Nie chwali, nie gani, lecz konstatuje.

Że obraz nakreślony przez niego jest ponury, a często okropny, to nie jego wina, lecz czasu, w którym żył. Politycy ówcześni takiemi właśnie posługiwali się metodami i tak wyglądali w rzeczywistości. Wiedzieli o tem wszyscy, — Machiavelli to napisał. Dzieło jego nie jest obrazem tego, co być powinno, lecz tego, co było w wieku XV w całej Europie, a zwłaszcza we Włoszech. Jeśli z tego punktu widzenia spojrzymy na jego «Księcia», odrazu się nam w innem przedstawi świetle, a mianowicie—jako genialna analiza stosunków politycznych ówczesnych.

Lecz sumienia naszego takie wytłumaczenie zadowolić nie może. Machiavelli nie ogranicza się do dania ciemnego i krwawego malowidła polityki włoskiej z okresu Odrodzenia, — on wyraźnie powiada, że «kto zechce być dobrym w stosunku do tych, którzy dobrymi nie są, nie może uniknąć zguby prędzej lub później». A mówiąc to, doradza swemu księciu, by postępował tak, jak inni.

Rozważmy tę radę.

Stwierdzić przedewszystkiem wypada, że Machiavelli w swem życiu prywatnem był człowiekiem uczciwym, że dalej w pismach jego nie znajdujemy ani jednego zdania, w któremby doradzał stosowanie zasady: «cel uświęca środki» w życiu prywatnem.

Znajdujemy natomiast setki miejsc, świadczących o jego głębokiem poczuciu moralnem i o wyznawaniu zasad moralnych, stojących na najwyższym poziomie owego czasu. Należy to wyraźnie zaznaczyć i ustalić, że jego wskazanie «niemoralne» dotyczy tylko stosunków państwowych.

Dowodzi to przedewszystkiem tego, że Machiavelli sądził, iż i n n e z a s a d y m o r a l n e muszą obowiązywać w stosunkach między jednostkami, inne zaś w stosunkach politycznych. Odróżniał on m o r a l n o ś ć od p o l i t y k i.

Dowodzi dalej, iż Machiavelli sądził, że w zakresie zagadnień politycznych, gdy w grę wchodzą sprawy zbiorowości, państwa, decyduje jedynie interes państwowy, to, co później nazwano — racyą stanu.

Machiavellego nazwaćby można t e o r e t y k i e m r a c y i s t a n u.

I tu dochodzimy do rozwiązania zagadnienia machiavellizmu.

Polega ono na zastosowaniu metody pozytywnej do

zagadnień politycznych, na realizmie politycznym, na uznaniu różnicy między moralnością prywatną i publiczną, na twierdzeniu, że o wartości postępowania księcia, męża stanu, wogóle osobistości stojącej na straży interesów państwowych, rozstrzyga jedynie interes państwa — *la raison d'Etat*, racya stanu.

Przechodzimy teraz do rozważań końcowych — do tego, czy zagadnienie machiavellizmu jest aktualne w czasie obecnym?

V.

Od czasów Machiavellego stosunki polityczne w Europie uległy znacznemu przeobrażeniu, zasady wszakże, na których były oparte, właściwie się nie zmieniły.

Skończony i wewnątrz harmonijny układ stosunków średniowiecza, zburzony w wieku XV, nie został zastąpiony przez równie skończony i harmonijny układ nowy. Żyjemy ciągle w okresie przejściowym, w okresie wyzwalania się jednostki z więzów zewnętrznych — politycznych, społecznych, religijnych. Jedna warstwa społeczna za drugą ukazywała się na powierzchni życia publicznego, żądając dla siebie i dla należących do niej jednostek równych praw i równego udziału w dobrach dostępnych dla ludzkości.

Na gruzach Cesarstwa Rzymskiego powstały państwa poszczególne, a w ramach tych państw formowały się narody. Rewolucya francuska stała się momentem narodzin idei narodowościowej, Kongres Wiedeński był bodaj ostatnią próbą urządzenia stosunków politycznych w Europie bez uwzględnienia zasady narodowości.

Wiek XIX był stuleciem budzących się do samoistnego życia narodów i tę swoją tradycyę przekazał wiekowi XX-mu. Miejsce państwa zajął naród, dążący do organizacyi swego życia w narodowem państwie. Miejsce racyi stanu zajął interes narodowy.

Narody współzawodniczą ze sobą o terytorya, o ludzi, o potęgę i znaczenie w świecie politycznym; ponad narodami zaś niema dotychczas ani praw obowiązujących, regulujących wzajemne między nimi stosunki, ani instancyi, którąby wykonania tych praw przestrzegała. «Dotychczas—jak słusznie powiedział Staszic — społeczności ludzkie między sobą praw nie stanowiły. Dlatego dotychczas narody w tym stanie trwają, w którym człowiek, jeśli to kiedy było, żył bez towarzystwa. Gdzie

niema praw, tam niema sprawiedliwości. Gdzie niema prawa, tam wojna jest sędzią» [1]).

Stosunki międzynarodowe nie zmieniły się zasadniczo od czasów Machiavellego. Trwają wojny między narodami, trwają gwałty jednych narodów nad drugimi, trwa wzajemne niedotrzymywanie podpisanych umów i traktatów, trwa zwyczaj wzajemnego ukrywania przed sobą prawdy, udawania i wyprowadzania się w pole przez dyplomacyę najbardziej cywilizowanych narodów.

Nie jest już tak ponurą rzeczywistość obecnie, jak była w epoce Odrodzenia we Włoszech, nie da się obraz namalowany przez Machiavellego zastosować do czasów obecnych w szczegółach,— ogólne wszakże tło pozostało niezmienione.

Zmiana donioślejsza odbyła się jedynie w zakresie stosunków wewnętrznych w państwach, w tem, co dotyczy stosunku rządu i panującego do rządzonych i poddanych. Niema dziś i być nie może tyranów, jakimi byli książęta włoscy w wieku XV. Obecny ustrój monarchii europejskich odpowiada mniej więcej temu ideałowi, jaki kreślił Machiavelli dla republiki, którą za najodpowiedniejszą formę rządów uważał. Stosunek panujących do poddanych opiera się dziś na ściśle określonych podstawach legalnych, a głównem oparciem rządu jest zaufanie i miłość ogółu obywateli. Niema zatem miejsca na to, by regulowanie tych stosunków pozostawić sile. Jedynie w społeczeństwach pierwotnych, nie opartych na ustroju praworządnym, lub w okresach rewolucyi, które są jakby momentami powrotu do stosunków pierwotnych, miejsce prawa zajmuje siła.

Już w czasach oświeconego absolutyzmu w wieku XVIII musiało być dążeniem panującego, by oprzeć stosunek swój do poddanych na zasadach wzajemnego zaufania. «Antimachiavel» Fryderyka W. jest dziełem nieszczerem, gdyż polityka tego króla była ściśle oparta na zasadach machiavellizmu, doprowadzonego do krańcowości; jednakowoż mógł być szczerym Fryderyk, gdy pisał poniższy ustęp o stosunku między monarchą a poddanymi:

«Machiavellli nie zrozumiał właściwej natury księcia, który powinien przekładać ponad wszystko wielkość i szczęście swego narodu. Miast być panem nieograniczonym tych, którzy są pod jego władzą, jest on ich

---

[1]) «Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego». W wydaniu zbiorowem pism z r. 1816. Tom I, str. 89.

pierwszym sługą i powinien być narzędziem ich szczęśliwosci, podobnie jak oni są narzędziem jego sławy. Czem się stają wówczas wszystkie pragnienia zadowolenia ambicyi osobistych i despotyzmu? Oto co niweczy u samych fundamentów książkę o «Księciu» i pokrywa wstydem Machiavellego. Według niego czyny najbardziej niesprawiedliwe i najbardziej okrutne są usprawiedliwione, gdy mają na celu interes i ambicyę. Poddani są niewolnikami, a ich życie i śmierć zależą od woli monarchy; są zależni tak od niego, jak jagnięta i owce, których wełna i mleko należą do właściciela...»

Filozof z Sans-Souci nie zrozumiał naogół, a może nie chciał zrozumieć florenckiego polityka, w tym wypadku wszakże wypowiedział myśl słuszną, stał się wyrazicielem przeobrażenia w stosunkach, — to co za jego czasów już «być zaczynało», to za czasów Machiavellego dopiero było «być powinno».

Dziś postęp pod tym względem nastąpił jeszcze większy. W dzisiejszych demokratycznych społeczeństwach rząd, pragnący oprzeć się na trwałych podstawach, dążący do wytworzenia organizacyi państwowej, opartej na naturalnych węzłach łączących obywateli między sobą, na ustalonych obyczajach, na poczuciu obowiązków wrodzonem i spontanicznem, a nie na przymusie zewnętrznym, musi ściśle przestrzegać, by być dobrym wychowawcą swego narodu, by dla celów nawet dobrych nie używać środków rozprzęgających związki naturalne i demoralizujących opinię. Kto chce o radę w zakresie tych stostosunków Machiavellego pytać, niechaj zwraca się do tych ustępów i dzieł jego, gdzie on rysuje ideał rządu i rzeczypospolitej, a takich ustępów jest niemało.

Stan bezprawia w całej rozciągłości trwa po dziś dzień jedynie w stosunkach międzypaństwowych i międzynarodowych.

Opis stosunków politycznych, zrobiony przez Machiavellego, odpowiadał rzeczywistości w czasach, w których żył, odpowiada w pewnym stopniu rzeczywistości, wsród której żyjemy obecnie.

Zapytajmy teraz, jakie są w tej sprawie świadectwa wielkich mężów stanu i wybitnych pisarzy politycznych.

Przywołajmy przed siebie wielkie postacie twórców i kierowników państw: Richelieu'go, Ludwika XIV, Napoleona I, Henryka IV, Elżbietę, Fryderyka W., Bismarcka, Cavoura, Piotra W. i wielu, wielu innych. Po-

tomność hołdy im dziś składa, a wszak wszyscy oni postępowaniem swojem świadczą, iż Machiavelli wiernie odtwarzał rzeczywistość.

Napoleon I, jak czytamy w pamiętnikach p. de Rémusat, mówił o mężu stanu: «Jego czyny, które, rozpatrywane z punktu widzenia absolutnego, świat tak często potępia, są częścią istotną wielkiego dzieła, które później będzie podziwiane i według którego jedynie powinien być sądzony. Wznieście swą wyobraźnię, patrzcie dalej w przyszłość, a zobaczycie, że te osobistości, które wam się wydawały gwałtowne i okrutne i t. d., są tylko mężami politycznymi, umiejącymi panować nad swemi namiętnościami i obliczać lepiej niż inni skutki swych czynów. Przelewałem krew i musiałem to robić, będę ją przelewał jeszcze; lecz czyniłem to bez gniewu, jedynie dlatego, że operacye wchodzą do zabiegów lecznictwa politycznego. Jestem mężem stanu, jestem rewolucyą».

Metternich, wróg Napoleona, w pamiętnikach swoich wielokrotnie potępia Machiavellego, choć postępowanie swoje do jego zasad stosował, mimo to, rozstrzygając pytanie: czy Napoleon był człowiekiem dobrym, czy złym, tak odpowiada: «Do człowieka takiego, jak Napoleon, nie można zastosować ani tego, ani tamtego epitetu w tem znaczeniu, jakie się zwykle nadaje tym słowom. Przejęty swem wielkiem dziełem, postępował zawsze naprzód, miażdżąc wszystko, co spotykał na swej drodze, nie będąc w stanie zatrzymać swego wozu. Miał on dwa oblicza: jako człowiek prywatny był dość dobry i przystępny; jako mąż stanu był pozbawiony uczucia. Jest tylko jeden sposób oceny jego wielkości, a polega on na umiejętności oceny jego dzieła i wieku, nad którym umiał zapanować. Jeśli to jego dzieło uznać za wielkie, to za wielkiego trzeba również uznać Napoleona; jeśli zaś dzieło było przemijające, to taką również będzie jego sława».

Szczególnie gorliwie zajmowali się zagadnieniem machiavellizmu Niemcy w okresie przygotowawczym do zjednoczenia swej ojczyzny. Pisano o nim wiele. Przytoczymy tu z pośród wielu innych opinię Karola Bollmanna, wypowiedzianą w dziele «*Vertheidigung des Machiavellismus*» (r. 1858, str. 102).

Mówiąc o przyszłości Niemiec (w r. 1858) i wzywając księcia, któryby je zjednoczył, tak pisze (przytaczamy dla ścisłości po niemiecku): «*Er wird wie Ma-*

chiavclli, dieser grosse italienische Staatsmann lehrt, das Wohl des Volkes heilig halten, aber dem Auslande gegenüber weder Milde noch Grausamkeit, weder Treue noch Worthbruch, weder Ehre, noch Schande, sondern nur Einheit, Grösse und unabhängigkeit des Vaterlandes kennen. Solch eine Fürst aber wird alle Hindernisse besiegen, er wird gross, mächtig unwiderstehlich sein. Wann wirst du erscheinen König der Zukunft?»

Zwróćmy się wreszcie do Staszica. Ten największy statysta polski pod wieloma względami przypomina Machiavellego.

Sekretarz florenckiej «Rady dziesięciu» patrzył na smutny stan swej ojczyzny i pragnął wskazać drogi, któremi z upadku podźwignąćby się mogła — tak powstały *Discorsi* i *Il Principe*. — Pisarz polski przewidywał rozbiór kraju i upadek Polski i odezwał się głosem wielkim do swych współczesnych, by ich przestrzedz i sposoby naprawy wskazać, — tak powstały «Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego» i «Przestrogi dla Polski», wydane w okresie Sejmu Czteroletniego.

Jakaż jest myśl zasadnicza Staszica? Pragnąłby on panowania sprawiedliwości w świecie politycznym. jest republikaninem szczerym. Widzi jednak, że rzeczywistość odbiega od tego ideału i wobec dylematu — uratować kraj, stosując się do rzeczywistości, lub widzieć jego zgubę, trzymając się zasad — wybiera to pierwsze. Łańcuch jego rozumowania jest taki: w stosunkach międzypanstwowych rozstrzyga siła,— Polska musi mieć siłę, — siła polega na wojsku,—na wojsko potrzebne są podatki,— by mieć podatki, trzeba zreformować stosunki społeczne, gospodarcze i polityczne w Polsce.

Dla poznania metody myślenia Staszica, weźmy ustęp, dotyczący władzy królewskiej, niezmiernie jasny i charakterystyczny:

«Podług rozrządzenia całej Europy — czytamy w «Uwagach» [1]), — tem jest teraz jedne państwo dla drugiego, czem był zawsze człowiek dla zwierza dzikiego. Dzisiejszej polityki to jest wielkie prawidło, aby gwałtem lub sztucznie słabić, gnębić i niszczyć sąsiada. Nie jak uszczęśliwiać, ale jak szkodzić ludzkiemu rodzajowi, jest królów nauką. To przeklęte prawidło opiera się wbrew wielkiemu stworzonych rzeczy zamiarowi: burzy pokój na ziemi; co koniecznie złączonem być powinno rozdziela, szczególnie dobro jednego towarzystwa od po-

[1]) Pisma. Tom I, str. 38.

wszechnego dobra całego człowieczeństwa; nie dopuszcza, aby wszyscy ludzie szczęśliwemi byli, człowieka czyni nieprzyjacielem człowieka.

«Ale to prawo panuje i nie tak prędko odmieni się; więc jaknajlepiej pod niem żyć, czyli któremu towarzystwu jest najwięcej przychylne, to uważać potrzeba.

«Ponieważ dziś to państwo jest najdzielniejsze i najtrwalsze, to od wszystkich jest poważane najwięcej, które ma łatwość szkodzenia innym; ponieważ szkodzić nie może bez wielkiej prędkości i bez sekretu, więc, smutna prawda, dziś oświecony despotyzm jest rządem najlepszym.

«Gdyby wszystkie państwa rząd republikański miały, równą trudność szkodzenia sobie znajdując, mogłyby się utrzymać oligarchie i rzeczypospolite; ale w pośrodku państw jednodzierżczych, jedna rzeczpospolita żadną miarą trwać nie może. Ostatnia do szkodzenia komukolwiek ma niezliczone opory, pierwsze do wyrządzenia sąsiadom każdej złości mają tysiączne sposoby i łatwość niezmierną.

«Ludu, którego wolny kraj w podobnych się okolicznościach znajduje, nad tą myślą zastanów się mocno! Rychlej lub później upaść i wolność stracić musisz. Ten upadek królestw jest najokropniejszy, i w ten czas człowieka spotyka niewola największa, kiedy kraj jego na części bywa szarpany. W i ę k s z e g o z ł e g o c h r o n i ą c s i ę — o b i e r a j m n i e j s z e. Aby twojej ziemi nie dzielono, abyś się mógł zostać w jednem towarzystwie, abyś nie był odległą prowincyą kraju obcego, ale naród osobny i kraj cały składał, ustanów sobie, dopókąd ci wolno, jednodzierżstwo, rząd absolutny».

Podobnie, jak Machiavelli, jest Staszic pozytywistą pod względem metody myślenia, a realistą w zakresie spraw politycznych. Te dwie cechy zaś są niezbędnym warunkiem skuteczności wszelkiego działania politycznego po dzień dzisiejszy.

Bieg dziejów i rozwój myśli ludzkiej doprowadził w ciągu wieków do ustalenia innej jeszcze zasady, zawartej w dziełach Machiavellego i Staszica, choć nigdzie wyraźnie nie sformułowanej, a mianowicie, że rozróżniać należy m o r a l n o ś ć p r y w a t n ą od m o r a l n o ś c i p u b l i c z n e j, czy—jakby to inaczej wyrazić można — m o r a l n o ś ć od p o l i t y k i.

Dwie te dziedziny są między sobą podobne, lecz zarazem różne. Nie potrafimy podobieństw i różnic mię-

dzy niemi lepiej określić, niż to zrobił Bonald [1]), powtarzamy więc tu jego słowa: «Zdawało mi się zawsze, że wznosząc się do zasad tych dwóch nauk, można odsłonić w krótkich słowach tajemnicę ich związku i że, miast znajdować, iż są z sobą w sprzeczności, odkryć jesteśmy zmuszeni ich podobieństwa. Są to dwie gałęzie jednej rodziny, z których jedna wzniosła się do najpierwszych godności w państwie, podczas gdy druga pozostała osobą prywatną, i które odsłaniając przed sobą swoje zasługi, odnajdują wspólny pień, z którego wyrosły...

«Polityka, rozumiana w sensie obszernym, jest zbiorem przepisów, którymi winny się kierować rządy w stosunku do swych poddanych i w stosunku do innych państw.

«Moralność jest zbiorem przepisów, które powinny kierować postępowaniem ludzi w stosunku do siebie samych i w stosunku do bliźnich

«Jeśli te definicye są ścisłe to polityka i moralność są do siebie podobne *(sont semblables)* Tylko że jedna odnosi się do ogółu, a druga do szczegółu; jedna do ciała społecznego, a druga do jednostki

«W ten sposób można powiedzieć, że polityka jest tem dla rządów, co moralność dla jednostek; że polityka jest moralnością państw, a moralność polityką jednostek; lub wreszcie, że dobra polityka jest moralnością wielką, moralnością publiczną, w przeciwieństwie do moralności właściwej, będącej moralnością prywatną. Są to różne określenia, które mają w istocie jedną i tę samą treść i które jedynie dokładniej wyróżniają wzajemny stosunek dwóch regulatorów czynów publicznych i czynów prywatnych».

Bonald wyjaśnia różnicę p o z o r n ą między moralnością publiczną a moralnością prywatną na przykładach: «...moralność zabrania człowiekowi pozbawiać życia swego bliźniego i pożądania jego własności; polityka zaś nakazuje lub pozwala rządom pozbawiania życia ludzi złych, lub też rozporządzania się życiem dobrych w interesie usprawiedliwionym społeczeństwa. Polityka nakazuje im lub pozwala na rozporządzanie własnością innych w postaci podatku, lub też do używania jej drogą wywłaszczenia na pożytek ogólny. Moralność nakazuje człowiekowi, by nie czynił drugiemu, co jemu samemu

---

[1]) *«Oeuvres complètes»*. tom III, str. 794 art. *«De la politique et de la morale.*

nie jest miłe. A jednak ta zasada, będąca odwieczną prawdą,: każe przypuszczać zupełną równość między ludźmi, nie może więc być zastosowana na użytek społeczeństwa (*société publique*), ani nawet na użytek rodziny (*société domestique*). Jakiż sędzia, urzędnik lub ojciec rodziny zechciałby podlegać tym karom, które jest zmuszony nakładać, lub wypełniać te posługi, których żąda od podlegających jego władzy?

«A jednak polityka i moralność, różniąc się podmiotem, do którego się stosują i środkami, których używają, lecz będąc podobne przez swe zasady, są również podobne przez swój przedmiot; wszak celem moralności jest zachowanie ciała ludzkiego i doskonalenie moralne człowieka, a celem polityki powinno być zachowanie i doskonalenie społeczeństwa».

Z wywodów powyższych wynika, że musi być zawsze różnica między moralnością prywatną, określającą stosunek jednostek między sobą, a moralnością publiczną, określającą stosunek zbiorowości do jednostki, oraz zbiorowości między sobą. Ta różnica istnieje i istniec będzie zawsze. Ktoby zaś chciał zamięszanie w te stosunki wprowadzić, ten wywoła skutek, który Mirabeau określił trafnie, mówiąc: *C'est la petite morale, qui tue la grande* — moralność prywatna zabije publiczną. Tendencya do tego ujawniona w filozofii racyonalistycznej francuskiej XVIII wieku, była bardzo powszechna również w wieku XIX i panuje w wielu umysłach naszych czasów.

Jest jeszcze inny czynnik, który, już nie w zasadzie, lecz w rzeczywistości, wywołuje różnicę między moralnością publiczną a moralnością prywatną: jest to różnica poziomu stosunków wśród jednostek w społeczeństwie, a stosunków narodów między sobą. Powtórzymy dla ujęcia tej różnicy słowa Staszica: «dotychczas narody w tym stanie trwają, w którym człowiek, jeśli to kiedy było, żył bez towarzystwa». Możnaby powiedzieć: w którym człowiek żył w pierwotnej organizacyi społecznej. Weźmy dla przykładu stosunki, jakie po dziś dzień panują w Albanii. Zabójstwo nie jest tam karane przez sąd, lecz odpowiedzią na nie jest zabicie mordercy przez kogoś z rodziny zabitego. Jest to typowy przykład zastosowania moralności publicznej do stosunków z dziedziny moralności prywatnej. To, co nam dla jednostek wydaje się stanem pierwotności i barbarzyństwa, lub powrotu do barbarzyństwa, jak *vendetta* wło-

ska, lub terror rewolucyjny, jest w stosunkach międzynarodowych, pod postacią wojny, rzeczą normalną i uznaną.

Jesteśmy tedy w tym okresie stosunków międzynarodowych, gdy rzeczywistość nie odpowiada ideałowi naszemu. Wobec tego polityk, mąż stanu, jest postawiony wobec tragicznego zagadnienia: stosować się do rzeczywistości, jak radzą Machiavelli i Staszic, czy, stojąc wiernie przy zasadach, patrzeć na zgubę własnego narodu.

* * *

Okres przejściowy w życiu narodów europejskich, rozpoczęty w epoce Odrodzenia, zbliża się ku swemu przesileniu. Pod koniec wieku XIX zjawiają się nowe prądy społeczne, nowe dążenia i nowy kierunek myśli, wyrażające się w wysunięciu na plan pierwszy interesów zbiorowych i domagające się ograniczenia bezwzględnej wolności jednostki.

Zapowiada się nowy okres równowagi, zbudowanej przez pogodzenie średniowiecza i czasów nowożytnych, okresu ulegania jednostki surowym regułom zewnętrznym i okresu jej wyzwalania się stopniowego.

«*De monarchia*» Dantego zamyka średniowiecze, «*Il principe*» Machiavellego otwiera okres nowy. Myśl najnowsza szukać będzie musiała syntezy i, na tej drodze, wyjścia z problematu sprzeczności między zasadami a rzeczywistością.

Ks. prof. Al. Woycicki.

DZIEJE ROZWOJU KLASY ROBOTNICZEJ FABRYCZNEJ W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Monografia historyczno-społeczna.

(Ciąg dalszy).

---

§ 2. Robotnicy fabryki szlacheckiej.

Fabryką szlachecką, magnacką lub wielkopańską nazywa się rękodzielnia większa XVIII wieku, która stanowiła własność szlachcica, magnata lub króla, i opierała się na pracy ludu poddanego. Zjawiła się ona w Polsce dopiero pod koniec pierwszej połowy XVIII stulecia w dobrach szlacheckich i w królewszczyznach, głównie po wsiach, ponieważ sądzono podówczas, iż fabrykant będzie tu ponosił mniejsze, niż w miastach, wydatki na komorne, opał i utrzymanie robotników. Cechą główną, która wydziela fabryki z pośród innych zakładów przemysłowych, jest praca przymusowa ludności poddańczej, należącej do dóbr właściciela — przemysłowca.

Już za panowania Augusta III w Rzeczypospolitej tu i owdzie powstają fabryki, zakładane przez wybitne rody magnackie. Stanisław Załuski, biskup krakowski, pierwszy bodaj założył w dobrach swych (1748 r.) fabryki żelaza i blachy białej, a do pracy fabrycznej sprowadził z Saksonii uzdolnionych robotników i górników. W tym samym czasie Jan Nałęcz-Małachowski, kanclerz w. k., wystawił cztery wielkie piece w dobrach własnych: jeden w Stęporkowie roku 1739, dwa w Ruskim Brodzie 1750 r. i jeden w Janowie 1755 r., podźwignął sławne od 150 lat istniejące zakłady w miasteczku dziedzicznem Końskie i w okolicy. Do roboty sprowadził ze Śląska 24 rodziny, które zastały już gotowe warsztaty,

narzędzia, materyał, a nawet sprzęty domowe i żywność. Zaczęły powstawać całe miasteczka, osady i kolonie, zaludnione nową warstwą społeczną t. zw. fabrykantów. Takie miasteczka, jak Końskie, liczące w drugiej połowie XVIII wieku do 5,000 mieszkańców, jak Przysucha i grupujące się dokoła niej przeszło 100 kolonii, w których osiedli fabrykanci, stanowiły nowe, dotąd nieznane w Polsce ośrodki życia przemysłowego. Ludność ich zajmowała się tu przemysłem drobnym, rzemiosłami, pracą przy wielkich piecach i w kopalniach.

Z innych fabryk pierwszej połowy XVIII-go wieku wspomnieć należy o zakładach wyrobów szklannych w Nalibokach, wyrobów kamiennych (kałamarze, lichtarze, naczynia stołowe) w Janowicach, hutę szklanną i fabrykę luster w Urzeczu, fabrykę wyrobów glinianych w Smolkowie, w Koreliczach i t. d. Znaną była w Nieświeżu fabryka dywanów, a w Słucku — fabryka perska pasów «najsławniejszych w narodzie», założona przez Michała ks. Radziwiłła.

Wszystkie te zakłady powstały jeszcze za panowania Augusta III.

Po wstąpieniu na tron Stanisława-Augusta owa dążność do zaszczepiania w kraju przemysłu rozszerzyła się na całą magnateryę i zamożniejszą szlachtę polską. Nie było bodaj — pisze Korzon [1]) — ani jednego rodu pańskiego, któryby się jakiejś fabrykacyi nie imał. Szlachta bowiem musiała patrzeć na straszny upadek gospodarczy kraju, który książę-prymas w następujących namalował słowach przy objęciu przez króla rządów: «Wolność mieszczan swawolą przytłumiona, skarb dymem obcych kruszców zczerniony, miasta bez obywateli; mieszczanie bez handlu, handel bez korzyści, w miastach miast szukać potrzeba, co ulica — to pole, co rynek — to pustka. Oto w takim stanie Rzeczpospolita się znajduje, w jakim nigdy nie była» [2]).

A tymczasem narody ościenne wzrastały w bogactwa dzięki rozwijającemu się przemysłowi. Sąsiednie Prusy i Austrya szczególnym świeciły naszej magnateryi przykładem: Fryderyk i Marya Teresa na czele rodzin arystokratycznych wiele czynili dla swego narodu w tym kierunku. To też i w Polsce do podniesienia gospodarczego ojczyzny zabrały się co energiczniejsze rody

---

[1]) Korzon, *op. cit.*, tom II, str. 259.

[2]) H. Radziszewski: «Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem». Warszawa, 1001.

wielkopańskie, jak Czartoryscy, Poniatowscy, Jezierscy i inni, — a te ich usiłowania szlachetne ożywiał najlepszy wzór króla.

Z usiłowań tych powstały liczne i niezmiernie ciekawe fabryki szlacheckie, w których pracowała wielotysięczna ludność poddańcza pod kierunkiem majstrów zagranicznych.

By poznać bliżej warunki, w jakich pracowała ta początkowa ludność fabryczna, przyjrzyjmy się najpierw fabrykom szlacheckim, założonym przez Kompanię Manufaktur Wełnianych, a następnie fabrykom królewskim w ekonomii grodzieńskiej, wreszcie kopalniom naszym i hutom żelaznym, w których pracowali górnicy i hutnicy owego okresu.

a) Robotnicy fabryk Kompanii Manufaktur Wełnianych.

Wkrótce, bo zaledwie w kilkanaście miesięcy po swem wstąpieniu na tron Stanisław-August zatwierdził ustawę Kompanii Manufaktur Wełnianych, tego pierwszego w Polsce Towarzystwa akcyjnego, które miało na celu zakładanie po kraju wełnianych fabryk. Inicyatywa tego oryginalnego na wielką skalę przedsięwzięcia należy całkowicie do króla i niektórych przedstawicieli arystokracyi polskiej.

Już w samej ustawie Kompanii spotykamy wyraz szczególnej troski o byt pracowników, z zagranicy wzywanych: żądanie dla nich pewnych przywilejów. Mianowicie § 6 rzeczonej ustawy domaga się, iżby fabrykanci owi byli wolni od poboru wojskowego oraz innych powinności. Na pierwszem zaraz posiedzeniu Towarzystwa, odbytem d. 21 kwietnia 1766 roku pod przewodnictwem prezesa Andrzeja hr. Zamoyskiego, poruszono to ważne pytanie, skąd wziąć rzemieślników i materyały niezbędne do rozpoczęcia pracy przemysłowej? Pytanie rozstrzygnięto w sposób prosty, stale u nas dotąd praktykowany: Kompania postanowiła polecić swym agentom, by wyszukali oni zagranicą odpowiednich majstrów, którzyby umieli pokierować pracą w fabrykach i chcieli przesiedlić się do Polski, ponieważ kraj nie posiadał u siebie takich fachowców. Sprowadzono z zagranicy narzędzia, instrumenty, farby i inne materyały. W celu wyszukania i ściągnięcia majstrów odpowiednich wydrukowano stosowne ogłoszenie w języku niemieckim i rozrzucono je wśród ludności przemysłowej prowincyi pru-

skich. Ogłoszenie to podawało wiadomość o utworzeniu Kompanii i obiecywało królewską opiekę wszystkim majstrom i czeladnikom, którzyby chcieli przenieść się do Polski [1]).

Wezwanie to nie pozostało bez echa. Do kraju przybyło kilkadziesiąt rodzin robotniczych, zamówionych do pracy w zakładanych przez Kompanię fabrykach. Niestety, fabrykanci owi nie urzeczywistnili pokładanych w nich nadziei: nie odznaczali się oni ani ani znajomością fachu, ani sumiennością. I rzecz to zgoła zrozumiała. Sumienny i dobry zawodowiec zawsze znajdzie chleb wśród swoich; nie potrzebuje tedy opuszczać dla obcych kraju rodzinnego; ci zaś, których nęcą przywileje na obczyźnie i łatwy zysk materyalny, z pewnością nie przedstawiają wielkiej wartości ani zawodowej, ani moralnej.

Jednem z pierwszych przedsiębiorstw, założonych przez nowe Towarzystwo, była fabryka kapeluszy i pończoch w Golędzinowie pod Warszawą. Otrzymała ona zaraz w początku swego istnienia większe zamówienie na dostawę dla wojska; mimo to wszakże mocne poparcie, długo nie mogła się ona ostać i rychło upaść musiała z powodu złego wyboru majstrów. Zaraz w początku 1767 roku wykryto, iż kierownik zakładu, majster «kapelusznik życie ladajakie prowadzi i długi zaciąga»; a kiedy na jego miejsce sprowadzono z zagranicy innego kierownika, Niemca Weissa, to rychło okazało się, że i ten nie jest lepszy od pierwszego: nie pilnował fabryki ani czeladzi, lecz oddawał się próżniactwu i pijaństwu.

Co więcej, komisya Towarzystwa, której polecono sprawdzenie faktów na miejscu, wykryła, że w fabryce brakowało wielu narzędzi i sprzętów kosztownych, z trudem niemałym nabytych; a następnie czeladnicy, znalazłszy się bez środków do życia i nie widząc możności zarobkowania w niedbale prowadzonej fabryce, narobili długów i rozbiegli się po świecie.

Pierwsza ta próba mówi dostatecznie, iż kierownicy sprawy całej zbytnio zaufali wychodźcom zagranicznym, ludziom nieuczciwym i nieumiejętnym, którzy samowolnie rozporządzali się w fabryce bez dostatecznego nadzoru ze strony administracyi.

Drugiem znaczniejszem przedsiębiorstwem Kompa-

---

[1]) Wobłyj, *op. cit.* str. 41.

nii była fabryka sukienna, prawie jednocześnie z golędzinowską założona w Węgrowie. Wedle umowy, zawartej przez Kompanię z wojewodą lubelskim, towarzystwo wzięło Węgrów w dzierżawę na lat 9 w celu urządzenia tam fabryki sukna, farbiarni i postrzygalni. Kierownikiem tych zakładów został niejaki Thlann, Niemiec. Celem zaprowadzenia ładu wewnętrznego w fabryce i należytego zorganizowania wytwórczości opracowano dla zakładów tych instrukcyę szczegółową, wedle której każdy sukiennik musiał posiadać książkę osobną celem wpisywania do niej ilości wydawanej wełny, przędzy, różnych materjałów oraz płacy otrzymywanej (na podobieństwo książeczek obrachunkowych, jakie posiadają dziś robotnicy fabryczni). Również i dyrektor był obowiązany prowadzić własną książkę, do której zapisywał swe wydatki, a następnie musiał co tydzień wypisywać z niej sprawozdania i przesyłać je pocztą do Warszawy. [1]).

Jak widać ze sprawozdań tygodniowych za rok 1768, w fabryce tej pracowała niewielka liczba majstrów, mianowicie: od 1 do 8 maja — czterech tylko majstrów, którzy mieli 9 czeladników; innych tygodni liczba czeladników zmieniała się zwykle, np. od 3 do 10 czerwca ilość czeladników znacznie podskoczyła, a więc jeden majster miał ich 5, dwóch—po 4, dwóch—po 3 i jeden —2, czyli razem było 21 czeladnik.

Zarobek tygodniowy majstrów waha się między 40 zł. 4 gr. a 60 zł. 26 gr., przyczem majstrowie już od siebie utrzymywali czeladników. Warto zaznaczyć tu zmianę w formie płacy zarobkowej: z początku płacono za czas, następnie zaś, poczynając od 1 stycznia 1769 roku, polecono Thlannowi oznajmić majstrom, że na przyszłość płaca zarobkowa będzie wypłacana im od sztuki na warunkach, jakie mają się zawrzeć nanowo. Wywołało to—zdaniem Wobłyja—niezadowolenie wśród tkaczy: chociaż początkowo zgodzili się oni pracować na nowych warunkach, to jednak później zaczęli tych warunków nie spełniać.

Trzeba było zbadać te nieporozumienia na miejscu. W tym celu Kompania wysłała Zimmermana i Becu, do czego skłoniła towarzystwo i ta okoliczność, że mimo staranne usystematyzowanie i określenie działalności fa-

---

[1]) Archiwum Izby Skarbowej. Od XXX. Xięgi i pliki tyczące się Manufaktur Wełnianych od 1766 do 1789 r.; № 23 Różne papiery i copia od r. 1766 do r. 1771. Przepis dla Fabryki Sukienney Węgrowskiej (u Wobłyja, str. 42).

bryki węgrowskiej, interesy jej szły niepomyślne. Zakłady przynosiły jedynie straty. Na posiedzeniu tedy, odbytem 27 stycznia 1769 roku, została wypracowana instrukcya specyalna, którą kierować się mieli Zimmerman i Becu przy rewizyi fabryki.

W punkcie pierwszym tej instrukcyi wskazywano na to, że tkacze węgrowscy, na których Kompania wydała nie mało pieniędzy, nie chcieli wyrabiać sukna na podstawie umowy, zawartej w dniu 9 stycznia. Chociaż Kompania mogłaby ich zmusić do wykonania przyjętych na się obowiązków, to jednak, ponieważ można zawsze znaleźć na ich miejsce innych rzemieślników, poszukujących pracy, dlatego lepiej odprawić tych «nadętych hardością», jak również usunąć od kierownictwa i Thlanna. Jednocześnie rewidentom poruczono starannie zbadać rachunki i «szałowanie nieroztropne»; po skonstatowaniu tego mieli oni przyjąć od Thlanna inwentarz oraz wszystkie należące do Kompanii rzeczy, iżby tkacze nie używali warsztatów do roboty na rachunek własny.

Następnie polecono Zimmermanowi i Becu ustanowić po naradzie z majstrami równomierny podział przędzy wśród uczciwych i porządnych tkaczy, zaś niegodziwych i złych majstrów usunąć, zresztą, gdyby zobowiązali się oni do utrzymywania porządku, to obiecać im zarobek w Węgrowie. Gdyby wszyscy majstrowie wzięli na się troskę o porządek, to interesy fabryki poszłyby lepiej — mówi instrukcya. Stąd prof. Wobłyj wnosi, że majstrowie węgrowscy nie zdradzali chęci poddania się tym przepisom, jakie wydawała Kompania. Widocznie dyscypliny wewnętrznej w fabryce nie było. Majstrowie trzymali się w stosunku do administracyi nie tylko niezależnie, ale nawet wyzywająco i hardo. Nie miał też wpływu żadnego i sam kierownik zakładu.

Jak spełnili zlecenie swe Zimmermani i Becu? stawia sobie pytanie prof. Wobłyj. Z raportu przedstawionego przez nich widać, iż tkacze w żaden sposób nie chcieli wyrabiać sukna na warunkach zawartej umowy, domagając się nadto jeszcze bezpłatnego opału. Wskutek tego rewidenci wszystkim majstrom wymówili pracę, a tem samem usunęli i Thlanna od obowiązków dyrektora. Natomiast polecili mu zawiadywanie rozdawnictwem wełny i odbieraniem przędzy. Zgodził się on na płacę tygodniową 12 zł. za to zawiadywanie wełną i przędzą jako też za podział roboty między tkaczy, gdyby znaleźli się tacy, którzy zgodzą się wyrabiać sukna we-

dle rozporządzeń komisyi. Prosił on przytem, iżby uwolniono go od wszelkich rachunków i wypłat. Prośba ta jest rzeczywiście znamienną, gdyż wskazuje, że między Thlannem a tkaczami wypadały częste nieporozumienia z powodu wypłat pieniężnych. Zaś fakt sam, że Zimmermann i Becu po rewizyi rachunków i stanu fabryki uważali za możliwe pozostawienie nadal Thlanna, dowodzi jasno — jak słusznie pisze Wobłyj,—że dyrektor nie był winien za złą działalność przedsiębiorstwa, że przyczyny tego tkwiły w niezadowoleniu samych tkaczy. Zresztą sam Thlann doskonale rozumiał trudne warunki dyrektora fabryki, kiedy zgodził się pozostać nadal za skromniejsze wynagrodzenie i prosił o zwolnienie go od prowadzenia spraw finansowych przedsiębiorstwa.

Rewidenci zatroszczyli się o to, iżby fabryka miała w dostatecznej ilości przędzę wełnianą; widocznie, że wnoszono skargi na jej niedostatek. Przędzy tej dostarczali fabryce miejscowi poddani, którzy spełniali wobec tego rolę prostych (dziś t. zw. niewykwalifikowanych) robotników. Ekonom, zarządzający majątkiem węgrowskim, obawiając się, iżby dla włościan, odrabiających pańszczyznę, nie zbrakło przędziwa, nakazał mieszczankom z Miedzny wstrzymać jej wyrób. Rewidenci atoli upewnili ekonoma, że przędziwa wystarczy i dla mieszczanek i dla poddanych, zwłaszcza jeżeli dawać on będzie dość ludzi do gremplowania wełny. Wtedy «P. Ekonom nie tylko pozwolił mieszczkom przędzenie, ale i z poddanych ofiarował co tydzień 120 ftw. przędziwa y tyle chłopów do gremplowania, jak potrzeba tego wyciągać będzie». [1]). Wyrób przędzy regulował się w ten sposób, że prządki obowiązane były prząść na motki, licząc funt majstrowski za równy trzem funtom sklepowym, a przynajmniej jeden motek na funt sklepowy. Celem nadzoru i kierownictwa nad poddanymi przy gremplowaniu wełny jak również i nad prządkami wysłano do Miedzny tkacza, któremu płacono 10 zł. tygodniowo.

Z tego suchego raportu wyziera jeden niezmiernie ciekawy a znamienny szczegół w organizacyi przedsiębiorstw przemysłowych danego okresu. Fabryka sukienna węgrowska oparła się na pracy poddanych, którzy dostarczali jej przędzy gotowej. Majstrowie zagraniczni przerabiali tylko tę przędzę na sukna; wszystkie zaś uprzednie stadya procesu wytwórczego jako to: gremplo-

---

[1]) Wobłyj *op. cit.* str. 44.

wanie wełny, przędzenie jej wykonywało się rękami poddanych. Przytem przędzę otrzymywano z różnych miejscowości okolicznych.

Rękodzielniczy przemysł danego okresu — dodaje Wobłyj — w wielu krajach nosił jeszcze znamię feodalizmu. Pracodawcy chcieli przygotować poddanych i do działalności przemysłowej. Nowa zjawiająca się forma przemysłu w Polsce w pierwszych początkach związana została ze stanem poddaństwa. Ta znamienna osobliwość fabryki węgrowskiej jeszcze wyraziściej ujawniła się w tych przedsiębiorstwach przemysłowych, jakie zakładali magnaci polscy w swych dobrach, a które niemal wyłącznie opierały się na eksploatacyi bezpłatnej pracy poddanych.

Jak starannie Kompania zabrała się do urządzenia swych fabryk, świadczy ciekawy niezmiernie dokument, znaleziony w archiwum warszawskiem przez prof. Wobłyja. Jest to pierwotny, prawdopodobnie najpierwszy w Polsce regulamin fabryczny, napisany zaraz na początku istnienia fabryki węgrowskiej (10 grudnia 1766 roku) dla prządek węgrowskich i podpisany przez dyrektora Thlanna. Dokument ów doskonale charakteryzuje wewnętrzną organizację fabryki, warunki pracy i wzajemne wśród pracowników stosunki. W regulaminie tym uwzględniono przedewszystkiem stronę religijną i moralną pracownic, przypominając im obowiązki względem Boga i ciągłą pamięć na obecność bożą; określono czas rannego wstania i rozpoczęcia robót. zalecono zgodny stosunek współpracy między Polakami a Niemcami, wymieniono czas odpoczynku i pożywienia, długość dnia roboczego, podano wysokość płacy zarobkowej, wskazano sposób uczciwego odbywania robót, ostrożnego obchodzenia się z ogniem, zabroniono rozmów nieskromnych, a niesfornym i nieposłusznym zagrożono ściśle określoną karą. Przepisy te składają się z dwunastu punktów i noszą nazwę: «Ustaw Obszernych dla Prządków w Węgrowie 1766» [1]. Przytaczamy je całkowicie w brzmieniu dosłownem z zachowaniem pisowni właściwej owoczesnej.

«1-mo. Wszystko co czynicie ku chwale Bozej czyńcie. Więc ocknąwszy ze snu y wstawszy powinność każdy po Umywaniu y Chędozenia codziennym Bogu Naywyzszemu za Opatrznosć y

[1]) Arch. Izby Skarb. Oe. XXX Xięgi i pliki tyczące się manufaktur wełnianych № 33.

Obrone udzieloną, dziękowac y o Progress szczęśliwy y Błogosławienstwa Działkak swoich naprzod prosic y wżywac.

«2-do. O godzine piątey precise Początek roboty, trafi się aby iedna lub druga prędzey wstała y to wolno, pozniey zas żadnym sposobem.

3-tio. Polskie obowiązane Niemeckim; a Niemieckie takze Polskim zadne uczynic Zazdrości lub Przykrości, lecz przy Robocie alternative od godziny jedney do drugiey mianowicie Polskie od 5 do szosty, Niemieckie od 6 do 7 miey Spiewaniem lub chwałą Boską powinne się annimować. Od 7 miey do osmey godziny wyznaczamy przy Robocie Diskurs do rozmowienia potrzebnego a osobliwie o rzeezach gospodarskich przystoijnych.

«4-to. Od osmey do 9-tey czas Sniadania.

«5-o. Od 9 do 12-tey takze Robotą y Spiewaniem kontynuować trzeba jako w godzinach przed Sniadaniem.

«6-to. Od 12-tey do 1-szey godziny czas obiadu.

«7-to. Prządka każda powinna rowney i cienkiey Nici wystawić lub prząć.

«8-to. Od Kazdego funta majstrowskiego Zapłata 15 gr., mianowicie z Wełny z Okolicy tuteyszey lub trzydziestowego gatunku z Wielkopolskiej zać Wełny na Falendysz lub z Wojewodsztwa Lubelskiego na Hesttsel naznaczamy od Funta majstrowskiego groszy 20.

«9-no. Która zas extra Warsztatu, w Mieszkaniach swoich sposobu mają prząć; odbierają za każdy Funt maistrowski trzy groszy więcey a to względem nadgrodzenia Piwa i Swiatla potrzebuiące.

«10-mo. Od godziney pierwszey do szóstey z Robotą pilną pod alternatiwem Spiewaniem powinne kontynuować y cięnko prząć.

«11-mo. Od szóstey do siódmey czas Wieczerzy

«12-do. Od siódmey zaś do dziesiątej trzeba Robotą dobrą kontynuować przy alternatiwem Spiewaniem lub Dyskursu przystoynego Przytym warujemy surowie, aby ostroznie Swiatlem lub Ogniem były y wszelkiego Dyskursu nie przystoynego się wstrzymali y chroniły; która w tym przeciwna, co raz powinna do Puszerkj dla ubogich 3 groszy pol-

skie karę włożyc, a to albo tez na Obrocenie Szwice do Kościoła.

Dla Waloru większego y Obserwacyi lepszey Porządek niniejszy lub wzwyzsz wyrazony dla Wiedzi Kazdey ossigniemy jawnie, aby według Instrukcyi cichy i spokoyny Zywot przy pilney y dobrey Robocie ku-Chwałe Bozey prowadzili. Datum do Approbacyi w Warszawie na Zamku Krolewskim d. 10 Xbris Roku 1776.

ad Mandatum Subscripsit P F. Thlann.
Manufaktur Wełnianych Direktor

Regulamin, jak widzimy, nosi znamię klasztornego niemal rygoru i obowiązkowości. Celem utrzymania porządku wewnętrznego w fabryce został on wywieszony do wiadomości ogólnej i miał ciągle przypominać pracującym o obowiązkach w nim wyłuszczonych.

Rozpatrując ten ciekawy dokument, prof. Wobłyj ustanawia najprzód długość dnia roboczego w fabryce. Dzień ten trwa od g. 5 rano do g. 10 wieczorem. Od tego przeciągu czasu należy odjąć trzy godziny na jedzenie: po jednej godzinie na śniadanie, obiad i kolacyę. Długość dnia roboczego dla kobiet wynosiła więc 14 godzin, a przeto dzień roboczy nie był bynajmniej zbyt długi na owe czasy, weale nie dłuższy, niż we współczesnej Europie zachodniej. Taki sam przeciąg czasu na dobę pracował robotnik niemiecki, a nawet francuski i angielski [1]), gdy tymczasem robotnik rosyjski jeszcze przy końcu XIX wieku musiał pracować 15—17 godzin na dobę [2]). A jak pięknie rozłożoną była całodzienna praca robotnic, przeplatana śpiewem i skromną rozmową na tematy zalecone, to regulamin powyższy za wzór służyćby mógł dziś jeszcze niejednemu zakładowi i nie tylko w Polsce. Scisłość urządzenia dnia roboczego posuwała się tak dalece, iż określono godziny na śpiew i rozmowy przystojne, a nawet zalecono tematy odpowiednie (np. o rzeczach gospodarskich) do rozmów. Stąd widzimy, jak zarząd fabryki zwracał baczną uwagę na wychowanie religijne i moralne swych robotnic, kiedy zobowiązywał je do pacierza porannego, do ofiarowania

---

[1]) J. M. Kuliszer «Ewolucya pribyli s kapitała w swiazi s razwitjem promyszlennosti i torgowli». Petersburg, 1908, t. II, str. 105.

[2]) Porównaj prace: Ozierowa «Politika po raboczemu woprosu» (Moskwa, 1906), Pażytnowa «Położenije raboczago kłassa w Rossii» (Peterburg, 1908) i M. M. Kowalewskiego «La Russie à la fin du XIX siècle» (Paris, 1901) orax tegoż «Le régime économique de la Russie» (Paris, 1898).

swej pracy na chwałę bożą i do uczciwych rozmów przy pracy. Za wykroczenia przeciwko tym przepisom naznaczono kary, z których kwoty zebrane przeznaczono nie na korzyść fabryki, jak to dziś jeszcze się dzieje w wielu zakładach przemysłowych, lecz na ubogich lub na potrzeby Kościoła.

Ogół pracownic składał się z Polek i z Niemek, między któremi snać zachodziły wypadki niezgody, skoro przepisy nakazują zachowanie dobrych stosunków wzajemnych, a nawet okreslają czas śpiewu dla jednych i dla drugich. Forma płacy zarobkowej była od sztuki: 15 gr. od funta majstrowskiego, równego trzem funtom sklepowym. Za przędzę zaś, jaką prządki zdążyły wyrobić w swych mieszkaniach, nie przy warsztatach, w ciągu pozostającego im czasu wolnego, otrzymywały za funt po 3 grosze więcej. Wprawdzie ze względu na zbytnią długość dnia roboczego prządkom pozostawało na spanie i jedzenie 8 — 10 godzin, a z tak krótkiego czasu trudno urwać jakąś godzinę na pracę zarobkową w domu, tembardziej, że każda przecie robotnica musiała sobie uprać bieliznę, naprawić odzież i t. d., to jednak, ponieważ przepisy uważały za potrzebne specyalne omówienie płacy oddzielnej za robotę w domu, to wypada stąd, że taka praca w domu była praktykowana Za tę właśnie przędzę, zrobioną poza fabryką, prządki otrzymywały zarobek podniesiony o 3 grosze ponad zarobek przy warsztatach. I stąd choćby można wywnioskować – jak słuszną czyni uwagę prof. Wobłyj [1]) — o istnieniu mocno rozwiniętej eksploatacyi klasy robotniczej w fabryce wielkopańskiej, w tym przedsionku współczesnego kapitalizmu. Tylko tam wyzysk ten odbywał się na gruncie stosunków patryarchalnych, kiedy to pracodawca za konieczną uważał opiekę nad wychowaniem religijnem i moralnem swych robotników.

Ciekawa niezmiernie rzecz, iż przy surowym rozkładzie dnia roboczego, przy jego nadmiernej długości, przy określeniu czasu odżywiania się i t. d., zarząd fabryczny jednak trzymał się systemu płacy nie za czas, lecz od sztuki. Zdawałoby się, iż pierwszy system, jako bardziej pierwotny, był naturalnym w owym okresie. Jeżeli zaś w rzeczywistości praktykowano system drugi, to tylko dowód, iż doświadczenie wskazywało go jako bardziej dla zakładu korzystny. Bądźcobądź regulamin powyższy rzuca bogaty snop światła na wzajemne stosun-

[1]) Wobłyj, *op. cit.* str. 48.

ki, jakie w owym czasie panowały między pracodawcą a pracownikami.

Wspomnijmy o jednem jeszcze przedsiębiorstwie, należącem do Kompanii Manufaktur Wełnianych, zgoła odmiennem od dwu powyższych, a nader charakterystycznem ze względu na robociznę, jaką się posługiwało ono. Była to fabryka, urządzona w domu poprawczym i w przytułku dla dzieci w Warszawie. Sejm roku 1767—1768 na lat 12 zwolnił Towarzystwo od opłaty cła za instrumenty, farby, narzędzia rzemieślnicze i inne potrzebne jej materyały, z zagranicy przywożone, a dał do rozporządzenia i dla kierownictwa przytułek dla sierot, wzniesiony przez prymasa Szembeka, i cuchthauzę, czyli dom poprawczy; obydwa te zakłady przedtem były prowadzone przez synów duchownych św. Benona. Sejm ten uważał, iż Kompania tak wzniośle pojmuje swe zadanie społeczne, że całkowicie może zastąpić Benonitów w wychowaniu dzieci zaniedbanych i nauczeniu ich rzemiosł, co właśnie było posłannictwem wspomnianego zgromadzenia. Dlatego z całkowitem zaufaniem oddał on w opiekę Towarzystwu zarówno obydwa zakłady, jak i kapitały do nich należące, z warunkiem atoli, że Kompania spełni te obowiązki, jakie przyjęli na siebie bracia Benonici [1]).

Z instrukcyi, danej kierownikowi tych zakładów, kapitanowi Kłopockiemu, widać, że Kompania urządziła tu fabrykę wełnianą, którą obsługiwały dzieci-sieroty i więźniowie, dający jej pracę bezpłatną; z drugiej zaś strony Towarzystwo przez tę właśnie pracę fabryczną chciało wychowywać i poprawiać charaktery. Sądzono, że w ten sposób oba te zakłady zdołają utrzymać się z własnej pracy. Do obowiązków kierownika przytułku dla sierot należała troska o wychowanie dzieci, o naukę języka polskiego i niemieckiego, o utrzymanie i wyżywienie tej sporej gromadki. W tym celu dyrektor był obowiązany dawać dzieciom do przędzenia wełnę, a dochód z takowego przędzenia powinien był służyć na to, iż «te sieroty wiktowane bydź mają». Również «także y co Arestanci w Cuchthauzie zarobią, to wszystko ma bydź dla tychże sierot na edukacyą, ubior y wikt obrocone». Ponadto wolno było dyrektorowi umawiać do roboty i osoby postronne, majstrów i czeladź. Miał on obowiązek czuwania nad porządkiem wewnętrznym w za-

---

[1]) Hubert: «Pamiętniki Histor.» 1861, t. I, str. 310.

kładach, i nad tem, iżby nie było w nich żadnych sporów ani nieporozumień; jego również obowiązkiem było zwracanie uwagi, iżby nikt z osób postronnych nie zostawał na noc w zakładzie.

To ciekawe przedsiębiorstwo, opierające się na pracy bezpłatnej sierot i więźniów, bynajmniej nie było wyjątkowem w Europie. Przykłady podobne znajdujemy również na Zachodzie w XVII i XVIII wieku bardzo często [1]). W przytułkach, domach pracy, w więzieniach zakładano fabryki, chcąc z jednej strony wykorzystać bezpłatną robociznę w osobach sierot i więźni, z drugiej zaś — przez zbawienny wpływ pracy na charakter ludzki wychować i poprawić istoty moralnie zaniedbane. Takie przekonanie panowało i w Polsce. Zatem i Kompania Manufaktur Wełnianych poszła za tym błędnym poglądem, by rychło przekonać się w praktyce, że cele handlowo-gospodarcze z wychowawczo-poprawczemi pogodzić się żadną miarą nie dadzą.

Innych, pomniejszych przedsiębiorstw, przez Kompanię założonych, omawiać tu nie będziemy. Nie wniosą one bowiem nic nowego do wyjaśnienia warunków, w jakich wytwarzał się i żył stan robotniczy ówczesny.

Z powyżej rozpatrzonych zakładów wnosimy, że fabryki te posiadały rozmiary niewielkie; były to przedsiębiorstwa, po kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu pracowników liczące. Liczba majstrów w fabryce Węgrowskiej wahała się między 4 a 7; niewielu też było i czeladników, pracujących na rachunek majstra: najczęściej majster miał 2—3, niekiedy 4—5 czeladników, jak wskazują materyały archiwalne, odnalezione przez Wobłyja. Również inwentarz fabryczny wskazuje na drobność rozmiarów tych przedsiębiorstw: fabryka sukienna w Węgrowie miała zaledwie 5 warsztatów tkackich, fabryka w Warszawie — 6, fabryka raszy (materyał specyalny) — 3, pończoszarnia—5, przędzalnia w Miedznie — 27 prządek i t. d.

Niepotrzebnie tylko prof. Wobłyj wysila się, iżby dowieść tej skądinąd jasnej prawdy, że fabryki ówczesne nie były fabrykami [2]). Przecie już Karol Marx naukowo określił, co to jest fabryka właściwa i że fabryki tej nie można doszukiwać się przed wynalezieniem maszyn. A to już zupełnie wystarczy do twierdzenia, że ręko-

---

[1]) Kuliszer, *op. cit.* t I, str. 615.
[2]) Wobłyj, *op. cit.* str. 53.

dzielnie XVIII wieku nie mogą nazywać się fabrykami we właściwem znaczeniu słowa. Przytem Wobłyj, powołując się na skromną liczbę robotników w fabryce XVIII stulecia, używa nieodpowiedniego dowodu na potwierdzenie swej tezy. Nie ilość pracujących, lecz użycie systemu maszyn przedewszystkiem decyduje o tem, czy zakład przemysłowy ma być czy nie ma być nazwany fabryką.

Powtóre, cechą znamienną tych przedsiębiorstw była troska szczególna ich właścicieli o byt codzienny swych pracowników. Pod tym względem Polska fabryczna XVIII wieku wyprzedziła nawet Europę zachodnią. Kiedy np. w Anglii dopiero po r. 1800 bardziej humanitarni pracodawcy, jak Robert Owen z New-Lanark, inicyowali t. zw. instytucye fabryczne, czyli patronalne— domy robotnicze, ogrody, jadalnie wspólne, sklepy tanie, kasy oszczędności, szkoły, ochrony i t. p. zakłady, w których doskonali się żywa maszyna ludzka, to w Polsce już fabryki wielkopańskie XVIII stulecia znały i praktykowały urządzenia podobne.

Pobudką główną do tworzenia zakładów takich nie był wprawdzie humanitaryzm idealny, lecz prosty interes właściciela fabryki, a raczej zwykła konieczność, albowiem pracodawca chciał przyciągnąć z zagranicy siły robocze i przywiązać je do swego przedsiębiorstwa, — wszakże fakt ten świadczy pochlebnie o pierwszych przemysłowcach polskich, że nie żałowali nakładu pieniężnego i starań na urządzenia, w jakich czuć się miał dobrze ich robotnik fabryczny. Dlatego dawali oni przedewszystkiem mieszkania wszystkim majstrom i czeladnikom. Tak też czyniła i Kompania Manufaktur Wełnianych.

Przeglądając inwentarze—pisze prof. Wobłyj—wszędzie spotykamy opis sprzętów domowych, jakie były w tych zakładach. Naprzykład w inwentarzu fabryki kapeluszy zapisano 6 łóżek podwójnych, 7 materaców, 6 lichtarzy, jedną poduszkę, 8 kołder, 10 ręczników i t. d.; w fabryce pończoch — 9 prostych materaców, 2 łóżka podwójne, 7 kołder podwójnych, 2 proste, 7 poduszek; w Węgrowie — 24 łóżka drewniane, 17 kołder, 10 ręczników i t. d.

Pracownicy otrzymywali nietylko sprzęty niezbędne, ale i pościel i bieliznę nawet. Musieli tedy mieszkać przy fabryce. Tam, gdzie właściciele nie mieli budynków własnych na mieszkania dla ludności fabrycznej,

wynajmowali dla niej poblizkie domy i mieszkania oddzielne. Troskę tę przemysłowców naszych ocenimy jeszcze lepiej, gdy przypomnimy sobie powszechną niemal praktykę w fabrykach rosyjskich, jeszcze pod koniec XIX wieku będącą na porządku dziennym, że ludność pracująca nie miała mieszkań własnych, spała przy warsztatach i na piecach fabrycznych lub gnieździła się w przepełnionych prostych barakach, budowanych dla niej przez bardziej ludzkich fabrykantów. I mimo to, że zbudowanie domów robotniczych lub wynajmowanie tylko przyczyniało wiele kłopotów Kompanii, na co skarżyły się fabryki tego Towarzystwa, to jednak Kompania nie cofnęła się przed tymi wydatkami i niemałemi trudnościami w wyszukaniu mieszkań odpowiednich — nietylko dla majstrów, ale i dla czeladników, o co zwracali się do Towarzystwa z prośbą sami majstrowie. Podobne zjawisko spotykamy i na Zachodzie; tylko bynajmniej troska o dobrobyt i wygody robotników nie rozciągała się tak szeroko, jak to było w Polsce. By przekonać się o tem choćby tylko co do Anglii, wystarczy przeczytać broszury i mowy Owena, lorda Ashley'a i innych pisarzy późniejszych.

Troska Kompanii o swych robotników rozciągała się jeszcze dalej, po za urządzenie wygodnych mieszkań. Wobły j na mocy przejrzanych ksiąg kasowych fabrycznych stwierdza, że Towarzystwo dawało majstrom nawet pożyczki z obowiązkiem zwrotu ratami; majstrowie tedy zwracali dług pewnemi kwotami, np. po 71 złp., po 34 złp. i t. d., jak wskazują odnośne dokumenty. Nadto z kontraktu, zawartego z przedstawicielem dóbr ks. Jabłonowskiego, wojewody poznańskiego, na arendę kawałka ziemi pod młyn i folusz widać, że młyn ten pobudowano specyalnie «do mielenia zboża na potrzebę tylko fabryczną» [1]. Troskliwość swą Kompania posuwała do tego stopnia, że starała się ułatwić swym majstrom nawet mielenie zboża. Według wspomnianego kontraktu właściciel majątku zobowiązał się, że od ludzi fabrycznych na foluszu będących żadnych exakcyi prywatnych wymagać, ani do ponoszenia lub przykładania się do podatków publicznych przymuszać nie będzie. Snać sama możliwość takich ucisków względem ludu fabrycznego istniała, skoro Kompania, chcąc ochronić

[1]) Archiwum Izby Skarb. Od. XXX, № 33. Różne papiery, tyczące się Manufaktur Wełnianych.

swych majstrów od ucisku ze strony właściciela majątku, uważała za potrzebne wymówić to w kontrakcie.

Słowem fabryki, założone przez Kompanię, były to rękodzielnie z wyższą od istniejącej w dotychczasowych pracowniach techniką wytwarzania. Majstrowie otrzymywali od Towarzystwa mieszkanie, urządzenie wewnętrzne, opał, narzędzia, instrumenty, a nawet materyał surowy. Płacono majstrom za robotę od sztuki. Zwykle pracowali oni w swych domach, o czem wnosić można z tego faktu, że w jednym wypadku wyrażono obawę, iżby majstrowie nie używali warsztatów na swój rachunek.

Nieco szerzej—zdaniem Wobłyja — był postawiony przemysł przędzalniany, w którym zajętą była większa liczba robotnic i gdzie też okazała się aż potrzeba reglamentacyi pracy. W tej gałęzi znajdujemy też jedną scentralizowaną rękodzielnię, mianowicie w Węgrowie. W innych zaś wypadkach przędzę dostarczali poddani, którzy w ten sposób odrabiali swą pańszczyznę. Majstrowie już od siebie trzymali czeladników, którzy zależeli wyłącznie od nich. Majstrami prawie wyłącznie byli cudzoziemcy, sprowadzani z zagranicy; a nawet wśród prządek znajdowały się również cudzoziemki, mianowicie — Niemki.

Tak przedstawiają się nam w świetle dokumentów historycznych warunki, w jakich pracowali robotnicy fabryk Kompanii Manufaktur Wełnianych.

b) Robotnicy królewskich fabryk grodzieńskich.

Z pośród fabryk wielkopańskich na szczególną zasługują uwagę fabryki królewskie, wzniesione w Grodnie oraz jego okolicach przez Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego litewskiego. Tam bowiem po raz pierwszy zgromadziła się dokoła fabryk najbardziej podówczas liczna ludność robotniczna. Tam również dzielny organizator życia przemysłowego i kulturalnego na Litwie uczynił pierwszą na wielką skalę próbę wytworzenia miejscowej, polskiej ludności fabrycznej; przytem działalność swą rozpoczął on już po upadku fabryk Kompanii Manufaktur Wełnianych, mianowicie w końcu siódmego dziesiątka lat XVIII wieku. Co zaś najważniejsza, zakłady grodzieńskie stanowią najczystszy typ ówczesnych

fabryk szlacheckich, posługujących się przymusową pracą poddanych. Stąd bliższe poznanie ich przedstawia dla nas szczególny interes. Ekonomia grodzieńska, oddana w dzierżawę Tyzenhauzowi, należała do największych i najbogatszych podówczas dóbr królewskich: w skład jej wchodziło 14 kluczy i 4 leśnictwa; liczyła ona przeszło 200 wsi i folwarków. Jej bogactwo ułatwiało Tyzenhauzowi urzeczywistnienie wielkich jego planów w dziedzinie szczepienia w kraju przemysłu fabrycznego; a plany te bynajmniej nie polegały na wytworzeniu kilku jakichś gałęzi przemysłu, lecz na stworzeniu wielkiego centrum przemysłowego i kulturalnego dla całej Litwy i Białej Rusi.

Rolę takiego ośrodka miało grać przedmieście Grodna, zwane Horodnicą, gdzie jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej powstały nowe ulice, a przy nich rzędy domów drewnianych i murowanych. Tu właśnie, w Horodnicy, która dziś stanowi dzielnicę miasta, przyległą do parku i domu gubernatorskiego (dawnego pałacu Tyzenhauza), podskarbi litewski wzniósł pierwszą osadę fabryczną. W przyszłości chciał on zbudować jeszcze nowe miasto tuż pod Grodnem, w miejscowości o dwie przeszło wiorsty od niego odległej, zwanej Łososną, przy ujściu rzeki Łososny do Niemna, gdzie zdążył wznieść już nawet pewną ilość budynków fabrycznych i puścić w ruch warsztaty. Była to właśnie druga osada fabryczna Tyzenhauza. Miejsce to nadawało się doskonale pod fabryki ze względu na obfitość wody z Łososny i z Niemna; przy pomocy szluz wybornie można było wykorzystać siłę wody na potrzeby różnych fabryk, a tem samem położyć mocną podwalinę pod przyszły gmach uprzemysłowienia Litwy i Białejrusi. [1]) Dzielny inicyator

---

[1]) W czerwcu 1910 roku zwiedziliśmy miejsca, na których przed stu z góry laty powstały słynne fabryki grodzieńskie. W Horodnicy niema już po nich żadnego prawie śladu, z wyjątkiem kilku domów rządowych i prywatnych, z budowanych z cegły rozebranych Tyzenhauzowskich zakładów. Dotąd wszakże pozostało kilka jeszcze domów robotniczych, w których mieszkali majstrowie zagraniczni, przy dawnej ulicy Sadowej, później przemianowanej na ulicę hr. Murawjewa. Domy te stały rzędem po obu stronach ulicy, przyległej do przedmieścia Horodnica, w liczbie 22; zwały się one domami bośniackimi. Dotąd zachowało się zupełnie dobrze 5—6 takich domów, zwłaszcza dwa z nich najlepsze, noszące litery liczbowe: № 27 i № 29. Są to nizkie domki parterowe, schludne, wygodne, wszystkie jednego typu, bokiem do ulicy stojące, z frontem murowanym («mur niemiecki»), a z resztą części drewnianych. Przestrzeń oddzielająca jeden domek od drugiego, wynosi około 15 kroków. Każdy dom posiada własn

zaraz na początku swego przedsięwzięcia natknął się na te same trudności, co i Kompania Manufaktur Wełnianych: na brak zawodowców oraz odpowiedniej prostej siły roboczej. Wysłał tedy zagranicę powiernika swego Becu, któremu polecił sprowadzić do Grodna kilkudziesięciu uzdolnionych majstrów.

Becu dobrze wywiązał się ze swego zadania. Do grodu nadniemeńskiego zjechała liczna kolonia rzemieślnicza z obcych krajów. Pozyskawszy w ten sposób zawodowców, Tyzenhauz umieścił fabryki owe najpierw w budynkach, przerobionych ze stajen gwardyi konnej Augusta III; później zaś wybudował nowe gmachy pod fabryki już to, jak mówiliśmy, w Horodnicy, już też w Łososnie, tak iż w roku 1777 królewska ekonomia grodzieńska liczyła 15 zakładów, fabrykami zwanych, a w trzy lata potem miała ich do 23. Wszystkie te fabryki, budowane i prowadzone przez dzielnego podskarbiego z funduszów i dochodów bogatej ekonomii, były własnością króla. Samo ich wyliczenie daje nam pojęcie, jakie przedmioty wyrabiały one pod kierownictwem majstrów zagranicznych. Powiedzmy z góry, iż były to zakłady, wytwarzające przeważnie przedmioty zbytku. Poczet jest następujący: 1) Fabryka płótna i bielizny stołowej (w Horodnicy, bielniki w Łososnie, z maglami siłą wody poruszanymi); dostarczała tak dobrych wyrobów różnej miary (były obrusy na 80 osób), iż «co do białości, cienkości i piękności wzorów niemal holenderskim dorównywały».

2) Fabryka sukna (24 warsztaty) z foluszami, farbiarniami i postrzygalniami; wyrabiano tu sukno z wełny lubelskiej «na dukata łokieć».

3) Fabryka materyi jedwabnych, muślinów i aksamitów, wyrabianych na sposób lioński pasów i chustek; obejmowała 62 warsztaty, z których 24 na same pasy; wyrabiano tu wstążki, kitajki, grodetury atłasy, rozmaitego koloru i wzoru ryte i nieryte aksamity, a nawet

---

ogródek warzywny lub kwietnik. W Łososnie zaś z kilkunastu gmachów fabrycznych murowanych pozostały do dziś zaledwie szczątki niezmiernie mocnych fundamentów, niewidocznych zupełnie wśród traw bujnych, zboża i pól zaoranych. Pokazywał je nam najstarszy mieszkaniec wsi sąsiedniej, którego ojciec pracował w tych fabrykach; a sam przewodnik nasz pamiętał wygląd gmachów i wskazywał, gdzie stał kantor fabryczny, gdzie stała wspólna kuchnia fabryczna i t. d.; widział też, jak te gmachy zostały sprzedane i rozebrane na cegłę przez mieszczan grodzieńskich.

bite materye, pasy jedwabne i złotem tkane, w najrozmaitszych wzorach i cenach (niektóre na 100 dukatów).

4) Fabryka drutu srebrnego i złotego — 10 warsztatów.

5) Fabryka koronek, wyrabianych na sposób brukselski, «nawet ze złota i srebra».

6) Fabryka pończoch jedwabnych

7) Fabryka kapeluszy.

8) Fabryka powozów, zatrudniająca 50 robotników, z samoistnie prowadzonemi wydziałami lakiernictwa i malarstwa rękodzielniczego.

9) Fabryka wyrobów stolarskich.

10) Fabryka świec woskowych i pochodni wraz z bielnikami wosku na Łososnie.

11) Fabryka broni.

12) Fabryka kart do gry.

13) Fabryka perkalików.

Dalej idą: farbiarnie jedwabiu i sukna, fabryka instrumentów fizycznych, igieł, szpilek, napilników, fabryka mosiężnicza i garbarnia, — razem 23 zakłady [1]).

Jak widzimy tedy, z wyjątkiem 8—9 fabryk, wytwarzających przedmioty istotnej potrzeby, reszta czyli znaczna większość tych zakładów służyła wyłącznie potrzebom zbytku i mogła liczyć na pokup jedynie wśród zamożnej szlachty. Nadto wyliczenie powyższe wskazuje, że w tylu i w tak różnorodnych zakładach oprócz nielicznej względnie gromadki majstrów zagranicznych musiały pracować conajmniej setki robotników prostych miejscowych. Sam przecie wyrób sukna zajmował 24 warsztaty z foluszami, farbiarniami i postrzygalniami. Fabrykacya materyi jedwabnych, muślinów i aksamitów, pasów i chustek obejmowała 62 warsztaty, z których 24 na same tylko pasy.

Liczba ogólna robotników w zakładach przemysłowych grodzieńskich według Lelewela [2]) jak i wedle świadectwa naocznego świadka [3]), który zwiedzał je osobiście w roku 1780, wynosiła trzy tysiące osób, pracujących pod kierownictwem 70 majstrów zagranicznych, sprowadzonych przez głównego dyrektora fabryki p. Becu. Majstrowie ci należeli do różnych narodowości: Francuzi

---

[1]) «Kłosy» z roku 1887, № 638.

[2]) Joachim Lelewel „Panowanie króla polskiego Stanisława Poniatowskiego". Warszawa, 1831.

[3]) William Coxe „Travels into Poland, Russia, Sweden and Denmark in two volumes". London, 1784 str. 220.

pracowali w warsztatach jewabnych, Niemcy—w sukienniczych, Włosi i Belgowie — do malowania i lakierowania, Szwajcarowie—przy bielnikach i t. d.

Pracownikami prostymi byli włościanie poddani olbrzymiej ekonomii grodzieńskiej, po części zgromadzeni przy fabrykach na miejscu, po części zajęci przędzeniem lnu i wełny po wsiach okolicznych. Nieprzygotowani zupełnie do nieznanej im pracy fabrycznej, robotnicy ci przedstawiali niewielkiej wartości wytwórczej materyał ludzki. Okazało się to najwidoczniej w praktyce.

To też, by przygotować dostateczną ilość robocizny miejscowej, swojskiej, by przyuczyć włościan do zajęć w przemyśle, a z czasem by zastąpić ręce obce, zagraniczne przez robociznę krajową, Tyzenhauz kazał wybrać 400 co zdolniejszych dzieci włościańskich: 300 chłopców i 100 dziewcząt, z których majstrowie mogli dobierać sobie potrzebną im liczbę uczni stosownie do ich uzdolnienia i ochoty. Dzieciom tym dawano ubranie, jedzenie i niewielką płacę. Zatroszczono się też o ich dobre wychowanie do tego stopnia, że zbudowano dla nich specyalny dom, w którym młodzież ta miała oddzielne — stosownie do swej płci — jadalnie i sypialnie. Młodociani ci robotnicy pozostawali w domu pod opieką księdza kapelana, rządców i mistrzyni. Usiłowania te wszakże nieznaczny miały skutek. Majstrowie ciągle skarżyli się na to, że nie mogli w tej młodzieży poddańczej wyrobić zamiłowania do pracy fabrycznej. Na obietnice wyższej płacy za dobre wykonanie roboty młodociani ci pracownicy odpowiadali majstrom, że cały ich zarobek będzie przecie odebrany im na opłacenie powinności pańskiej. Pracowali tedy przymusowo, niechętnie. Stwierdza to naoczny świadek, podróżnik angielski, który zwiedzał te fabryki w okresie najświetniejszego ich rozwoju.[1]) W swym szczegółowym ich opisie uczony ten podróżnik podaje, iż zauważył na młodych twarzach tych robotników nieletnich wyraz tak wielkiego przygnębienia, że serce ściskało mu się na ten bolesny widok. Zapewne, praca przymusowa jest podwójnie ciężką, tembardziej praca niemal bezpłatna, nowa, nieznana dotąd synom wieśniaków. Dzieci te, oderwane gwałtem od ognisk rodzinnych, dostały się pod kierownictwo ludzi obcych, którzy nie znali ani życia, ani obyczajów, ani

---

[1]) William Coxe *op. cit.*

mowy polskiego chłopa; zamiast więc słowa przestrogi, upomnienia czy zachęty, otrzymywały one bolesne razy lub słyszały ciągłe wymysły od swych przełożonych. Posłuchajmy zresztą, co mówi o nich sam świadek.

«Rękodzieła te—pisze Coxe — zajmują trzy tysiące ludzi, wliczając w to i tych, którzy po wsiach okolicznych zajęci są przędzą. Siedemdziesięciu cudzoziemców kieruje różnemi rzemiosłami; inni zaś urodzeni są w dobrach królewskich. Uczniowie płci obojga są to dzieci chłopów polskich, którym daje się ubranie, jedzenie a nadto płacę niewielką. Kierownicy skarżą się, iż dzieci te są bez żadnej emulacyi i że tylko strachem można zmusić je do roboty, mimo to iż dostają one lepsze jedzenie i ubranie od innych włościan. Nic to dziwnego, ponieważ nie przestają one być nadal poddanymi, i gdy nawet zaoszczędzą sobie cokolwiek, muszą się bać, iżby im tego nie odebrano. Rzeczywiście, zdarzało się często, że rodzice ich zabierali im wszystek zarobek ich płacy na opłacenie należności pańskich. Przyznać więc trzeba, że niema nic słuszniejszego nad ten powód zniechęcenia.

«To też większość z nich miała w całym swym wyglądzie zewnętrznym tak głęboki wyraz smutku, że bolałem, patrząc na nich; łatwo było tedy przekonać się, że pracowali oni jedynie z musu i z konieczności. Jako sposób przeciwko temu złemu zaproponowano przyznanie wolności tym, którzy po kilku latach najlepiej się odznaczą; ale mądry i ludzki ten wniosek został odrzucony z obawy, iżby robotnicy owi, stawszy się wolnymi, nie chcieli porzucić pracy, i aby w ten sposób rękodzieła nie przyczyniły się do upadku tych, którzy najbardziej popierają ich rozwój. Tymczasem przeciwnie, zdaje się, że przez takie zarządzenie wytworzyłoby się więcej dobrych robotników, niżby ich się straciło, gdyż podniosłoby ono przemysł, współzawodnictwo i zamiłowanie do pracy».

Mimo wszakże tę niewolę poddaństwa, zarówno ci małoletni jak i dorośli robotnicy, wzięci z ludu poddanego, odznaczali się pojętnością i przyrodzonemi zdolnościami do pracy przemysłowej. Wedle świadectwa innego podróżnika, Bernoulli'ego, który podówczas zwiedzał fabryki grodzieńskie, przedmioty wyrabiane w nich miały wygląd nader gustowny. Cudzoziemiec ten chwali szczególnie wyroby jedwabne, wyrabiane pod kierownictwem majstrów Francuzów. Ci to właśnie majstrowie odzywali

się o zdolnościach przyrodzonych robotnika polskiego fabrykowych z wielkiemi pochwałami.[1]).

Nie mógł nie spostrzedz tego i sam genialny twórca fabryk grodzieńskich, podskarbi litewski. Chciał więc z tego surowego materyału ludzkiego wyrobić, wychować, wyszkolić zastęp robotników polskich, którychby pracą żył i rozwijał się przemysł krajowy. Dlatego to, czyniąc wszelkie możliwe udogodnienia przybywającym do kraju zawodowcom zagranicznym, myślał o zastąpieniu ich w przyszłości przez wyszkoloną zawodowo robociznę polską. Jego to głównie było zasługą że konstytucya z roku 1775 pozwalała bez żadnych ceł przepuszczać przez komory celne wszystkie materyały i narzędzia rzemieślników, którzy osiedlali się w Polsce; dlatego również zajmował się on tak drobiazgowo położeniem tych majstrów materyalnem i potrzebami moralnemi, by jednocześnie zobowiązać ich stanowczo, iżby każdy z nich doskonalił w swym kunszcie włościan wybranych tak z dóbr ekonomicznych, jak i z majątków prywatnych. Dla nich to wznosił takie instytucye pomocnicze, jakich znacznie później domagali się pisarze angielscy, francuscy i niemieccy. W życiu przemysłowo-robotniczem Tyzenhauz o kilkadziesiąt lat wyprzedził takich teoretyków ekonomii społecznej, myślicieli i działaczy, jak Robert Owen i lord Ashley w Anglii, Sismondi — we Francyi, Lassale — w Niemczech, którzy znacznie później w pismach swych i mowach żądali od państwa instytucyi pomocniczych dla robotnika fabrycznego. Grodno jeszcze przed rokiem 1780 znało już takie instytucye, jakie w Europie zachodniej powstały dopiero w połowie XIX wieku, a nawet później. Tyzenhauz zatroszczył się i o oświatę robotnika. «Dla wszelkich uczniów ekonomicznych przy fabrykach, podwórzowych i przy rzemieślnikach» był przepisany «Regulament», który ustanawiał dla nich obowiązkową naukę czytania, pisania, rysowania i arytmetyki w dni świąteczne od godziny 9 do 11 z rana i od 1 do 5 po południu. Pisania i arytmetyki uczyli aplikanci z kancelaryi, a czytania «jedni drugim pokażą».[2]) Była to więc pierwsza u nas szkoła dla analfabetów-robotników. Oprócz tego co niedziela i święto ksiądz kapelan wykładał robotnikom tym prawdy Wiary Św.[3])

---

[1]) Opis podróży Jana Bernoulli'ego w pracy Liskego «Cudzoziemcy w Polsce». Lwów, 1876.

[2]) Korzon *op. cit.* t. II.

[3]) Jaroszewicz «Obraz Litwy pod względem jej cywilizacyi od

Założył dalej energiczny podskarbi szkołę lekarską oraz inne szkoły początkowe, do których przyjmował, a nawet zmuszał do ich uczęszczania, dzieci poddanych chłopów. Dbał też gorliwie i o stronę materyalną swych robotników. Wspomnieliśmy już o zbudowanych przezeń wygodnych, schludnych i estetycznych domach robotniczych. Powiedzmy jeszcze o rzadkiej na swój czas instytucyi robotniczo-społecznej — o kasie oszczędności dla majstrów i robotników; urządzoną została ta instytucya przy domu handlowym «Becu i Sp». A co mówić o starannem zaopiekowaniu się dziećmi-robotnikami, o wzięciu tej dużej gromady na swój koszt, o należytem ich karmieniu, odziewaniu i urządzeniu! Wreszcie Grodno znało już wówczas takie urządzenia pomocy materyalnej dla pracowników, jak towarzystwo dobroczynności dla wspierania ubogich i szpital dla miejscowych mieszkańców, majstrów i robotników, instytucye, byt swój zawdzięczające wyłącznie Tyzenhauzowi. Są to bądźcobądź instytucye na swój czas wyjątkowe, mało jeszcze znane w centrach przemysłowych Europy zachodniej, których potrzebę i doniosłość zrozumiał tak wcześnie założyciel fabryk grodzieńskich.

Czemże więc były właściwie te fabryki królewskie w Horodnicy i Lwowie? Były to typowe manufaktury szlacheckie, oparte na przymusowej pracy ludu poddanego. Robociznę właściwą stanowili w nich chłopi pańszczyźniani, przydzieleni do fabryk w ogromnej na owe czasy liczbie 3,000 ludzi. Jedni z nich mieszkali przy fabrykach w domach specyalnych, inni byli rozsiani po wsiach okolicznych, spełniając wyznaczoną sobie robotę fabryczną, jak przędzenie lnu i wełny, gremplowanie wełny, wyrabianie płótna i t. d. Majstrowie zagraniczni byli tylko kierownikami pojedyńczych przedsiębiorstw fabrycznych, a jednocześnie uczyli oni rzemiosł młodzież, wybraną z pośród włościan; nadzorowali pracę w warsztatach i zachęcali do szybkiego a starannego wykonywania robót. Doskonały obraz tego, jak wielkiem złem dla ówczesnego przemysłu było poddaństwo ludu, podaje podróżnik Coxe w swych uwagach o dzieciach-robotnikach i o ich niechęci do pracy, z której nic prawie nie miały oprócz mozołu i cierpienia.

Fabryki tedy grodzieńskie przedstawiają naj-

---

czasów naydawniejszych do końca wieku XVIII». Częśc III. Wilno, 1845, str. 127. Z. Gloger «Antoni Tyzenhauz» w «Kwartalniku Kłosów» 1877, t. II, str. 17.

czystszy typ fabryk wielkopańskich, w których pracowały dwie kategorye robotników: poddany lud polski, spełniający rolę podrzędną, wykonawczą, i majstrowie zagraniczni, wykonywujący rolę kierowniczą. Obydwie te kategorye należały do dwóch odrębnych światów: pierwszy to świat nędzy, ciemnoty i niewoli; drugi—to świat swobody, względnych wygód życiowych i pewnego dobrobytu. Dwie te kategorye pracowników zapełniały wszystkie fabryki szlacheckie danego okresu.

* * *

Jaki los spotkał grodzieńskie zakłady przemysłowe? Ten sam, co fabryki Kompanii Manufaktur Wełnianych. Mimo wyjątkowe starania i olbrzymie nakłady pieniężne, jakie czynił dzielny podskarbi litewski, wzniesione z takim trudem zakłady rychło upaść musiały. W niwecz obróciły się obydwie piękne kolonie fabryczne Tyzenhauza, które mogły były stać się prawdziwą ozdobą każdego kraju Europy Zachodniej. Krach rozpoczął się już pod koniec roku 1780, całkowity zaś ich upadek nastąpił po roku 1783. «Rozrzucono warsztaty, zburzono rękodzielnie, zniszczono fabryki, a mnóstwo cudzoziemskich kunsztowników, fabrykantów y rzemieślników, z niemałym kosztem z zagranicy sprowadzonych, z żalem, rozpaczą y złorzeczeniem opuszczało ten kraj, który złość i zawiść chciałyby wrócić do dawnych pustek i dziczy. Tenże sam los spotkał ich opiekuna i dobroczyńcę. Pod pozorem, że na milion wpadł w kalkulacyę, rozszarpano więcej, niż 4-milionowy majątek jego własny. Odarty więc z mienia, z przepełnionem goryczą sercem, lecz w upadkach nie zgięty, z kijem w ręku ustąpił Tyzenhauz z Horodnicy przed zajezdnikami, poczem wkrótce, żyjąc zapomniany y w biednym stanie, pod bokiem królewskim dokonał roku 1785 dni swych w Warszawie» [1]).

Przyczyny tego niepowodzenia tkwią w całokształcie urządzeń przestarzałego ustroju politycznego, społecznego, prawnego i gospodarczego Polski, przedewszystkiem zaś w braku wolności pracy, jako warunku podstawowego wszelkiej wytwórczości przemysłowej. Rozwój przemysłu i niewola ludu — to dwie rzeczy wzajem się wykluczające. Słusznie też, jak podaje William Coxe: «jedno z dziewcząt, cokolwiek sprytniejsze, odpowie-

[1]) Jaroszewicz: *loco citato*.

działo dozorcy, który zachęcał je do większej pilności, słowami: «jakąż będę miała korzyść, słuchając waszych rad? gdybym była najbardziej biegłą w mojej robocie, to przecież zawsze pozostanę poddanką; ja będę miała pracę, a mój pan pożytek» [1].

Przyczyną tedy ogólną upadku fabryk szlacheckich było to, iż Polska przeszczepiała płonkę przemysłową z Europy Zachodniej na grunt społeczny, jeszcze po europejsku nie uprawiony; płonka uschnąć musiała, nie zdążywszy wyrość w drzewo, ani w kwiat wykwitnąć, a tem mniej dać owocu swego. Fabryki szlacheckie, na takim nieprzygotowanym gruncie wzniesione, nie były i nie mogły być przedsiębiorstwami przemysłowo-handlowemi w ścisłem znaczeniu słowa, iżby mogły istnieć i rozwijać się o własnej mocy, lecz były to raczej praktyczne szkoły zawodowe, szczepiące w ludności miejscowej znajomość i zamiłowanie kunsztów, rzemiosł i przemysłu; mogły one istnieć jedynie z pomocą czynników zewnętrznych — z ofiarności skarbu i z tego poświęcenia patryotycznego naszej arystokracyi, jakiego przepięknym wyrazem jaśnieje założyciel fabryk grodzieńskich.

Nie trzeba atoli wyobrażać sobie, iż próby te pozostały bez dodatniego wpływu na nasze życie przemysłowe wogóle, a na wyrobienie klasy robotniczej w szczególności. Przeciwnie. Następstwa dodatnie były, i to niemałe. Przedewszystkiem ludność miejscowa nauczyła się wielu rzemiosł i nowych sposobów w wytwórczości przemysłowej. Co zdolniejsi rzemieślnicy i fabrykanci otrzymywali wolność i swobodnie uprawiali swój zawód. Wreszcie i to godne jest uwagi, że podniósł się znacznie i naprzód postąpił słaby nasz przemysł domowy.

O wszystkich niemal zawodowcach i fabrykantach zagranicznych, pracujących w fabrykach szlacheckich, można powiedzieć to, co pisał Jaroszewicz o majstrach zagranicznych grodzieńskich:

«Chociaż liczni fabrykanci już od roku 1780 warsztaty horodnickie opuścić musieli, ale krajowcy niejednego rzemiosła i kunsztu pod zagranicznymi mistrzami wyuczeni, rozeszli się po Litwie, a nowych kształcąc uczniów, pomnażali klasę przemysłowych ludzi. Wreszcie sam Tyzenhauz, wśród pomyślnych jeszcze chwil

---

[1]) Marchlewski: «Fizyokratyzm w dawnej Polsce»; patrz «Biblioteka Warszawska» t. IV, r. 1896.

czynnego życia swego, dając przykład z siebie, pobudził niejednego do takich przedsięwzięć dla kraju, które już nosiły na sobie znamię postępującej cywilizacyi» [1].

Skutki te zaznaczyły się nader mocno zwłaszcza w początkach XIX stulecia, kiedy, po strasznej ruinie gospodarczej kraju, trzeba było nanowo wznosić cały gmach przemysłu polskiego i wytwarzać nową klasę robotniczą przemysłową.

c) Górnicy i hutnicy.

Mówiąc o robotnikach przemysłowych, zajętych pracą w rękodzielniach i fabrykach wielkopańskich, nie możemy pominąć milczeniem górników okresu danego. I ta bowiem warstwa pracowników należy do klasy robotniczej przemysłowej. W okresie zaś omawianym robotnicy kopalń i hut szlacheckich rekrutowali się z tegoż samego, co i robotnicy manufaktur żywiołu. I górnik polski, podobnie jak robotnik fabryczny, był w prostej linii dzieckiem wsi naszej, owoczesnej wsi pańszczyźnianej. Również w kopalniach i hutach rola kierownicza należała do cudzoziemców, ludzi wolnych, przez właścicieli tych zakładów z zagranicy ściąganych; zaś rolę wykonawców robót najprostszych i najcięższych spełniać musieli poddani pańscy, żywioł miejscowy, polski. Zmieniły się tylko całkowicie w okresie omawianym warunki dobywania kruszców drogich u nas w stosunku do sposobu wydobywania ich w wiekach minionych.

Już za Henryka Walezyusza, a następnie pod panowaniem Stefana Batorego wymogły sejmy na królu, że odstąpił od prerogatyw korony co do dóbr kopalnych, tak iż odtąd każdy właściciel gruntu mógł dobywać na własnym obszarze wszystkich kruszców nieograniczenie. Tylko żupy krakowskie, góry olkuskie i niektóre pomniejsze kopalnie stały się własnością korony, jako dobra stołowe królewskie. Reszta zaś bogactw kopalnych należała do szlachty, która w rzeczywistości nie wiele z tego prawa korzystała. Dobywanie np. żelaza należało do szlachty. Ustawy górnicze co do żelaza— — jak to powtórzyliśmy za Giżyckim w rozdziale poprzednim — różniły się w tem od praw, dotyczących kruszców kopalnianych, że król nie miał nigdy żadnego wpływu na tę odnogę przemysłu górniczego, którą wolno było

[1]) Jaroszewicz—*loco cit.*

każdemu urządzić według możności i umiejętności własnej.

W dziedzinie wytwórczości żelaznej w początku XVIII stulecia wiele powstało dymarek, czyli małych topielni żelaza w kluczu Suchedniowskim, w ziemi Radomskiej i w Opoczyńskiem, gdzie też wyrosły całe kolonie z pracującą ludnością górniczą i hutniczą. Za panowania Augusta III dźwignęło się znacznie z upadku dawnego kuźnictwo żelazne, powstały blacharnie w Berezowie i Suchedniowie, wysokie piece w Końskich, w Ruskim Brodzie i w Janowie, ruralnia broni w Pomykowie, szabelnia w Gowarczowie. Żelazo «końskie» słynęło z dobroci swej przed innemi, a strzelby tam wyrabiane dorównywały angielskim.

Pierwszy założyciel «wielkich fabryk» żelaznych Jan Nałęcz-Małachowski sprowadził do Końskich oraz do innych miejscowości 24 rodziny ze Śląska. które zastały już na miejscu gotowe warsztaty, narzędzia, a «nawet grochowinę lub inną podściółkę na tapczanie». Górnikom i pracownikom hut żelaznych dawano, podobnie jak i majstrom z czeladnikami przy manufakturach, mieszkania odpowiednie, wygony czyli kawały ziemi pod ogród, płacę w naturze i w pieniądzach.

Jak podaje ksiądz Osiński w swej pracy o polskich fabrykach żelaznych, było u nas około roku 1782 wielkich pieców 33, fryszerek 83, dymarek 41, - co dowodzi, że przemysł hutniczy i żelazny podniósł się naówczas dość znacznie po upadku w XVII wieku; roczna wytworczość tych zakładów wynosiła 78,600 centnarów [1]). Podobnie, jak w innych źródłach ówczesnych, tak i w pomienionej pracy nie znajdujemy danych o liczbie ani o warunkach pracy i płacy robotników, zajętych w tej gałęzi wytwórczości. Wiadomo tylko, że w Końskich płacono «od wybrania szyby do rudy złot. pol. 92, a siedm ćwierci rudy złot. pol. 1. Piece bywały stawiane z kamienia piaskowego i trwały od 12 do 18 miesięcy; przebijano je 6—10 razy na tydzień, a wytopione gęsi [2]) ważyły 8—12 centnarów» [3]).

Oprócz żelaza również sól była zawsze głównym produktem górnictwa polskiego, jako też nieocenionem źródłem bogactwa dla kraju; zawsze stanowiła ona przedmiot szeroko rozwiniętego handlu wewnętrznego i zew-

---

1) X. Osiński: «Opisanie polskich żelaza fabryk», 1782.
2) Formy surowca.
3) Giżycki — *op. cit.*

nętrznego, lubo nie korzystano z niej należycie. Mimo to, setki ludu roboczego znajdowały pracę przy salinach Bochni i Wieliczki.

Za Augusta III handel solą osłabł nieco. Wtedy «bałwan» soli kosztował złp. 12, beczka—złp. 4, na czem król znaczną ponosił stratę, gdyż z powodu pogorszenia się monety cena kopania była nieproporcyonalną do ceny produktu.

Ksiądz Wyrwicz nadmienia w swej «Jeografii», że król dawał soli suchedniowej [1]) z żupy wielickiej i bocheńskiej oraz z warzonek ruskich 241,000 cent. za złp. 65,782 gr. 6. Z zachowanych rachunków okazuje się, że do roku 1772 najznaczniejsza produkcya kopalni wielickiej i bocheńskiej nie przekraczała 600 tys. cent.

Ludność górnicza skupiała się też przy kopalniach olkuskich, z których dobywano ołów, galman, a nawet srebro. Wszakże w wieku XVIII i w tej dziedzinie wytwórczości znaczny widzimy upadek. Roczna produkcya ołowiu i srebra w kopalniach olkuskich obniżyła się niepomiernie: gdy w roku 1659 produkcya ta wykazywała wartość 1,956,136 złp., czyli sumę najwyższą, jaką kiedykolwiek znały kopalnie wzmiankowane, to w roku 1728 dochód z nich spadł do 180 tys. złp., zaś w roku 1762 dały one zaledwie 800 cent. ołowiu i około 130 grzywien srebra. Wojny szwedzkie ogromnie przyczyniły się do ich upadku. Aczkolwiek nieścisłem jest twierdzenie, że Szwedzi kopalnie te zatopili, to jednak prawdą jest, że zrabowali je doszczętnie, górników rozpędzili, gwarków obłożyli kontrybucyami, przez co najbardziej dotknęli ubogą ludność robotniczą. Nadto w r. 1690 kopalnie te ucierpiały od zatopienia kilku sztolni, tak iż w r. 1728 w dwóch już zaledwie sztolniach można było pracować. Późniejsze usiłowania Stanisława Augusta o przywrócenie ich do stanu pierwotnego były zgoła bezskuteczne, aż wreszcie zaniechano wszelkich robót tam, gdzie w XVI i XVII stuleciu pracowały i wygodnie żyły liczne rzesze górników naszych.

Nie będziemy wspominali o różnych pomniejszych ośrodkach pracy górniczej tego okresu, jak np. o dobywaniu miedzi, galeny, rudy miedzianej, malachitu, siarki. Były to bowiem przedsiębiorstwa drobne i w omawianym okresie podupadłe. Węgiel kamienny był prawie

---

[1]) Sól suchedniową zwana była dlatego, że szlachta zajeżdżała po nią w Suche Dni.

nieznany podówczas, gdyż dostatek lasów uwalniał kraj nasz od potrzeby szukania paliwa w łonie ziemi. W roku 1792 wydobyto go w Zagłębiu Dąbrowskiem zaledwie 150 tonn, czyli około 10 dużych wagonów [1]. Bądź co bądź górnictwo i hutnictwo u schyłku niepodległej Rzeczypospolitej wytworzyło kilka znaczniejszych środowisk przemysłowych, w których skupił się żywioł robotniczy, odrębny od warstwy ludowej wiejskiej i miejskiej.

O życiu polskiej warstwy pracującej w górnictwie i hutnictwie bardzo nie wiele powiedzieć możemy dla braku danych źródłowych. By atoli przedstawić sobie jej warunki życiowe, przytoczymy tu dane z życia naszej ludności górniczej górnośląskiej, ponieważ warunki tej ostatniej nie mogły wówczas różnić się znacznie od tych, w jakich żyła i pracowała ówczesna ludność, pracująca w kopalniach i hutach Rzeczypospolitej. Śląsk Górny został przyłączony do monarchii Pruskiej na mocy pokoju Wrocławskiego z roku 1742. Głównem zajęciem ludności była tu praca na roli, która prawie wyłącznie dostarczała ludowi prostemu środków do życia. Z jednej strony mamy tu do czynienia ze szlachtą niemiecką, lub też, choć pochodzenia polskiego, jednak zupełnie zniemczoną; z drugiej — widzimy polski lud wiejski, jęczący w jarzmie podwójnem: poddaństwa i pańszczyzny [2]. Jak ciężkiem było tam położenie ludności naszej, świadczy broszura Kaulfersch'a, wydana w Dreźnie r. 1786. Zwykli chłopi — jak podaje Kaulfersch — musieli 4—5, a nawet 6 dni w tygodniu chodzić do dworu. Wskutek zbytniego przeciążenia pracą we dworze brakło im czasu do zaspokojenia swych własnych potrzeb gospodarskich. Szczególnie uciążliwem było położenie t. zw. ogrodników. Prawie wszędzie obowiązani byli oni stawać we dwie osoby każdego dnia w tygodniu do pańszczyzny na roli, za co nie otrzymywali żadnej lub bardzo małą zapłatę. «Mięso bydląt zdechłych lub spalonych żywcem, zasypanych gruzami, zjadają jako przysmaki i wyszukują z pod gruzów — pisze Kaulfersch o chłopach górnośląskich. Po większej części chadzają oni boso, a odzież ich w lecie składa się z koszuli zgrzebnej i portek. Ba, bywa, że niewiasty młode i stare, w październiku jeszcze — sam to widziałem w roku 1782 — chadzają zgoła bez koszuli, odziane tylko spódnicą i kaftanem, a i kaftan już się spiąć nie da i świecą nagą piersią i brzuchem aż po biodra.

[1] Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego. Sosnowiec, 1912, str. 112.
[2] «Ekonomista» 1909 r., zeszyt III. str. 1 i następne.

Najczęściej, gdy umrze chłop, trumnę mu skołaczą z desek od gnoju i tak go chowają».

Położenie ludności wiejskiej pogorszyło się wkrótce jeszcze bardziej przez to, iż rząd zaraz po zagarnięciu kraju zwrócił baczną uwagę na skarby, ukryte w łonie ziemi. W drugiej połowie XVIII wieku powstały zakłady hutnicze w Ozimku i Kuźnia Kluczborska wśród obszernych lasów powiatu Opolskiego. Za przykładem rządu poszli magnaci górnośląscy, zakładając rozmaite «werki». Wtedy to pańszczyzna przybrała kształty jeszcze bardziej potworne. Na ziemi i pod ziemią pracował chłop polski; batogiem napędzał go do pańszczyzny w folwarku ekonom, pałką — majster górniczy do pracy w kopalni. Huty i kopalnie wymagały nietylko rąk ludzkich, ale również i siły sprzężajnej: trzeba było wozić rudę do fryszerki, odstawiać na dziesiątki mil żelazo i cynk; chłop miał obowiązek dostarczać swych nędznych koni w liczne dni do roku do tych furmanek [1]).

Wprawdzie poczęto sprowadzać górników obcych i hutników ze stron niemieckich, przeważnie ze Śląska Dolnego, budowano dla nich kolonie, aby zapewnić sobie stałe, wykwalifikowane siły robocze; główną jednak ich część przez długie lata stanowili chłopi pańszczyźniani. Tak np. dla zakładów rządowych w Ozimku i Kuźni Kluczborskiej chłopi z Królewszczyzny, powiatu Opolskiego, obowiązani byli dowozić rudę i drzewo, którego podówczas używano wyłącznie tam jako paliwa, gdyż węgla prawie jeszcze nie znano. Ucisk dochodził do tego, że w roku 1761 chłopi ci zbuntowali się; ale rychło siła zbrojna stłumiła ten przejaw protestu przeciwko nadużyciom okrutnego poddaństwa.

W zakładach prywatnych było jeszcze gorzej. Chłopi z powiatów Gliwickiego i Bytomskiego, w których najwięcej było prywatnych zakładów przemysłowych, podnieśli jawny rokosz w roku 1790. I w tym wypadku nauczyła ich posłuszeństwa niemiecka siła wojskowa. O przemysłowej klasie robotniczej w ścisłem znaczeniu tego słowa trudno wtedy było mówić. Jak widzimy, główny kontygens sił roboczych stanowili wówczas chłopi pańszczyźniani, prawem przykuci do ziemi. O stosunkach zarobkowych, panujących podówczas na Górnym Śląsku,

---

[1]) Emil Caspari «Z przeszłości przemysłowej klasy robotniczej na Górnym Szląsku». patrz «Ekonomista» 1909 r., zeszyt III, str. 4.

[1]) J. G. Schummel «Reise durch Schlesien im Iulius und August 1791». Breslau, 1792.

ciekawą znajdujemy wzmiankę u Schummell'a, który w swej pracy pisze co następuje: «Wprzęga on (chłop pańszczyźniany) dwie swe szkapiny do woza, jedzie półtorej mili do kopalni (kruszczu), łopatą naładowuje wóz, potem jedzie na hutę, wyładowuje kruszec i otrzymuje za to razem 8 groszy srebrnych. Zrobił on zatem tam i z powrotem trzy mile drogi pieszo, powinienby przecież za to otrzymać 6 groszy srebrnych, a za naładowanie i wyładowanie osobno po dwa grosze srebrne! Co zaś zostaje się z tego dla koni? A mimo to takie życie podoba się górno-ślązakowi! Czy można to nazwać lenistwem i czy dolno-ślązak za płacę całodzienną ośmiu groszy srebrnych ruszałby z wozem, nie mówiąc już o tem, aby tyle pracować i biegać?»

Słowa te świadka naocznego doskonale mówią, jak niewielkie wymagania posiadał wtedy lud zajęty w górnictwie i hutnictwie oraz jak licho był on opłacany za swą ciężką pracę.

Warunki mieszkaniowe z owego czasu (rok 1790) opisuje inny obserwator górno-śląskiego robotnika w sposób następujący [1]:

«Pomieszczenie, które nazywa się izbą, mieści porą zimową liczną rodzinę; nawpół nagie dzieci i starcy w jednych tylko portkach, które obrażają uczucie wstydu; obok nich, współżyjące z rodziną bardzo harmonijnie — cielęta, świnie, tuż cały zapas do spożycia kartofli i innych jarzyn. Wszędzie pomieszczenia takie, to najsmutniejsze dowody biedy, nieładu, brudu. I w takiem pomieszczeniu, w którem unosi się najbardziej zabójcze powietrze, siedzi rodzina i żywi się najjałowszą, najmniej pożywną strawą i jest zdrowa i zadowolona. Wódka jest bożyszczem tych ludzi». Nic dziwnego tedy, że lud polski wskutek wielowiekowego ucisku znajdował się tu na bardzo nizkim stopniu kultury. Był on zupełnie ciemny, zabobonny, chętnie oddawał się lenistwu i pijaństwu. Nędzne, niedostateczne odżywianie, nadmierna praca, okropne mieszkanie, zdolne wynaturzyć i najzdrowszy organizm, wywoływało częste grasowanie chorób, wielką śmiertelność i zwyrodnienie fizyczne ludu pracującego. Świadczy o tem opis stosunków górno-śląskich w czasopiśmie «Oberschlesische Monatsschrift», wydawanem w Grotkowie roku 1788, w którem pewien artykuł podaje między innemi co nasępuje: «bardzo często bierze się tu-

---

[1]) S. Jacobi «Ländliche Zustände in Schlesien». Breslau, 1884, str 190.

taj (na Górnym Śląsku) dwudziestoletnich, a nawet starszych ludzi za dzieci dwunastoletnie».

W tak okropnych warunkach żył i pracował lud roboczy poddany nietylko w kopalniach i hutach Górnego Śląska, ale w całem też górnictwie i hutnictwie polskiem, jak zresztą miliony ludu poddanego w dawnej Rzeczypospolitej. Nie trzeba się łudzić bowiem, iżby ludowi temu było lepiej w poddaństwie polskiem, niż w niewoli niemieckiej. Każda niewola jest ciężką jednako i zawsze te same pociąga za sobą skutki upodlenia, nędzy i cierpienia. Mówią o tej niedoli poddanych w Polsce podróżnicy obcy, jak Bernouilli [1]) i Coxe [2]), podają też «Listy patryotyczne» Wybickiego (Warszawa, 1777), a najwymowniej malują jej czarny obraz prace wielkiego publicysty i polityka naszego, księdza Stanisława Staszica. Zatem warunki życiowe górników i hutników górnośląskich są typowym obrazem nędzy i wyzysku, w jakim żył i pracował robotnik polski fabryk wielkopańskich w XVIII stuleciu.

*
* *

Ze wszystkiego, co powiedzieliśmy wyżej o ludności robotniczej w fabrykach XVIII wieku, wypada, że ludność ta nie była wcale jednolitą ani pod względem etnicznym, ani prawno społecznym, ani pod względem swego bytu gospodarczego.

Z punktu widzenia etnicznego ogromną jej większość stanowił żywioł polski zarówno w fabrykach szlacheckich, jak i w mieszczańskich. Nasz robotnik przemysłowy był w linii prostej dzieckiem wsi polskiej, wsi pańszczyźnianej, gdzie wyrósł na roli po to, by wolą pana być oderwanym od niej i przeniesionym do pracy nowej — przy fabryce. Mniejszość zaś liczebną przedstawiał żywioł obcy, nie polski, przeważnie niemiecki, częściowo żydowski. Obydwa te żywioły niczem z sobą nie były związane, chyba stosunkami z jednej strony zależności, z drugiej — kierownictwa. Prosta masa ludu poddanego była kierowaną, nadzorowaną i pouczaną przy pracy w przemyśle; zaś przybysze obcy spełniali rolę kierowników, nadzorców i nauczycieli zarazem.

I pod względem prawno-społecznym warstwę pracowniczą przemysłową dzieliły wielkie różnice. W fa-

---

[1]) Liske «Cudzoziemcy w Polsce». Lwów, 1876, str. 206.
[2]) William Coxe «Travels into Poland». London, 1784.

brykach mieszczańskich, jak widzieliśmy, pracowała ludność wolna, czy to z obcych, czy z miejscowych pracowników złożona; i tylko wyjątkowe zakłady posługiwały się pracą przymusową żebraków, sierot i więźniów. Zaś w fabrykach szlacheckich pracownikami wolnymi byli jedynie majstrowie i czeladnicy pochodzenia obcego; pracownik miejscowy, wykonywujący robotę najcięższą, należał do poddanych pana, spełniających przy fabryce powinności pańszczyźniane tak, jak to czynił od wieków na pańskiej roli. Istniały też wielkie różnice i w bycie gospodarczym obydwu tych kategoryi pracowników. Nie ulega wątpliwości najmniejszej, że zawodowcy-przybysze znajdowali się w daleko lepszych warunkach życiowych, niż robotnik poddany. Dla nich to przecie wyłącznie prawie magnaci przemysłowcy budowali wygodne domy, urządzali mieszkania, zakładali instytucye pomocnicze, z których tylko wyjątkowo korzystała ludność poddańcza. Przytem i płaca robotników fabrycznych, z zagranicy sprowadzanych, była niewątpliwie znacznie większą od zarobku pracownika miejscowego. Na fabrykach grodzieńskich np. roczna płaca robotnika zagranicznego wynosiła 50 czerw. zł., to jest 900 zł, p., a więc blizko 3 zł. p. dziennie [1]); gdy tymczasem dzień roboty ciesielskiej ocenia Czacki w roku 1780 na 2 złp. w Krakowie przy cenie żyta 11²/₃ złp. Ponieważ obliczenie to oparte jest na stopie monetarnej z roku 1766, więc, przekładając je na stopę zwykłą (18 złp. na 1 czerw. zł.), otrzymalibyśmy na zapłatę cieśli złp. 2 gr. 7¹/₂. Widać stąd różnicę dużą na niekorzyść robotnika miejscowego [2]). Zresztą wiemy doskonale z «Listów patryotycznych «Wybickiego i z dzieł ks. Staszica, w jak okropnych żyła warunkach bytu codziennego nasza ludność poddańcza. Jaskrawy tego bytu obrazek przytoczyliśmy z życia górników i hutników górnośląskich.

Powtóre, warstwa robotnicza fabryczna owej doby wyodrębniała się od prostej ludności rzemieślniczej, jak również i od ogółu włościaństwa. Majstrowie zagraniczni, niczem nie związani z krajem, do którego przyszli, «hardzi i pychą nadęci», lepiej od miejscowych wyspecyalizowani zawodowcy, zdaleka trzymali się od mieszczan i rzemieślników polskich. Ludność zaś poddana fabryczna niczem nie różniła się od swej braci siermiężnej, pracującej na roli.

---

[1]) Bernoulli u Liskego «Cudzoziemcy w Polsce» str. 209.
[2]) Korzon *op. cit.* t II, str. 98.

Tylko wyjątkowe jednostki z ludu poddanego, otrzymując wolność z racyi swego zawodu, przechodziły do kategoryi wyższej i z nią też następnie się zlewały. Dokumenty urzędowe ówczesne wyodrębniają ludność tę z pośród innych kategoryi ludowych, od rzemieślników np., rolników i wszelkich «luźnych, za robotą bawiących się», nazywając ją stałem mianem fabrykantów. Tak schemat Komisyi Skarbowej z roku 1789, urządzającej pierwszy u nas spis, czyli «podanie ludności», zawiera następujące podziały mieszkańców wsi dziedzicznych, królewskich i duchownych: a) gospodarze rolnicy, b) czynszownicy chałupnicy, c) komornicy, d) fabrykanci, e) rzemieślnicy, f) szynkarze, karczmarze, g) czeladź, służący, h) «luźni za robotą bawiący się», i) żebracy. Ludność tedy fabryczna została wydzieloną w grupę osobną.

O liczbie tej ludności nie da się tu nic prawie powiedzieć. Nikt podówczas danych statystycznych nie zliczał, ani interesowano się wtedy ludem pracującym, jak obecnie. Zajmowano się wprawdzie sprawami handlowemi i przemysłowemi nader żywo za panowania Stanisława Augusta, to jednak na lud pracujący najmniej zwracano uwagi. Tak np. ks. Osiński, autor «Opisania polskich żelaza fabryk» (Warszawa, u Pijarów, 1782) uważał «nie tylko za potrzebną, ale też pożyteczną rzecz wyłożyć kiedy i gdzie u nas naprzód żelazo wytapiać zaczęto? jakim sposobem jego wyrabianie do tego, w którym teraz znajduje się, doskonałości stopnia doprowadzono? zkąd naprzód Maystrów i Górników ściągano? i t. daley», wszakże wcale nie uważał za sprawę doniosłą postawić sobie pytanie, wielu tych «Maystrów i Górników» było w każdej fabryce i w jakich znajdowali się oni warunkach pracy. Nawet tak sumienny badacz naszych dziejów, jak Tadeusz Korzon, nie pokusił się na danie prawdopodobnej choćby na to pytanie odpowiedzi. Naliczył on pod koniec XVIII wieku w Polsce do 300 zakładów przemysłowych oprócz wielu innych, o których istnieniu wiedział, ale źródłowo sprawdzić nie mógł, wszakże o liczbie robotników w nich zajętych ani jednem nie wspomniał słowem. Jeden tylko autor «Wiadomości o stanie handlu i przemysłu w Polszcze w wiekach dawniejszych» odważył się dać «odpowiedź, ugruntowaną na pilnem zbadaniu rzeczy, że fabryki krajowe żywiły 10,000 ludzi przynajmniej i utrzymywały w obiegu użytecznym kapitał od 15 do 12 milionów złotych». Rzecz znamienna, iż od tej kategoryi ludności fabrycznej

i on (Giżycki) odróżnia warstwy rzemieślników, pisząc co następuje: «Podobnież żywiło się z rzemiosła około 18,000 mieszkańców, a te rękodzielnie i rzemiosła uwalniały kraj od opłacania za wyroby zagraniczne dwanaście milionów złotych polskich, biorąc rzecz w najniższej proporcyi»; otrzymywały też w kraju zarobek od tego kapitału, co znowu wynosiło do miliona pięciu kroć sto tysięcy złotych polskich, licząc 12 na 100 od 12 milionów kapitału fabrycznego». Skąd autor czerpał dane powyższe, o których upewnia, iż są «ugruntowane na pilnem rzeczy zbadaniu», nie wiemy, jako też powiedzieć nie możemy, do jakiego roku odnosi liczbę 10,000 robotników fabrycznych. Pewnem jest atoli, iż liczba ta jest nieścisłą: nie objęła bowiem np. górników, lecz tylko zakłady następujące: fabryki sukna, żelaza, tkalnie, garbarnie, wyroby złotników i pasamonników, lutrownie, haiunn, warzelnie soli, składy kamieni młyńskich, kuźnie, browary, postrzygalnie, składy wyrobów szewckich, drukarnie, winnice, szlifiernie pałaszów, blechy płócienne, papiernie, gisernie i blacharnie, warzonki witryolu, fabryki wyrobów mosiężnych i miedzianych, warzonki saletry i fabryki płótna, drelichu, wyrobów garncarskich, fabryki broni i prochu, szabelnie, fabryki drutu i blachy mosiężnej.

Nie objął też innych jeszcze pracowników przemysłowych o czem sam mówi, że «istniało w kraju oprócz wymienionych powyżej nie mało innych fabryk pomniejszych w dobrach duchownych i świeckich»; dalej «nie są tu wzmiankowane fabryki prowincyi pruskiej i w miastach głównych kraju, rozmaitemi czasy zaprowadzone, ani też lutrownie potażu, browary, gorzelnie, woskobójnie, słodownie i mielcuchy, które utrzymywały w obiegu znaczne kapitały, służyły do ułatwienia spotrzebowania płodów krajowych i dawały utrzymanie dość znacznej liczbie mieszkańców rozmaitego stanu». [1])

Liczba wzmiankowana nie uwzględniła wreszcie fabryk, powstałych w drugiej połowie XVIII stulecia, mianowicie takich, jak zakłady Kompanii Manufaktur Wełnianych, fabryki grodzieńskie i inne podobne. Chcąc przeto mieć bliższą prawdy liczbę pracowników fabrycznych pod koniec panowania Stanisława Augusta, trzebaby conajmniej podwoić cytrę, podaną przez Giżyckiego. Wypadłoby tedy około 20,000 robotników, żyjących z

[1]) Giżycki *op. cit* str. 66.

pracy w przemyśle. W zestawieniu z ogólną liczbą ludności w kraju cyfra ta okaże się bardzo nikłą. Ogólna bowiem liczba mieszkańców Rzeczypospolitej w roku 1771 wynosiła 11,420,000 osób; po pierwszym rozdziale ubyło Polsce blizko 4 miliony poddanych, zaś około roku 1791 z przyrostem naturalnym Polska liczyła 8,000,000 mieszkańców. Z owych to ośmiu milionów ośmiuset tysięcy prosty lud wiejski liczył 6,365,000 dusz; szlachta—725,000; żydzi—900,000; mieszczanie—500,000. Niewielką zaś cząstką narodu—około 20,000 osób stanowiła najmłodsza warstwa pracowników przemysłowych, zaliczonych podówczas do ogólnej masy wieśniaków lub też do mieszkańców miast i miasteczek. Tę właśnie malutką liczebnie ludność, pracującą w nowych ośrodkach działalności przemysłowej, nazywamy pierwszym w dziejach naszych zaczątkiem klasy robotniczej fabrycznej.

Był-li to stan społeczny czy też klasa społeczna nowa? Ani jedno ani drugie. Stanem społecznym ta grupa poddanych Rzeczypospolitej być nie mogła, ponieważ nie miała ani swych praw stanowych ani przywilejów, jako inne stany: szlachta i duchowieństwo. Klasą społeczną również nazywać jej nie można, ponieważ nie była jednolitą, w znacznej swej części nie miała nawet wolności, ani też była świadomą swej przynależności do danej kategoryi obywateli [1]), ani wreszcie miała jakichś określonych powinności społecznych. Była to zatem warstwa czy grupa społeczna niczem jeszcze wspólnem między sobą nie związana oprócz mechanicznej łączności zawodowej, bez właściwej obrony prawa, bez poczucia wspólności klasowej, zatem niespoista i w swym składzie wielce różnorodna. Wszakże dla jej wydania wiele zrobił wiek XVIII w Polsce. Wysiłki magnateryi i króla w celu ściągnięcia sił roboczych obcych były niemałe i różnorodne.

Starania o wyuczenie i przygotowanie klasy robotniczej miejscowej na szczególną tu zasługują uwagę. Niestety, wysiłki te wychodziły od jednostek, nie zaś od Państwa; dlatego były prawie bezskuteczne, a przynajmniej krótkotrwałe. Państwo co najwyżej udzieliło jednego-drugiego przywileju dla majstrów zagranicznych, ale nie otoczyło całej warstwy należną opieką, nie przyznało jej wolności niezbędnej, tej pierwszej podstawy wszelkiego życia społecznego. Dopiero reforma miejska i reforma

[1]) Porównaj G. L. Maurer «Geschichte der Städteverfassung in Deutschland». 1869—1871, zwłaszcza tom II.

włościańska II ej połowy XVIII wieku, dająca wolność i opiekę mieszczaństwu i chłopom, mogły nader dodatnio wpłynąć i na rozwój młodej warstwy pracowniczej. Niestety, przyszły one zbyt późno, w przeddzień strasznej katastrofy narodowej, która pod swymi gruzami przygniotła słabiutką zarodę młodego życia przemysłowego.

Bądź co bądź rozwój społeczny XVIII wieku przysporzył odradzającej się Polsce nową warstwę dotąd nieznaną, która stanowi jeden więcej dowód ogromnej siły żywotnej organizmu narodowego, zdolnego nietylko spełniać funkcye, do jakich zmuszają go warunki, ale i wytwarzać organa własne, mające wykonywać te funkcye dla dobra całego narodu.

MATERYAŁY I POSZUKIWANIA.

Antoni Kossecki,
Członek Naukowej Komisyi Archiwalnej
w Woronežu.

POLONICA W WORONEŻU

Od roku 1910 zacząłem w miejscowych archiwach poszukiwania danych o rodakach, którzy kiedykolwiek siedlili się w gub. Woroneskiej. Najciekawszemi pod tym względem są akta grodzkie woroneskie XVI i XVII stulecia, znajdujące się obecnie w miejscowem Muzeum; w aktach tych (pisanych w języku starożytnym rosyjskim) jest dużo wzmianek o Polakach i Litwinach, np. o pochodzie Jana Kazimierza pod Siewsk, o tem, iż przy zakładaniu w 1599 r. miasta Wałujew gub. Wor. w liczbie pierwszych osadników byli Polacy, o zajezdnym domu Stanisława Rykalskiego w Woronežu w 1671 r., podejrzewanym o przechowywanie uczestników buntu Stienki Razina, o *«inoziemcach poliakach»*, którzy w 1647 r. mieli posiadłości ziemskie koło Woroneża, o *«polskich rewolucjonnych agentach»* i wiele innych.

Skutkiem tych poszukiwań, ułożyłem obszerne dzieło p. t.: «Polacy w Woronežu i gub. Woroneskiej 1586 — 1916». Drukowanie jednak wstrzymałem wskutek z każdym dniem trudniejszych warunków druku, jak i wskutek tego, iż wypadki dzisiejszej doby dają coraz nowy materyał do uzupełnienia.

* * *

O polskich pamiątkach w muzeach woroneskich.

Oprócz licznych aktów grodzkich woroneskich z XVII i XVIII wieku, a ciekawych dla nas z tego powodu, iż zawierają wiele wzmianek o Polakach i Litwi-

nach, którzy osiedlili się w gub. Woroneskiej we wspomnianych stuleciach, w Muzeum Archeologicznem w Woronežu mamy następujące nieliczne polskie pamiątki:

1) portret Maryny Mniszchówny w dzień buntu w Moskwie 1606 r. («Marina Mniszech w dień Moskowskago wozmuszczenija 17 maja 1606 g.»); wspomniany wizerunek należał do historyka Kostomarowa i ofiarowany został do Muzeum przez jego kuzyna Kotielnikowa;

2) polski order zasługi wojskowej «Virtuti militari» w 2-ch egzemplarzach;

3) monety srebrne z inicyałami: «Car Władisław Sigismundowicz z 1613 g.», wykopane we wsi Rudkino pow. Woron. Moneta srebrna z wizerunkiem Zygmunta III, kilka miedzianych monet polskich z czasów Stanisława-Augusta i kilka monet polsko-rosyjskich z czasów Królestwa Kongresowego; ostatnie monety i dotychczas w znacznej ilości są przynoszone przez publiczność do Banku Państwa;

4) kilka figur Matki Boskiej i Pana Jezusa, które znajdowały się w niektórych miejscowych starożytnych cerkwiach zamiast obrazów; obecnie takich figur w cerkwiach zabroniono.

* * *

Oprócz Muzeum Archeologicznego, które stanowi własność Naukowej Komisyi Archiwalnej, mamy w Woronežu jeszcze jedno, prywatne Muzeum—znanego Anatolija Durowa.

W tem ostatniem znajdujemy następujące pamiątki:

1) rzeźbiona z drzewa, wysokości 1 arszyna, figura św. Wojciecha. Jak powiada właściciel, kupił on ją u mularzy, podczas reparacyi katedry w Płocku. Figura podobno sięga XV wieku;

2) kawałek aksamitu z trumny św. Kazimierza Jagiellończyka.

Do ciekawych polskich pamiątek zaliczyć też można liczne polskie pomniki na cmentarzach woroneskich, między którymi są pomniki z czasów 1831 i 1863 r., oraz pomniki kilku księży, jak np. Gojlewicza († 1865), Hanussowskiego († 1861), Pawłowskiego († 1891), Łappy († 1901), Grocholskiego († 1906).

* * *

Polskie akta w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Woroneżu.

W zbiorach aktów XVII i XVIII stulecia Muzeum woroneskiego znajduje się kilka starożytnych aktów polskich, z pomiędzy których zasługuje na uwagę uniwersał króla Fryderyka-Wilhelma z r. 1796, adresowany na imię Rafała Umińskiego, właściciela majętności Zawodzie w województwie kaliskiem,—proponujący mu przedstawić na wrzesień 1796 r. dowody na prawo posiadania wspomnianej majętności. Takiego rodzaju cyrkularze były w r. 1796 rozesłane przez rząd pruski wszystkim ziemianom przyłączonej do Prus części Królestwa Polskiego.

Uniwersał, drukowany na 10 stronicach, w języku polskim i niemieckim, zaczyna się jak następuje:

«Fryderyk Wilhelm z Bożej łaski Król Pruski etc. Nasze łaskawe pozdrowienie wam oświadczamy. Tak patentem, danym w Berlinie dnia 10 sierpnia 1795 roku względem urządzenia dzieła hypotecznego w Prusach południowych wydanym w § I i II, jako też instrukcyą w tej mierze dla Regencyów Prus Południowych pod dniem 10 oktobra tegoż roku przepisaną w § 8, właścicielom dóbr przeciąg czasu 6-miesięcznego przeznaczyliśmy, w którym z tytułu swego posiedzicielstwa dóbr swoich się wykazać mają...,.»

Dalej następuje szczegółowy wykaz formalności i dokumentów, jakie mają być przedstawione i wykonane, koniec zaś głosi:

«...aż dotąd zaś to nie nastąpi (to jest dopoki nie będzie dowiedzione prawo własności) nie będą mogły żadne zabezpieczenia długów w hypotecznych, zbycia dobr albo inne rozporządzenia temiż dobrami w Aktach Naszej Regencyi być przyjęte. Podług czego więc zachować się należy. Jesteśmy wam.

Dan za naszej Regencyi w Poznaniu d. 24 marca 1796 r.

---

* * *

Rody szlacheckie polskiego pochodzenia, zapisane do ksiąg genealogicznych gub. Woroneskiej.

(Wypisy z archiwum Woron. Zgrom. Deputat. Szlach.)

Arszeniewscy, emigrowali do Rosyi w 1654 r. Obywatele powiatu Nowochopierskiego. Z nich Jonasz A. komendant fortecy Nowochopiersk w 1772—1775 r., bronił jej od Pugaczowa.

Boberski Mateusz, kapitan 1842 r.

Boguszewscy ze szlachty gub. Smoleńskiej. 1822.

Czufarowscy 1825 r., emigrowali do Pskowa i Moskwy w XVII wieku.

Dorożyński Filip, herbu Jastrzębiec. 1839.

Dąbrowski Rudolf. 1874.

Gradowscy. Z nich też pochodzi znany współczesny profesor Gradowski.

Giżden Mikołaj. 1855.

Gutowski Władysław. 1876.

Harcewicz, ze szlachty gub. Smoleńskiej. 1805.

Jabłońscy emigrowali z Polski do Moskwy w 1580 r., otrzymawszy 5 wsi w pow. Tarusskim.

Kochlewski Karol z gub. Grodzieńskiej. 1831.

Kupiński Antoni.

Mysłowski Ludwik z Podola. 1857.

Niemyski Antoni. 1889.

Pietkewicz Sylwester. 1874.

Raczyński Henryk, herbu Nałęcz. 1871.

Radwan-Wołodkowicz Antoni. 1856.

Rajewscy, herbu Łabędź, emigrowali do Rosyi w XVI wieku, jednocześnie z banitowanym ks. Michałem Glińskim. W gub. Woroneskiej osiedli w XIX w. Z nich Mikołaj, generał w r. 1812, towarzysz broni Kutuzowa i Barklaja de Tolly—i syn jego, też Mikołaj, generał, naczelnik Czarnomorskiej nadb. linji, przyjaciel Puszkina. W roku 1908 wyszło z druku w 4 tomach «Archiwum Rajewskich», pod redakcyą Modzalewskiego.

Swierczewski Paweł. 1883.

Sulima-Samojło Juljan. 1890.

Szydłowscy, wybitni obywatele pow. Biriuczeńskiego. Z nich brygadyer Szydłowski w 1708 r. uśmierzał bunt Buławina w gub. Woron.

Sobkiewicz Antoni z Wołynia. 1852.

Strzyżewscy osiedli w Rosyi w XVII wieku.

Trzaskowscy. Z nich Adam w 1828 r. za udział w związku «Sarmackie plemię» był zesłany na Kaukaz. Później był rządcą majątku gen. Rajewskiego w gub. Woroneskiej.

Targońscy.

Topczewski Neryusz. 1875.

Zubrzycki August. 1866.

Przeważna część osiadłej w gub. Woroneskiej szlachty polskiej — to potomkowie oficerów wojsk rosyjskich.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

M. Zdziechowski: Gloryfikacya pracy. Myśli z pism i o pismach Stanisława Brzozowskiego. Petrograd 1916. 8-vo, str. 103, 2 rb.

Nadzwyczajna żywość stylu Brzozowskiego, odzwierciedlająca wartki tok jego myśli, namiętny zapał agitatora i kaznodziei, satyryka i proroka w jednej osobie, te najbardziej zewnętrzne, jaskrawe cechy jego indywidualności twórczej, sprawiają, że między autorem «Legendy Młodej Polski» a czytelnikiem wytwarza się pewien, osobisty niemal, stosunek; poznawszy dzieło Brzozowskiego można je pokochać, lub znienawidzieć — obojętnym pozostać nie sposób.

To też Brzozowski — już za życia — mając zapalonych wielbicieli wśród zwącej się «postępową» młodzieży, miał i wrogów sporo. Z czasem jednak obydwie grupy zmieniły pozycye; młodzicż widząca w autorze «powieści kierunkowej», t. j. «Płomieni» wodza i bicz boży na wszelkie «burżujstwo» ostygła, gdy ów bicz począł bezlitośnie chłostać tępe zacofanie i sekciarstwo partyjne polskich «kół postępowych». Konstruktywna część «Legendy» i «Idei» nie mogła zapuścić korzeni na gruncie wyjałowionym przez chwasty frazesu i partyjnej autoadoracyi. Przyjęła się natomiast tam, gdzie dotąd spotykała się z podejrzliwą niechęcią, uprzedzeniem a niekiedy tylko upozorowaną lekceważeniem... ignorancyą. Od chwili mianowicie, gdy jedna z najczcigodniejszych postaci wśród uczonych naszych, p. Bronisław Chlebowski, ogłosił (w warszawskiej «Książce») recenzyę «Legendy» — Brzozowski począł zdobywać należne stanowisko w gronie pisarzy mających narodowi niejedno do powiedzenia.

Sporadycznie pojawiły się i inne głosy i nie bez zdziwienia np. przed trzema laty usłyszeliśmy z katedry

Wszechnicy Jagiellońskiej (na wykładzie prof. J. Chrzanowskiego), że przy studyach nad literaturą romantyczną Brzozowski wprowadza zupełnie nowe metody ujmowawania przedmiotu; tamże wśród młodzieży zrodził się, niezrealizowany zresztą, zamiar zbiorowego opracowania spuścizny młodego filozofa. Do głosów tych obecnie przybywa najpełniejszy szkic p. M. Zdziechowskiego, syntetyzujący całość dzieła Brzozowskiego.

Zadanie autora «Gloryfikacyi pracy» nie należało do łatwych. Jak widać z przedmowy i uwag przygodnych, musiał prof. Zdziechowski przełamać szereg uprzedzeń, co większa, z ustalonego świata własnych myśli i umiłowań przejść w dziedzinę przekonań i wierzeń, w ostatecznej wprawdzie sumie zbliżoną do własnej, zbudowaną wszakże na zupełnie odmiennych podstawach...

Tak na wierzchołkach świętych gór spotykają się niekiedy wierni wędrowcy, brzemię jednak przebytych szlaków nie zawsze pozwala im zrozumieć odmienne drogi przez innych deptane... Zwłaszcza zaś zrozumienie dróg i bezdroży, po których kroczyła myśl Brzozowskiego, nastręczało i nastręcza niemałe trudności. Autor «Dębiny» był jakby żywem wcieleniem rozkazu-hasła «bądź jak meteor, jak błyskańce... co same swych nie znają dróg», myśl jego na skrzydłach fantazyi biegła naprzód, waląc w rozpędzie wszelkie, rzeczywiste i urojone przeszkody, wspinała się na szczyty i opadała po stromych stokach, by w końcu z wysokiej przełęczy ujrzeć dalekie, zamglone horyzonty Królestwa, które przyjść ma kiedyś... Brzozowski bowiem był w równej mierze myślicielem, jak i poetą i ostatni często stawał na drodze pierwszemu. Nadto, zrodzony do czynu rzutki duch jego, kazał mu być raczej inicyatorem, niż solidnym budowniczym, stąd Brzozowski twierdzi, że to, co da się wypowiedzieć całkowicie przekonywająco i logicznie, jest już martwe; w dążeniu więc do tego, co wiecznie żywe, mieniące się w słońcu i nieuchwytne, Brzozowski nie dba o wykończenie, zaokrąglenie swoich poglądów, opuszczając ogniwa pośrednie pozostawiał ich wypracowanie myśli czytelnika. Charakteryzując «proces życiowy» myśli Sorela, scharakteryzował Brzozowski siebie doskonale. «Myśli Sorelowskie — czytamy w «Ideach» — jest to rzeczywistość myślowa bez tytułu. Jest to jedyny może w historyi przykład myśli naprawdę nie zaaranżowanej, myśli, która nie wstydzi się nie mieć wyniku, nie doprowadza do żadnego słupa granicznego, do żadnego kopca. Wierny

i wytrwały czytelnik czuje jednakże, że jakby mu przyrosło serca i mózgu i jakby nagle odkrył rzeczy niezmiernie głębokie i oczywiste» (str. 236).

Ta właśnie cecha myśli Brzozowskiego sprawia, że ze zdziwieniem spogląda się na spójny a przejrzysty układ «Gloryfikacyi», pozwalający dojrzeć nietylko całe bogactwo świata «Idei», lecz i warstwy, w których myśl Brzozowskiego rosła, krzepła i wzbijała się coraz wyżej. Systematyczne ujęcie przedmiotu nietylko nie schematyzuje go i nie rozbija, lecz przeciwnie uwypukla wprost artystycznie, dozwala zrozumieć, jak od swywolnych, zjadliwych wycieczek satyrycznych w rodzaju «Medyceuszów» lub początkowych rozdziałów «Legendy» Brzozowski coraz to więcej oddala się, by w końcowych książki ustępach wyśpiewać wzniosły i głęboko poważny hymn na cześć Boga, którego myśli wcielają się w narodach.

P. Zdziechowski pominął prawie całą satyryczną stronę twórczości Brzozowskiego, co wydaje mi się mocno uzasadnionem. Elementy te, rzucające się w oczy i łatwo dające się ujmować, wytworzyły powierzchowną tylko ocenę jego działalności pisarskiej, nie posiadają zaś tego głębokiego znaczenia, co pozytywna strona jego myśli. Wprawdzie satyra «Legendy» i dziś jeszcze nie straciła aktualności, nie godzi w próżnię, w każdym jednak razie i z punktu widzenia życia bieżącego i historyi ustępuje i ustąpić musi w przyszłości miejsca temu stadyum, do którego Brzozowski doszedł później i na którem śmierć jego zaskoczyła.

Za najcenniejsze dzieło w spuściźnie Brzozowskiego uważa p. Zdziechowski «Idee», w których sam autor widział rodzaj pamiętnika, znaczącego etapy i punkty zwrotne w dziejach rozwoju psychiki tak własnej, jak i pokolenia współczesnych. Zasadniczy moment owego rozwoju formułuje Brzozowski w lapidarnem powiedzeniu, że «moje ponadmarksowskie ja przyswoiło sobie kulturę romantyki polskiej i że nie reprezentowało już własnej beznadziejności indywidualnej, lecz pewien układ postulatów i uczuć narodowych». Wyznanie to uważam za szczególnie znamienne, wskazuje bowiem, jak Brzozowski, nauczywszy się myśleć pod wpływem Marksa w kategoryach rzeczywistości zbiorowej, zdobyte metody stosuje do rzeczywistości polskiej. Uzupełniwszy poglądy swe w szkole Proudhona i Sorela, splata zachodnio-europejskie sposoby patrzenia na świat z gorącem umiłowa-

niem polskości. Stąd bardzo często nasuwa się pokusa zestawienia twórcy «Kultury i życia» z dwiema innemi, równie pięknemi, równie pełnemi entuzyazmu, równie przedwcześnie przez tragizm życia złamanemi postaciami: Maurycym Mochnackim i Stanisławem Szczepanowskim.

Mochnacki, Szczepanowski, Brzozowski — to ludzie o czystej, rasowej duszy polskiej, wykształceni na myśli Zachodu pracownicy, których dążeniem podniesienie poziomu polskiego życia do wysokości chwili i życia w jego pełnym rozkwicie. O ile chodzi o Brzozowskiego tylko, ten zasadniczy podkład jego myśli dobrze ujmuje pierwszy rozdział «Gloryfikacyi»; dalsze jej części roztrząsają konsekwencye, wypływające z raz zajętego stanowiska.

W poszukiwaniu najgłębszego wyrazu owego poziomu życia, ku któremu polskie życie ma dążyć, Brzozowski natknął się na pewne kierunki filozoficzne i pewnych pisarzy, których wpływ miał być dla wytworzenia się jego pojęciowego świata decydujący. Takie znaczenie posiadała dlań idealistyczna filozofia niemiecka ubiegłego wieku, zwłaszcza zaś Hegel, Fichte i Marks, dalej pragmatyzm, Bergson, Sorel, Vico, nasza literatura romantyczna, oraz angielska z czasów Królowej Wiktoryi, zwłaszcza zaś twórczość kardynała Newmana.

Prof. Zdziechowski omawia szerzej trzy stadya, związane jedną linią wytyczną: od autora «Kapitału i pracy» nauczył się Brzozowski cenić ekonomiczno-wytwórczą wartość życia i znaczenie zsolidaryzowanej warstwy robotniczej, jako jednostki twórczej. Chłodny jednakże determinizm niemieckiego filozofa nie mógł zaspokoić energicznej, rwącej się do czynu, ufnej w swe siły duszy Polaka; znacznie więcej odpowiadali mu francuscy teoretycy socyalizmu. Z kolei następuje poznanie pragmatyzmu i filozofii Bergsona. Przyjąwszy koncepcyę energii twórczej, jako naczelnej zasady myśli i postawy człowieka wobec wszechświata, przez «pogłębienie i uzacnienie» filozofii Bergsona, tworzy Brzozowski swą filozofię pracy. Na wyższy stopień wprowadza go znajomość nowoczesnych prądów filozoficzno religijnych, zwłaszcza zaś pism J. H. Newmana: w ostatniem tem stadyum myśliciel polski swą filozofię pracy «podnosi i wywyższa, czyniąc z niej filozofię współpracy człowieka z Bogiem». (str. 84).

Nasuwa się tu drobna uwaga: jeden z najpiękniejszych rozdziałów studyum «Idea Kościoła» wymaga uzu-

pełnienia. Z jego toku wynika, że Brzozowski nie mógł dotrzeć do ostatecznych granic swej myśli, choć obrana droga nieuchronnie ku nim wiodła. A jednak wydaje mi się, że na Brzozowskiego spłynęła «łaska w pełnem znaczeniu tego słowa». Wkrótce po jego śmierci ukazało wspomnienie, pióra p. W. Klingera. Z kilkunastu stronic opowieści jeden moment przedewszystkiem utkwił mi w pamięci: ksiądz włoski, który zaopatrywał chorego na drogę wieczności, wyszedł odeń ze łzami w oczach, jakgdyby z celi świętego.

Wśród kilku szkiców o Brzozowskim—te dwa, p. Klingera i p. Zdziechowskiego stoją najbliżej, nawzajem się uzupełniają, z obydwu dopiero można widzieć, jak dalece myśliciel łączy się z człowiekiem, jak zdobycze pierwszego drugi wciela w życie. Człowiek zresztą przegląda od czasu do czasu i przez karty «Gloryfikacyi». Niekiedy z subtelną intuicyą odczute błyskają bolesne rysy filozofa poety, smętnie zadumanego nad «głęboko odczuwaną grozą życia».

W naszkicowanym przez p. Zdziechowskiego obrazie twórczości autora «Legendy» bardzo mało miejsca zajął stosunek jego do Polski, jakkolwiek z szeregu niezmiernie trafnych uwag można go w przybliżeniu określić. Sądzę, że sprecyzowanie zagadnienia ukazałoby jedną z ciekawszych strun działalności pisarza. Brzozowski, autor studyów o strukturze kulturalnej naszej społeczności należy do umysłów, tych niewielu u nas, dla których rzeczywistość polska dzisiejsza, jej geneza, rozwój i przyszłość była problemem domagającym się bezwarunkowego rozwiązania. I to rozwiązania «w kategoryach twórczego, polskiego życia». Chcąc zbadać wartość tych kategoryi, Brzozowski poddał analizie wszystkie istotnie i mniemane siły, któremi możemy się posługiwać. I przez tę właśnie dążność stanął w jednym szeregu z koryfeuszami ruchu «młodopolskiego», na który tak bezwzględnie ostry wyrok wydał w «Legendzie». Zdając sobie jasno sprawę, jak dalece -świadomie czy nieświadomie — posługujemy się w życiu punktami widzenia romantyzmu, Brzozowski poświęca im cały, gruby tom, «Legendę» właśnie. Z badań swych wydobywa jedno mocne dozwalające w chaosie życia nowoczesnego oryentować się, narzędzie—wiarę w niezniszczalną wartość narodu. «Życie, historyczne i aktualne narodu, naród jako żywa twórczość zespolona przeszłością i tworząca swą własną, samoistną, niepodobną do niczego innego przyszłość — oto jest właśnie

ognisko naszego życia duchowego, jedyna i najgłębsza nasza podstawa w bycie». (Id. 248). Przez ujęcie zarówno, jak i rozwiązanie zagadnień «Legenda» i «Idee» stają w rzędzie takich arcydzieł, jak «Wesele», «Wyzwolenie», «Róża» — świadczących o fermencie w duszy nowoczesnego Polaka, w której zmagają się problemy romantycznej wiary w przyszłość, buntu przeciw niewoli, miłości ojczyzny z twardą rzeczywistością—w której zwycięstwo ostateczne odnosi owa wiara właśnie, rodząca się w nowej metamorfozie, uzbrojona w doświadczoną, wyposażoną w narzędzia nowoczesne walki o swoje prawa, młodą wolę człowieczą.

W przyszłości dopiero będzie można ocenić, o ile w obecnej, tak ciężkiej chwili, na sprawność życiową narodu wpłynęła owa struktura nowoczesnej duszy polskiej, jakim czynnikiem okazała się w niej owa okrzyczana dekadencką i rozkładową literatura. Wówczas też dowiemy się, jaką wartość przedstawiała na tle życia całego pokolenia filozofia «Idei». Może też dopiero wówczas zdobędziemy się na całkowite wydanie rozsianych w mało dostępnych pismach dzieł Brzozowskiego...

Ważny impuls do przyspieszenia tego pożądanego faktu daje «Gloryfikacya» i za to już autorowi jej wdzięczny jest każdy, kto miał szczęście z twórczością Brzozowskiego się zetknąć, w poznaniu jego myśli zaczerpnąć sił do... przetrwania choćby chwili dzisiejszej tylko..

Lektura Brzozowskiego, tych dwu, nad Wisłą poczętych, nad Arnem zrodzonych książek, krzepi wiarę w jutro, rozprasza mroki teraźniejszości, uczy, że ponieważ «nieszczęście nie stwarza przywilejów wobec życia», więc samemu ciągłym wysiłkiem na jego poziomie utrzymywać się należy. Wydaje mi się, że dla tego właśnie pedagogicznego znaczenia twórczości Brzozowskiego w chwili obecnej, gdy tysiące młodzieży polskiej od Dniepru po Amur zależy tylko od pracy własnej—pracy nieodzownej przy czekającem nas odbudowaniu Polski— filozofia «Idei» może oddać nieocenione usługi.

Uwydatnienie tego rysu spuścizny Brzozowskiego, ukazanie go w chwili bieżącej jest czynem obywatelskim, za który szanownemu Profesorowi od nas zwłaszcza, młodzieży, głęboka należy się wdzięczność.

J. K.

Kurhan w maju 1916 r.

Z PRASY.

W sprawie bieżącej bibliografii polskiej.

Podnosiliśmy niedawno (Myśl Narodowa, zeszyt 2) potrzebę zinwentaryzowania zabytków polskich w Rosyi oraz bibliografii prac rosyjskich o Polsce. Ta ostatnia sprawa staraniem naszego pisma została już podjęta. Obecnie w «Przeglądzie Naukowym i Pedagogicznym» p. Aureli Drogoszewski porusza sprawę pokrewną: sporządzenia i prowadzenia bieżącej bibliografii rzeczy polskich, ukazujących się po tej stronie linii bojowej. Myśl zasługuje na zupełne uznanie i najgorętsze poparcie. Przytaczamy tutaj główną część wywodów p. Drogoszewskiego.

Wojna nietylko niszczy, nietylko zawiesza prace i wysiłki, już rozpoczęte. Ona również rozcięła żywy organizm narodowy skuteczniej, niż to czyniły kordony. Prawda, jest to chwilowe jej działanie. W dziedzinie moralnej może raczej pozorne, a często nawet sprawiające bodaj odwrotne skutki. Niemniej rzeczywiste w dziedzinie realnej łączności i realnego skoordynowania naszych usiłowań na tem czy innem polu. I nasza uszczuplona ale jednak wciąż żywa produkcya umysłowa podzielona została przez przesuwającą się wciąż tu i ówdzie linję bojową na dwa niekomunikujące się światy. Książki i pisma polskie podawnemu istnieją i z tej i z tamtej strony. Ale już korzystać z nich wzajemnie nie możemy. Nie możemy też — wracając do naszego specyalnego zdania — rejestrować tych zjawisk piśmienniczych, które powstają poza linią, co śmiercią zieje.

Czy powinniśmy czekać, aż zmilkną pioruny, by rozpocząć pracę obrachunku?

W oczekiwaniu takiem tkwi niebezpieczeństwo. Wojna nadaje produkcyi naszej cechę efemerydalną. Brak obecnie takich środowisk, w których produkcya piśmiennicza skupićby się mogła. To, co powstaje obecnie, wskutek powszechnego głodu zostaje natychmiast zużyte. Niektóre wydawnictwa, ukazujące się w tysiącach egzemplarzy, zostają po paru miesiącach doszczętnie wyczerpane. Wskutek najrozmaitszych okoliczności, związanych z chwilą bieżącą, materyał, który winien ulec rejestracyi, skazany jest na rozproszenie. Zeszyty i numery czasopism gubią się w drodze, ulegają zniszczeniu. Trudno mieć komplety, trudno powziąć nawet wiadomość o ukazujących się niespodzianie i ginących wy-

-dawnictwach. Oto np. w Moskwie wychodzi «Biblioteka wychodźtwa polskiego», ale już drugi jej zeszyt zostaje skonfiskowany. Niekiedy całkiem nieoczekiwanie należy czynić poszukiwania tam, gdzie zwykle oko bibliografa nie sięga. Wydawnictwa nutowe, naogół biorąc, pozostałyby poza obrębem bibliografii zwykłego typu, lecz mogą one być zaopatrzone w tekst, np. zawierać słowa hymnów, dotychczas z tej strony linii kordonowej niedopuszczalnych. Czyż ukazanie się ich obecne w szacie muzycznej nie stanowi objawu nadzwyczaj znamiennego, który winien być zarejestrowany?

Możnaby na to wszystko odpowiedzieć: jeżeli cały ten materyał skazany jest na nieuchronne zniszczenie, jest to to samo, jakby nie istniał, więc pocóż tę fikcyę utrwalać. Co zaś zdoła przetrwać zawieruchę wojenną, to będzie spisane w czasie spokojniejszym, a odpowiedniejszym na taką mrówczą pracę. Nie jest trudno przecież zwalczyć tego rodzaju argument. Bibliografia winna dać obraz ruchu kulturalno-umysłowego, bez względu na to, czy ten lub inny zabytek zachowany będzie. Nie ulega też wątpliwości, że materyał w całości swej nie zniknie, będzie jednak rozproszony. Otóż przyszły pracownik powinien mieć wskazówkę, jakie ma przed sobą braki, czego winien poszukiwać. W przeciwnym razie będzie bezradny, zależny od kaprysu przypadku; w jego pogoni za źródłami nie będzie systematyczności. Sprawa jest w dalszym ciągu oczywista, że i zadanie bibliografa w razie rozproszenia materyału staje się trudniejszem, a to tembardziej, im bardziej oddala się chwila podjęcia przez niego pracy od epoki, kiedy książka lub pismo na świat się ukazały.

Samo się przez się jednak rozumie, że należałoby podjąć starania i o to, by sam dorobek piśmienniczy nie rozpraszał się i nie ginął. Pożądaną byłoby wielce sprawą, iżby powstała instytucya, która takie właśnie zadanie — skupiania i przechowywania — za cel swój obrała. Równolegle do tego rozwijaćby się mogła praca bibliograficzna. Jeszcze w pierwszych miesiącach wojny z tamtej strony linii bojowej powstało w Więdniu specyalne polskie wojenne «Archiwum», mające za cel zbieranie i przechowywanie nietylko druków, ale i wszelkich innych dokumentów, posiadających związek z udziałem Polski w wojnie światowej, jak fotografie, pieczątki, marki, odznaki i t. d. Archiwum to zostało przed kilku miesiącami przeniesione do Lwowa. Drugie jego ognisko znajduje się we Fryburgu (szwajcarskim). Wkrótce też po wybuchu wojny zapoczątkowano Muzeum Wojny przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Obecnie rozpoczyna się działalność komisyi archiwalnej przy Towarzystwie Miłośników Historyi w Warszawie. Dziś jest to wszystko z tamtej strony. Lecz z tej strony jesteśmy świadkami rodzenia się analogicznych usiłowań. Powstał np. niedawno «Wydział opieki nad zabytkami przeszłości». Sądzimy, że winienby przy jakiejś instytucyi powstać odpowiedni wydział opieki nad aktualnie rodzącym się dobytkiem piśmienniczym, bez ograniczenia jednak, iż miałyby to być wyłącznie dokumenty, świadczące o stosunku Polski do wojny światowej i odwrotnie. Istnieje np. również w Petrogradzie «Towarzystwo miłośników historyi i literatury polskiej»; w Moskwie — «Koło naukowe». Czyby nie należało im o tem pomyśleć?

Wracam jednak do właściwego mego w niniejszym artykule przedmiotu. Jeżeli przyjdziemy do przeświadczenia o po-

trzebie i możności bibliografii wogóle; jeżeli w dalszym ciągu zważymy łatwość rozpraszania się i dekompletowania dorobku piśmienniczego w anormalnych warunkach chwili, jeżeli wreszcie uprzytomnimy sobie swoistość produkcyi chwili przełomowej, musimy przyjść do wniosku, że istotnie podjęcie omówionej przez nas sprawy jest i wielce pożądane i bardzo pilne — mianowicie sprawa inwentaryzacyi wszystkich druków, które się ukazują lub ukazały dawniej po wschodniej stronie linii bojowej. Dodaję to ostatnie ograniczenie, gdyż tylko w takich ramach zadanie nasze jest do pomyślenia.

Praca sporządzania spisów rozpadłaby się w sposób naturalny na dwa główne działy. Po pierwsze, bibliografia książek, broszur, ulotnych druków. Po drugie, bibliografia wydawnictw peryodycznych, nie ograniczająca się do notowania wydawnictw, lecz według pewnych stałych zasad segregująca i porządkująca ich zawartość. Co do pierwszego działu, bieżąca bibliografia nie nasuwałaby większych trudności wobec dość ubogiej produkcyi i nielicznych funkcyonujących drukarń z czcionkami polskiemi, skupionych przeważnie w Petrogradzie, Moskwie i Kijowie. Pisma nie są również zbyt liczne, jakkolwiek tu praca byłaby żmudniejsza, ale znowuż pozostałaby względnie łatwą. Trudności większe nasuną się nam dopiero wtedy, gdy będziemy się starali zarejestrować przeszłość. Tu już powstały luki znaczne. Trudną będzie rzeczą choćby powziąć wiadomość o jakiemś wydawnictwie, nie mówiąc już o tem, że przecież każdą książkę, każdy zeszyt i numer pisma, trzeba mieć w ręku i skrupulatnie go obejrzeć. I im dłużej ociągać się będziemy z rozpoczęciem pracy, tem trudniejszą się stanie do uskutecznienia.

Trzeba przed chwilą uczynione zastrzeżenie mocno podkreślić. Bibliograf sporządza spisy tylko na podstawie autopsyi. Na księgarskich przygodnych ogłoszeniach, na czyjejś wzmiance kronikarskiej opierać się on nie może. Wykonawców wprawdzie może być kilku. Ale wszyscy oni muszą stosować się ściśle do ustalonego schematu, każdy z nich musi mieć przed sobą spisywany druk, a nad całością dokonywanej pracy musi czuwać jednolita myśl i wola.

Gdyby istniało takie Archiwum, o jakiem poprzednio wspomnieliśmy, zadanie byłoby rozwiązane. Ale przecież nie mamy takiego Archiwum. I gdyby się nawet poczęło wytwarzać, właśnie musiałoby szukać uprzedniej pomocy bibliografa. Mamy tedy do przezwyciężenia trudności gromadzenia materyału.

Czy możemy liczyć na to, że one w całości dadzą się pokonać? Czy księgarze w poczuciu obowiązku obywatelskiego i w dobrze zrozumianym interesie własnym zechcą przysyłać swe wydawnictwa? Czy uda się przewertować wszystkie od początku wojny ukazujące się czasopisma? Czy dadzą się odszukać wszystkie ich zeszyty, numery? A druki ulotne, odezwy? Gromadzenie takie będzie zapewne pociągać za sobą konieczność łożenia względnie znacznych kosztów materyalnych.

Wobec nasuwającej się wątpliwości co do wykonania wskazanego zamiaru w całej jego rozciągłości, układalibyśmy nie «bibliografię», lecz tylko «materyały do przyszłej bibliografii». Zresztą z natury rzeczy bibliografia zupełna bieżących lat musiałaby objąć całkowity nasz dorobek piśmienniczy zarówno po obu stronach dzielącej nas obecnie linii, jak i w Ameryce.

Bibliografię polską w ścisłem znaczeniu winny uzupełniać tak zwane «Polonica», należące do piśmiennictw obcych, ale w ten czy inny sposób dotykające rzeczy polskich, np. przekłady z polskiego, omawianie literackiej i naukowej twórczości Polaków i wreszcie roztrząsania, dotyczące spraw polskich. Ten ostatni dział w chwili bieżącej jest szczególnie ważny. Lecz w dziale «Polonica» o wyczerpaniu przedmiotu, choćby w przybliżeniu, marzyć nawet nie można, gdyż bibliograf polski nie może się zamienić w bibliografa piśmiennictw obcych. Tylko głośniejsze echa dobiec do niego mogą.

Oto w jakiem świetle przedstawia mi się potrzeba podjęcia próby zgromadzenia «materyałów do bibliografii» i takie myśli nasuwają mi się o trudnościach przy jej uskutecznieniu.

Czyż nie znajdziemy dość energii i środków, by je przezwyciężyć?

Z TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I LITERATURY.

Dnia 3 maja (20 kwietnia) odbyło się piąte posiedzenie Towarzystwa, na którem p. *Władysław Żukowski* wygłosił odczyt p. t.:

Książę Lubecki i jego działalność polityczna i gospodarcza.

Prelegent charakteryzuje postać ks. Lubeckiego i zatrzymuje się dłużej nad jego stosunkiem do Rosyi i jej monarchów, królów polskich.

Lubecki był monarchistą i dynastą niezmiernie szczerym. Odzywają się w nim echa W. Ks. Litewskiego, gdzie długo przetrwała władza monarchów. Był to bojar litewski, przywiązany do idei wielkiego księcia-monarchy. Był też zwolennikiem silnej władzy, której potrzebę bardzo odczuwała Polska w upadku swoim. Człowiek z jego tradycyą, z jego usposobieniem, punkt oparcia dla silnej władzy mógł znaleźć tylko we władzy monarszej.

Lubecki był zwolennikiem związku z Rosyą, ale związku, opartego na unii. Potęguje się ta myśl przez marzenia przedrozbiorowe. Unia może być najlepszą formą stosunku między Rosyą a Polską, ponieważ Rosya Polsce jest potrzebną i Polska—Rosyi.

Na co potrzebna Rosya Polsce? Przedewszystkiem Rosya daje Polsce monarchę. Jest ślad, że gdyby Napoleon włożył na skronie swoje koronę polską, to aspiracye Lubeckiego inny wzięłyby obrót. Następnie, Rosya daje nadzieję połączenia w całość terytoryum Rzeczypospolitej. Wreszcie, dzięki Rosyi, i tylko w związku z Rosyą, Polska może dotrzeć do morza (Gdańsk).

Na co potrzebna jest Polska Rosyi? Aby bronić mocarstwowego stanowiska Rosyi na granicy zachodniej. Widać tę myśl w memoryałach, składanych przez Lubeckiego, myśl stworzenia na granicy zachodniej pewnej mocy, któraby broniła interesów państwowych Rosyi. By, następnie, poprowadzić wewętrzną reformę państwową w Rosyi, potrzebny jest przykład rządności i administracyi polskiej. Po trzecie zaś — Rosyi potrzebni są nie Polacy, lecz Polska. Wychodząc z tego założenia, Lubecki nie mógł stać na gruncie zwyczajnego równouprawnienia obywatelskiego, lecz na stanowisku unii państwa z państwem. Znane też jest oświadczenie Lubeckiego (w rozmowie z Platerem), że Polsce do skutecznego rozwoju sił własnych potrzebne są trzy warunki: oświata, zamożność kraju i fabryki broni. Były to kardynalne tezy, z któremi Lubecki w życie wchodził. Wszelkie sprzeczności i tarcia, zachodzące między obu organizmami państwowymi, łagodzi monarcha — król i cesarz.

Początek publicznego życia Lubeckiego przypada na czasy, kiedy Polska Rosyi istotnie była bardzo potrzebna. Były to czasy po pokoju w Tylży. Lubecki, jako marszałek grodzieński, wybiera się do Petersburga z całym szeregiem żądań ekonomicznych i skarg na nadużycia miejscowych władz administracyjnych.

W Petersburgu poruszano sprawę polską. Charakterystyczne jest jednak stanowisko, jakie zajął Lubecki. Zajął się on opracowaniem projektu wyodrębnienia 8-iu gubernii litewskich. Projekt ten oddziela je od państwa i tworzy z nich pewną całość administracyjną, opartą na innych podstawach prawnych, niż pozostałe gubernie. Projekt zawierał reminiscencye konstytucyi 3 maja i popierany był przez Sperańskiego. Projektu tego bronił Lubecki również przed Czartoryskim, dowodząc, że czy będzie przyłączona Litwa do Polski, czy nie, trzeba już teraz myśleć o wyodrębnieniu Litwy na wszelki wypadek, nie należy tylko drażnić Rosyi widmem Rzplitej. Takie było przekonanie Lubeckiego. Czartoryski jednak zachowywał się względem projektów tych sceptycznie, nawet przeszkadzał ich urzeczywistnieniu.

Projekty Lubeckiego spełzły na niczem.

Następuje rok 1812, zajęcie Księstwa Warszawskiego przez wojska rosyjskie. Rezultatem działalności Lubeckiego była nominacya jego na jednego z członków rządu tymczasowego w okupowanem Księstwie. Potem zaś przypadło mu zadanie likwidacyi długów Królestwa, które z wielką korzyścią dla kraju i chlubą dla siebie rozwiązał. W r 1821 Aleksander I powołał Lubeckiego na stanowisko ministra skarbu Królestwa Polskiego, w chwili, gdy skarb ten znajdował się w stanie zupełnego rozprzężenia dzięki gospodarce Nowosilcowa, który nadto pragnął wyzyskać tę okoliczność w celu udowodnienia Aleksandrowi, że Królestwo jest niezdolne do samodzielnego bytu politycznego.

W takim właśnie momencie krytycznym Lubecki objął urząd ministra — i wnet, dzięki całemu szeregowi środków, podniósł skarb do kwitnącego stanu, staczając na każdym kroku walki z Nowosilcowem, rządem pruskim, nawet Aleksandrem I (spór o lokatę funduszów skarbu polskiego w bankach petersburskich).

Dłuższy czas poświęcił prelegent przedstawieniu polityki przemysłowej i celnej Lubeckiego (stosunek do Prus), komunikacyjnej (kanał Augustowski i zdobycie drogi na Gdańsk i Kłajpedę), finansowej (Bank Polski, Tow. Kredytowe Ziemskie), — poczem przeszedł do jego działalności politycznej, zwracając uwagę na nieubłaganą walkę, jaką toczył książę-minister z wpływami Nowosilcowa. Ze wstąpieniem na tron Mikołaja I wpływ Lubeckiego wzrasta. Korzysta on z tego, by przedstawić cesarzowi koncepcyę polityki antypruskiej, złamanej przez wypadki późniejsze.

Mimo, że Lubecki podjął się obrony oskarżonych przed sądem sejmowym i wygrał, ściągając na siebie niezadowolenie monarchy, stosunki polityczne układały się pomyślnie dla tych planów. Wysunęła się wówczas kwestya bałkańska, a przez to samo i możliwy zatarg z Prusami i Austryą. Cesarz Mikołaj I wysyła Leona Potockiego do Galicyi w celu agitowania za przyłączeniem jej do Królestwa i tworzenia tam nawet oddziałów powstańczych. W. Ks. Konstanty siedzącemu w więzieniu Ignacemu Prądzyńskiemu daje temat do rozprawy: «O potrzebie walki z Prusami i Austryą». Wyłania się wtedy myśl, że na to, aby zdobyć Konstantynopol, Rosya musi podnieść sprawę polską. Nici tego wszystkiego są utajone, ale pomimo to, zdaje się być niewątpliwem, że cesarz Mikołaj, zamiast przyłączenia Litwy, nosił się z zamiarem przyłączenia do Królestwa — zaboru pruskiego (z Gdańskiem) i Galicyi.

Lubecki był wtajemniczony w te plany. Wchodzi nawet w tej sprawie w stosunki z rewolucyonistami (Zaliwski). Stara się ich od-

wieść od zamiarów powstańczych ze względu na widoki zjednoczenia Polski. Napróżno... Wybucha powstanie listopadowe. Przez dwa tygodnie niema władzy. Lubecki dąży do stworzenia trwałego i silnego ośrodka władzy i spotyka się w tem dążeniu z najzagorzalszym rewolucyonistą Mochnackim. Lubecki pragnie stworzyć rząd z żywiołów administracyjnych, Mochnacki zaś—z żywiołów rewolucyjnych. Tryumfuje z początku Mochnacki, później—Lubecki. W końcu jednak rewolucya wysuwa niedołężne ciało w postaci sejmu. Lubecki puszcza się w podróż nad Newę w celu przekonania Mikołaja, co do potrzeby przyłączenia Litwy. Misya ta nie udaje mu się, schodzi też zupełnie z areny politycznej. I na tej krótkotrwałej epoce trzeciej, przypadającej na czasy powstania listopadowego, kończy swój zawód polityczny jeden z najwybitniejszych polskich działaczy politycznych

Na zakończanie prelegent wskazał, że zagadnienia polityczne czasów Lubeckiego są aktualne po dziś dzień i że rozwiązanie ich leży w tym samym kierunku, który wskazał przenikliwy umysł księcia-ministra.

*
* *

Dnia 10 maja (27 kwietnia) odbyło się uroczyste posiedzenie ku czci Henryka Sienkiewicza, z powodu 70-ej rocznicy jego urodzin. Wieczór rozpoczął p. *R. Kwiatkowski* przemówieniem o twórczości Sienkiewicza. Prelegent ujął w ogólnej charakterystyce najwybitniejsze cechy twórczości Jubilata, zatrzymując się dłużej na utworach społecznych Sienkiewicza, «Trylogii» i «Krzyżakach». Zwłaszcza te ostatnie utwory, «ku pokrzepieniu serc» pisane, miały ogromne znaczenie dla świadomości narodowej naszego społeczeństwa i uczyniły Sienkiewicza jednym z najlepiej narodowi zasłużonych obywateli.

Następnie p. *Aniela Jałowiecka* wygłosiła odczyt o kobiecie-Polce w utworach Sienkiewicza, dając analizę Sienkiewiczowskich postaci kobiecych w zestawieniu z kobietą polską naszej wielkiej poezyi romantycznej.

Na zakończenie *prof. St. Ptaszycki* wygłosił odczyt o tle historycznem «Quo vadis». Opierając się na badaniach prof. Kętrzyńskiego, prelegent wywodził pokrewieństwo Polakow i Ligów, którzy zamieszkiwali dzisiejsze polskie ziemie między Wisłą i Łabą (Elbą).

Po skończonych odczytach odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa, na którem, w myśl przedstawionego przez prof. Zielińskiego wniosku Rady, wybrano Henryka Sienkiewicza na członka honorowego Towarzystwa.

Następnie dr. B. Winiarski i mec. J. Nowakowski referowali sprawę «Wyższych Kursów polskich», przyczem pierwszy omawiał stronę naukową i organizacyjną Kursów, drugi — stronę finansową. Na temże posiedzeniu — prócz dawniej złożonych ofiar p. B. Jałowieckiego (rb. 500) i «Ogniska Polskiego» (rb. 1,000)—ofiarowali na ten cel: p. Eugeniusz Dymsza rb. 500 i pp. Robowscy rb. 250.

*
* *

W dn. 17 (4) maja odbyło się VII posiedzenie Towarzystwa, poświęcone Mikołajowi Machiavellemu.

Pierwszy referat p. t. Niccolo Machiavelli wygłosił *dr. Stanisław Kozicki.*

Prelegent zaznaczył, że wobec rozbieżności sądow co do zasad, głoszonych przez Machiavellego, istnieje, do dziś dnia aktualne, zagadnienie Machiavellego, które, oderwane od osoby sekretarza florenckiej

Rady Dziesięciu, sprowadza się do zagadnienia stosunku moralności do polityki, albo stosunku moralności indywidualnej do moralności publicznej.

Obszernie przedstawiony życiorys i na źródłach oparta charakterystyka Machiavellego przekonywa nas, że był on człowiekiem osobiście szczerym i czystym. Nadto w dziełach Machiavellego, zwłaszcza w *Discorsi sopra la Prima Deca del Tito Livio,* znajdujemy wzniosłe zasady etyczne, które świadczą, że M. nietylko nie odrzucał nakazów moralności, ale uważał moralność za fundament życia społeczenstw. Jedynie w «Księciu» zebrane są rady i wskazówki, które rażą nasz zmysł moralny odsuwaniem względów etycznych na plan dalszy przed racyą stanu.

Prelegent szuka naprzód historycznego wytłumaczenia tego zjawiska i widzi je w charakterze epoki Odrodzenia i smutnym stanie Włoch owczesnych.

Gdy w całej Europie tworzyły się silne państwa absolutystyczne, Włochy, podzielone na niezliczoną ilość księstw i republik, pogrążone w odmęcie anarchii i walk bratobójczych, były łupem chciwości sąsiadów. Gorący patryota, widział Machiavelli, że w tych warunkach potrzeba Włochom silnej władzy monarszej któraby mogła wybawić Italię od najeźdźców. Stąd, choć szczery republikanin, zwraca się do Wawrzyńca Medyceusza z wezwaniem, by wyswobodził Włochy i ofiaruje mu to, co mu dało długoletnie doświadczenie w służbie politycznej Florencyi: szeręg rad, ujętych w dzieło p. t. *Il Principe* Charakter tych rad nosi na sobie piętno epoki która zrzucała więzy wszelkich powag, a więc i moralności chrześcijańskiej, natomiast ubóstwiła człowieka i nieskrępowane przejawy silnej indywidualności ludzkiej. Dzięki temu mógł dać Machiavelli pierwsze wogóle dzieło, poświęcone zagadnieniom politycznym bez przymieszki pierwiastków religijno-etycznych. Zasady jego były oparte na doświadczeniu i obserwacyi; metoda nawskroś nowożytna. Wiedział doskonale, c o b y ć p o w i n n o, niemniej widział jasno, c o j e s t. I dla dobra Italii radził swemu księciu postępować tak, jak postępują wszyscy dokoła.

W końcu prelegent wskazał, że zagadnienie, o którem mowa, aktualne jest po dziś dzień. Staszic rozwiązywał je w duchu Machiavellego, przemawiając za rządem absolutnym ze względu na stosunki międzynarodowe. Właśnie w stosunkach międzynarodowych mamy do wyboru: stosować się do rzeczywistości, jak radzi Machiavelli, czy «stojąc wiernie przy zasadach, patrzeć na zgubę własnego narodu».

Jako koreferent wystąpił *dr. Bohdan Winiarski*, który mówił o s t a n o w i s k u M a c h i a v e l l e g o w n a u c e p o l i t y k i.

W wiekach średnich polityka nie stanowiła oprębnej nauki, ponieważ nie miała odrębnego punktu widzenia względem zjawisk społecznych, ani własnych kryteryów do ich oceny. Wraz z filozofią była służebnicą teologii; zlewała się z etyką; zagadnienia polityczne (jak i ekonomiczne owych czasów) nosiły charakter etyczny i religijny. wśród nich gorował problemat stosunku cesarstwa do papiestwa. Metoda była dedukcyjna, scholastyczna. Machiavelli ustala samodzielność polityki, jako nauki, niezależnej od religii i moralności; znajduje się on całkowicie pod wpływem ducha świeckiego, odrodzonego naturalizmu czy materyalizmu renesansowego *(ex Aristotelismo Machiavellismus)*; z jego pism po raz pierwszy przegląda p r z e d m i o t polityki, jako sztuki rządzenia. Metoda nawskroś nowożytna, obserwacyjna, pozytywna. Opisy zjawisk, ich analiza, przenikliwość w ocenie, głębokość w odnajdywaniu przyczyn — są zdumiewające. Brakło mu zrozumienia czynników historycznych, zgodnie zresztą z charakterem epoki. Nie formułował

praw, jak Montesquieu, ale dał analizę bystrzejszą od monteskiuszowej. Tezy naukowe Machiavellago trzeba wyciągać z jego pism.

Mówca przechodzi po kolei zagadnienia teoretyczne, które stawały przed Machiavellim: stosunek zjawisk społecznych do praw przyrody i do woli ludzkiej, istota państwa, jego przyczyna i cel; formy państwowe; stosunek moralności do polityki. Co do tej ostatniej kwestyi podnosi mówca, że środki okrutne, dopuszczane przez Machiavellego, uprawnione są, według niego, tylko w stanie wojen, rewolucyi, kryzysów, gdy panowanie prawa ustaje: jest to zastrzeżenie, przez które zbliża się Machiavelli do dzisiejszości.

W dalszym ciągu przedstawił mówca dzieje szkoły Machiavellego i jego przeciwników, przyczem zastanawiał się dłużej i szczegółowo nad «Antymachiavellem» Fryderyka II, zestawiając to pismo, z «Nakazem» Katarzyny II. Na zakończenie zaś podniósł, że sformułowaną przez referenta sprzeczność między moralnością indywidualną a zbiorową, między etyką a polityką, przezwyciężył mesyanizm polski. Jednak ten, kto dał temu mesyanizmowi najszczytniejszy wyraz, sformułował także entuzyastyczne przykazanie walki w słowach: «gwałt niech się gwałtem odciska».

*
* *

Na ósmem posiedzeniu, dnia 24 (11) maja *Seweryn ks. Czetwertyński* wygłosił odczyt p. t.

Twórczość społeczna polska dawniej a dziś.

Prelegent w dłuższym wywodzie charakteryzował społeczeństwo polskie z ostatnich dziesiątków lat XIX wieku, zastanawiając się nad wartościami kulturalnemi, reprezentowanemi przez różne warstwy naszego narodu. Stanowisko prelegenta wobec tych wartości było bardzo pesymistyczne, obraz stanu umysłowego i moralnego społeczeństwa wypadł ciemno. W dalszych wywodach przeszedł prelegent do stosunków, oczekujących nas po wojnie, i odpowiadał na pytanie, o ile twórczość nasza społeczna może rozwinąć się normalnie i wydać dobre owoce. Środek po temu widzi w religii i wychowaniu religijnem. Ścieżka, wiodąca do dworu i chaty z kościoła, jest—zdaniem prelegenta — jedyną drogą odrodzenia narodowego.

*
* *

Posiedzenie VII było ostatniem w sezonie wiosennym. Dalsze prace Towarzystwa podjęte zostaną we wrześniu.

KRONIKA

LOSY ZABYTKÓW SZTUKI W POLSCE.

Korespondent «Echa Polskiego» nadesłał temu pismu następujące ciekawe informacye:

W Krakowie wygłosił dr. Tadeusz Szydłowski trzy odczyty, informujące o stratach zabytkowych na ziemiach polskich. Na tle rozwoju sztuki w Polsce przedstawił prelegent wyrządzone przez wojnę szkody. Zniszczone są w większym lub mniejszym stopniu następujące kościoły i klasztory z epoki romańsko-gotyckiej: w Koprzywicy, Jędrzejowie, Haliczu (kościół św. Stanisława), jedna z najpiękniejszych gotyckich świątyń, kollegiata w Wiślicy, kościoły w Radłowie, Szczepanowie, Wojniczu, Brochowie i ratusz w Szydłowcu. Z epoki odrodzenia i baroku najwięcej ucierpiały powstałe w 16-tym i 17-tym w.: zamek i kaplica w Krasiczynie, zamek w Laszkach Murowanych, strażnica Herbutów w Felsztynie i wnętrze kościoła tamże, resztki zamku w Lisku *), wieża zegarowa zamku w Żółkwi i in. Na ziemi Sandomierskiej spłonęły dachy kościoła w Janowcu znacznie też pożarem dotknięty został starożytny Kazimierz nad Wisłą. Zniszczeniu uległo szereg niezmiernie malowniczych drewnianych kościołków wiejskich, np. w Sękowej (z 16 stul.), który rozebrany został na materyał do rowów strzelniczych... Uprzytamnia się tragiczna postać z obrazu Grottgera «Świętokradztwo».

Szczegółowiej rozmiary strat zabytkowych w Królestwie omawiał referat, przedstawiony przez d-ra Tadeusza Szydłowskiego na jednem z posiedzeń lutowych komisyi do badań historyi sztuki w Polsce. Referat obejmował obszary Królestwa, okupowane przez Austryę, które referent objeździł i gruntownie zbadał. W obrębie tego terenu dotknęła wojna z zabytków romańskich kościół pocysterski w Koprzywicy, natomiast szczęśliwie nieuszkodzone kościoły pocysterskie w Sulejowie i Wąchocku, romańskie kościołki w Wysociach, Prandocinie i kościół św. Jakóba w Sandomierzu; nieznacznie tylko dotknięta piękna romańska świątynia w Kościelcu. Przypomnieć przy tej okazyi warto, iż na dwa lata przed wojną rozbiórce z nakazu władz uległy resztki cysterskiego kapitularza w Jędrzejowie... Z budowli ceglanych franciszkańskich gotyckich doznał uszkodzeń kościół i budynek poklasztorny w Zawichoście, w gruzach legł dwunawowy piękny kościół w Wiślicy, bezcenny zabytek z okresu rozkwitu gotyku w Polsce. Runęło przepiękne sklepienie nawy z trzema smukłemi kolumnami. Z całego urządzenia wewnętrz-

---

*) Znacznie ucierpiał również zamek w Pieskowej Skale i jego urządzenie wewnętrzne oraz zbiory przyrodniczo-krajoznawcze tam umieszczone.

nego zostały tylko okruchy; ocalały: «Madonna Łokietkowa», drobne rzeźby z epoki romańskiej i gotyckiej, parę renesansowych nagrobków i figuralna tablica erekcyjna. Ściany kościoła stoją jeszcze; uszkodzeń znaczniejszych doznały również dzwonnica i plebania wiślicka (stawiane przez Długosza). Pociski nadwyrężyły świątynie gotyckie 15-go stulecia: w Szydłowcu, Siennie, Iłży (szpitalny kościółek św. Ducha) Fałkowie i Klwowie. Z kościołów późnogotyckich (16 st.) doznał uszkodzeń kościół w Proszowicach, Janowcu (stracił dach, hełm wieży wraz z dzwonami). W Kazimierzu nad Wisłą ocalał rynek wraz z dwoma domami z 16 st.. kościół farny oraz charakterystyczne spichlerze nad Wisłą; ofiarą pożaru padło wiele starych domów, a między nimi wnętrze pięknego domu na ul. Senatorskiej. W Szydłowcu wysadzono w powietrze wieżę renesansowego ratusza miejskiego. Z epoki baroku znaczną stratę stanowi zniszczenie kościoła podominikańskiego w Wysokiem Kole. Barokowy kościół pocysterski w Jędrzejowie stracił dach i hełmy wież: z tejże epoki uszkodzony kościół w Sieciechowie oraz piękny kościół Święto-Krzyski na Łysicy (stracił wieżę). Większych miast Królestwa, jak Kielc, Radomia i Lublina wojna szczęściem nie dotknęła, pozostały również na miejscu zbiory lokalne. W Puławach pałac, świątynia Sybili i domek gotycki ocalały.

O «stanie pomników sztuki na wschodnim teatrze wojny» sprawozdanie ogłosił znany konserwator zabytków artystycznych w prowincyi nadreńskiej, prof. P. Clemen (z Bonn) w «Kunstchronik» (z dnia 24 grudnia 1. z.) Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące informacye, dopełniające powyższy referat d-ra T. Szydłowskiego: Z zabytków późnego gotyku bardzo uszkodzony został kościół pobernardyński w Przasnyszu, rozstrzelona stara synagoga w temże mieście, pozostał jedynie front barokowy; sporo ucierpiały kościoły na linii Bzura-Rawka: kościół poklasztorny w Czerwińsku i oba kościoły malowniczo położonego Wyszogrodu; jedynie uszkodzeń zewnętrznych doznał barokowy kościół główny w Łowiczu. W Kaliszu ucierpiały kościoły św. Mikołaja i Reformat. zwłaszcza ostatni. Przez artylery̨ę rozstrzelony został późnorenesansowy kościół w Krasnem. Ucierpiały kościoły w Grudusku, Łyżekowie, Glinojecku i Niezborzu. Szczęściem prawdziwem nazwać należy, że nietknięty został klasztor Jasnogórski, dalej Płock z jego doniosłą w dziejach naszego budownictwa katedrą, tudzież Włocławek, posiadający tyle — prócz pięknej katedry gotyckiej — skarbów średniowiecznych. Ocalał również starożytny kościół w Brześciu Kujawskim. Prócz samej Warszawy szczęśliwie zdołały uniknąć pocisków pałac w Wilanowie i Jabłonnie, Łazienki i Belweder, oba ostatnie ogołocone ze wszystkich swych cennych a drogich nam zbiorów. Ogołocone również z całego swego urządzenia ocalały Królikarnia i Natolin. Nienaruszony zewnętrznie i wewnętrznie pałac w Nieborowie (pod Łowiczem) oraz pałacyk cesarski w Spale pod Skierniewicami.

Na ziemiach litewskich (według powyższego referatu prof. Clemen'a) do początków grudnia r. z. straty w zabytkach artystycznych przedstawiają się jak następuje: w Kownie ucierpiał głównie kościół św. Jerzego, późnogotycką miejscową katedrę uderzyło kilka granatów; szkody poniósł również barokowy kościół św. Trójcy z roku 1634. Wilno, ta kopalnia polskiego baroku, pozostało nietknięte. Natomiast dały się odczuć skutki wojny w sąsiedztwie: uszkodzony bardzo został barokowy kościół w Trokach, pochodzący z tejże epoki kościół w Wigrach, oryginalny tum i kościół Bernardynów w Grodnie. Wysoko położony kościół w Szawlach utrzymał się, mimo iż całe Szawle stały się ofiarą płomieni (30 kwietnia r. z.). Z pałaców na Litwie południowej został bardzo uszkodzony Czerwony Dwór (pod Kownem); kościół tamże o dwu wieżach zupełnie rozstrzelony. Ocalały trzy inne pa-

łace hr. Tyszkiewicza w pobliżu Wilna: w Landwarowie, Wace i Zetroczu; pałac w Werkach pozostał, urządzenie wewnętrzne zniszczone, pałac w Abramowsku (pod Trokami) ogołocony zupełnie z urządzenia.

* * *

Pomimo trwania wojny roboty około restauracyi Wawelu prowadzone są dalej. Sam fakt, że życie nie zamarło na Wawelu, pobudza do myśli podniosłych z nadzieją lepszej przyszłości. Już w końcu ubiegłego roku w podwórcu zamkowym zdjęto rusztowania. Iście królewski dziedziniec, prawie unikat na świecie, odsłonił się w całej swej wspaniałości. Arkady dolnych pięter oswobodzone z podpór wewnętrznych, snują lekki swój rytm, ukoronowane niezrównanym motywem drugiego piętra z smukłemi kolumnami, z drewnianym pułapem, z odsłoniętym przepięknym ściennym fryzem. Obecnie opracowany jest projekt dekoracyi sal II piętra. Wśród członków t. zw. wielkiego komitetu jak i komitetu miejscowego (krakowskiego) coraz bardziej utrwala się i zyskuje zwolenników zamiar rozpisania konkursu wśród artystów polskich na szkice dekoracyi wymienionych sal II piętra. O ile wiemy przychylny jest temu zamiarowi i Wydział Krajowy. Byłby to pierwszy u nas, prawdziwie wielki w czasach nowoczesnych konkurs malarstwa dekoracyjnego w podniosłem tego słowa znaczeniu. Zaszczyt współpracownictwa na Wawelu byłby podniętą i rozkazem dla najsławniejszych artystów polskich do wzięcia udziału w konkursie. Trudności przedstawiają się jeno natury technicznej, utrudniającej komunikacyę i gremialny udział artystów polskich. Zdaje się, dla tych to głównie powodów — sprawa ogłoszenia wielkiego konkursu jest wciąż odkładana, aż warunki bytu naszej Ojczyzny nastąpią nowe. Roboty trwają, brak jednak kwalifikowanych robotników, odpowiadających wysokiemu poziomowi wymagań, stawianych przy robotach restauracyjnych wawelskich, daje się dotkliwie odczuwać.

Dotychczasowy kierownik restauracyi zamku na Wawelu architekt Ignacy Sowiński ustąpił z zajmowanego stanowiska. Komitet restauracyi zwrócił się do p. Adolfa Szyszko-Bohusza, prof. politechniki lwowskiej, z propozycyą objęcia kierownictwa robót restauracyjnych. Prof. Szyszko-Bohusz propozycyę przyjął. Oczekiwane jest zatwierdzenie umowy przez Wydział Krajowy.

Restauracya cudnej wieży Maryackiej w Krakowie dobiega końca. Roboty trwały kilka lat. Dokonano już rozbiórki rusztowań. Złocona lśni korona na wieży, chorągiewka, bania z dokumentami, wykonano nową część hełmu, dokonano pokrycia dachu ołowianą blachą, wbudowano nowe przezrocza w górnej części wieży. Wszystkie pozostające jeszcze roboty tego roku będą ukończone. Dotychczasowe koszty robót restauracyjnych wynosiły 300 tysięcy koron.

Sukiennice krakowskie otrzymają nową konstrukcyę żelaznego dachu; dotychczasowa bowiem drewniana jest już wadliwa i nadpsuta. Roboty już rozpoczęte. Zaprowadzone również będzie nowe oświetlenie w Sukiennicach, na czem zyskują bardzo sale muzealne. Pożar, który wybuchł w piwnicy Sukiennic (przed dwoma miesiącami) zniszczył część budynku. Na szczęście udało się pożar zlokalizować i zażegnać niebezpieczeństwo, grożące Muzeum Narodowemu.

* * *

Z łona warsz. komit. opieki nad zabytkami utworzyło się było kuratoryum opieki nad Zamkiem królewskim w Warszawie pod kierownictwem architekta Skórewicza. Kuratoryum zwróciło się do komendy

niemieckiej z prośbą o wyłączenie pewnych części Zamku dla celów restauracyjnych. Władze przychyliły się do życzenia, ścieśniły swe biura i wydzieliły z pod okupacyi sale wskazane przez kuratoryum, oddając mu równocześnie klucze. W ten sposób wyłączoną została część apartamentów parteru od strony tarasów wiślanych oraz całe pierwsze piętro z tejże strony, począwszy od schodów głównych od strony Zjazdu aż do katedry, t. j. dawne prywatne apartamenty króla Stanisława. Niezależnie od sal tych uzyskało kuratoryum prawo opieki i dysponowania salami dawnej biblioteki Stanisławowskiej, w której mieściły się koszary Czerkiesów (od r. 1810). Kuratoryum przystąpiło do badań historycznych zakładanej inwentaryzacyi i robót rekonstrukcyjnych. Te ostatnie zdołano rozszerzyć także na części Zamku, zajęte pod biura wojskowe. Dotychczas prowadzone są prace około biblioteki Stanisławowskiej (Taras). Poodbijano tu obce tynki i odsłonięto sztuki i rzeźby nad dawnemi szafami bibliotecznemi. Części odsłonięte wyróżniają się wielkiemi zaletami artystycznemi. Prace, prowadzone pod kierownictwem Bacciarelli'ego, zbliżają się tutaj już ku końcowi. Znalazło przytem zatrudnienie kilku młodych architektów. Po rekonstrukcyi sali bibliotecznej kolej nastąpi na inne części Zamku. Biuro rysunkowe mieści się w dawnej pracowni Bacciarelli'ego. Jedyny obecnie pozostały na zamku mebel z epoki Stanisławowskiej—to kanapka w gabinecie.

PRACA NAUKOWA I RUCH WYDAWNICZY ZA KORDONEM.

Wypadki dziejowe, ogromna ruina ekonomiczna kraju nie przerwały prac kulturalno-oświatowych. Świadczą o tem wymownie sprawozdania z działalności ruchu na polu szkolnictwa, świadczą wreszcie doszłe wiadomości o ruchu wydawniczym, które zakomunikował korespondent «Echa Polskiego».

Wśród całego szeregu wydawnictw na czoło wysuwają się w y d a w n i c t w a n a s z e j z a s ł u ż o n e j A k a d e m i i K r a k o w s k i e j. W «Bibliotece pisarzy polskich», publikującej mało dostępne zabytki literatury polskiej, wydano «Moralia» Wacława Potockiego—na razie tom tylko pierwszy—Kromera «Rozmowy z mnichem». Oba te dzieła należą do najcenniejszych zabytków naszej literatury 16 i 17 stulecia. Oba dzieła wydali Grabowski i Łoś. Żywiołowym instynktem polskim, nacechowanym samorodną szlachetnością dyszą przypowiastki Potockiego, barwne i pełne rodzajowości, a znów Kromera czysty jak brylant język skuteczną prowadzi polemikę z luterstwem. Dzieło to wagi pierwszorzędnej dla zrozumienia ideowego podkładu polskiej reformacyi i polskiej kontrreformacyi.

Niemniej ciekawą z epoki tej postać Reszki, syna chłopskiego, który za Batorego używany był do służby dyplomatycznej w Rzymie i na innych dworach włoskich, uchyla przed nami pamiętnik, wydany przez prof. Czubka: «Diarium Stanislai Rescii» (1583—1589). Pamiętnik ten, wprowadzając nas poza kulisy ówczesnej akcyi politycznej, ma dla nas wyjątkową wartość źródła historycznego. Lokalnie i historycznie czasów tychże dotyczy nowy tom, czwarty z kolei, wydawnictwa, będącego wynikiem badań biblioteki i archiwum watykańskiego w Rzymie ze względu na znajdujące się tam źródła do dziejów Polski. Wydawnictwo to nosi nazwę: «Monumenta Poloniae Vaticana». Wydawca prof. Boratyński. Tom IV obejmuje blizko 1,000 stron druku i zawiera relacye nuncyusza Caligara, nadsyłane z Polski do Rzymu w latach 1578—81. Epokę wcześniejszą nieco obejmują wydawane przez prof. Ulanowskiego «Acta capituli plocensis», przedstawiające wybór zapisek z ksiąg kapitulnych płockich, a malujące walkę z szerzącym się tam

luteranizmem. Są zresztą w tych aktach i napiski dotyczące położenia kmieci, odbywania synodu i odbudowania wspaniałej katedry płockiej... Jeszcze dalej w przeszłość, już w dzieje wieków średnich, sięga wydana przez ks. d-ra Fijałka praca o «Statutach synodalnych biskupa Nankera» (1320), pierwszego prawodawcy dyecezyi krakowskiej i budowniczego gotyckiej (dziś już nie istniejącej) katedry na Wawelu... Zakresu również historyi prawa kanonicznego dotyczy sumienna niezwykle praca Zachorowskiego o wybitnej postaci biskupa płockiego Jakóba (1366—1425) zwłaszcza o jego ustawodawstwie. ale również i o jego gospodarczej i politycznej działalności. W jakiej drodze mogła bogacić się i rosnąć umysłowość duchowieństwa naszego w wiekach średnich — na to pytanie jedna z licznych odpowiedzi daje nam wysoce interesująca bibliografia ks. Kowalskiego: «Katalog inkunabułów bibliotek dwóch klasztorów cysterskich: w Mogile i Szczyrzyczu». Z katalogu tego widzimy, iż mnisi mogilscy czytywali w pięknych wydaniach włoskich, niemieckich i francuskich Ojców Kościoła, Savanarolę, Tomasza z Kempis, Herodota, Petrarkę i Pico della Mirandolę. A że traktowali gorliwie tę lekturę, widać z gloss porobionych na marginesach. Książka ks. Kowalskiego prowadzi nas do działu bibliograficznego i tutaj własnie zanotować należy ukazanie się menumentalnej «Bibliografii polskiej» K. Estreichera tom 26-ty, obejmujący opis druków na literę R. Kontygnuje wielkie i piękne dzieło ojca Stan. Estreicher—syn.

Z dziedziny historyi literatury powszechnej wydała Akademia Umiejętności nowy tom nieporównanej «Historyi literatury rzymskiej» Kazim. Morawskiego, tom p. t. «Vergillus i Horatius». Czwarty to zatem tom pięknego dzieła, o którego tomie drugim («M. Tulius Cicero») recenzenci niemieccy pisali, iż stanowi dziś najlepszą w literaturze światowej monografię o Cyceronie. Na tej wysokości nieporównanego mistrzowstwa przedstawienia i ścisłości naukowej metody stoi również dzieło nowe. Opanowuje nas uczucie dumy i radości, że ta pierwsza w piśmiennictwie naszem oryginalna historya literatury rzymskiej stanie się dziełem pomnikowem, którego nam niewątpliwie pozazdroszczą piśmiennictwa obce. Tym to piśmiennictwom obcym poświęca swe badania d-r Maryan Szyjkowski. Po wpływach Chateaubrianda, Ossyana i Rousseau'a—bada obecnie znaczenie Gessnera i Schillera dla rozwoju polskiej poezyi («Schiller w Polsce», «Gessneryzm w poezyi polskiej»).

Zgoła innej dziedziny historyi: historyi politycznej, dotyczy praca d-ra O. Haleckiego: «Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka». Stoi ta sprawa w związku z historyą inkorporacyi Wołynia do korony (w r. 1569), czemu autor już dawniej doskonałą poświęcił monografię. Obecnie kreśli genezę litewskich pretensyi do Wołynia, a zarazem jego dzieje w wieku XV i stosunki wewnętrzne; pochodzenie szlachty wołyńskiej, rola żywiołu polskiego, napływ kniaziów z Litwy i Białejrusi i t. p. W traktowaniu aktualnej sprawy wołyńskiej praca Haleckiego, rozpoczęta na długo jeszcze przed wojną, stanie się pierwszorzędnym objektywnym materyałem naukowym. Badaniu stosunków naszego handlu wywozowego i przywozowego w wieku XVI poświęcone wydawnictwo d-ra Kutrzeby i d-ra Dudy p. t. «Regestra thelonei Vladislaviensis». Podaje ono spisy towarów, spławianych Wisłą ku Gdańskowi, od których cło pobierano we Włocławku. Te księgi cłowe starannie zostały zachowane. Po raz pierwszy również otrzymujemy cyfry pewne, na których można będzie oprzeć dzieje handlu naszego w XVI stuleciu... W pewnym związku z powyższem stoi szczęśliwym trafem w Poznaniu odnaleziony przez d-ra Kleczkowskiego «Rejestr budowy galeony», zawierający szczegółowe rachunki z budowy galery (galeony), dokonanej w Elblągu w latach 1570—72 z inicyatywy Zygmunta Augusta, dążącego, jak wiadomo, do stworzenia polskiej ma-

rynarki na Bałtyku, czemu ustawicznie i wytrwale sprzeciwiali się gdańszczanie i duńczycy. Rejestr ten przynosi nieznaną dotąd a kolosalnie ciekawą polską terminologię żeglarską. Również w przeszłość naszych stosunków handlowych sięga rozprawa Maryana Gumowskiego: «Wpływy polskie na pieniężne stosunki Śląska w wieku XVI». Dowodzi ono wymownie, jak blizkimi były jeszcze stosunki Śląska z ojczystą macierzą w wieku złotym naszych dziejów. Praca ta ukazała się w tomie 23 «Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego», ostatnim, jaki dotychczas wyszedł. Ale działalności wydawniczej Akad. Umiej. w zakresie nauk humanistycznych, nie wyczerpaliśmy jeszcze w zupełności. Oto ukazał się tom pierwszy (z górą 500 stronic wielkiej ósemki) dzieła prof. Wróblewskiego «Wykład prawa rzymskiego», gdzie autor, wysuwając prawno-prywatne pojęcia nowoczesne, urosłe na tle t. zw. czystego (dawnego) prawa rzymskiego, uwzględnił jednocześnie i czyste prawo rzymskie, jego źródło i warunki, wśród których powstało, a więc wewnętrzne i polityczne stosunki Rzymu. Tom drugi ma się ukazać niebawem... Dodajmy do tych rozpraw wydawnictwa przyrodnicze Akademii (np. sprawozdania komisyi fizyograficznej tom 49), dodajmy oba wydawnictwa peryodyczne: francusko-niemieckie «Bulletin international», oraz co miesiąc również w ciągu wojny stale wychodzące polskie sprawozdania z posiedzeń, podające streszczenia wszystkich prac na tygodniowych sesyach przedkładanych i dyskutowanych a otrzymamy cyfrę przeszło 60 tomów pierwszorzędnej wagi naukowej dzieł, wydanych w okresie wojny przez Akademię Umiejętności. Takim «plonem wojny» niewiele, a może i żadna nie zdoła poszczycić się korporacya naukowa zagraniczna. Winno nas to napełnić dumą i budującą otuchą.

A powinno tembardziej że nietylko nasza Akademia, ale i prywatne firmy księgarskie nie ustają w swej działalności wydawniczej i wydają dzieła, które chlubnie świadczą o obywatelskiem traktowaniu swego zawodu. Krótki wykaz wydanych prac, który tu przytaczamy jest jednak dosyć wymownym, zważywszy przeszkody, jakie dziś każdy wydawca napotyka.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa wydała duży o 700 stronicach tom p. t. «Polska i Litwa w dziejowym stosunku». Oprócz słowa wstępnego, Wojciecha Baranowskiego, znalazły się tam prace profesora Abrahama na temat «Polska a chrzest Litwy» ks. d-ra J. Fijałka, prof. historyi kościelnej na wszechnicy Jagiellońskiej: «Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę i zachowania w niej języka ludu po koniec Rzeczypospolitej», prof. Al. Bruckner «Polacy a Litwini—język i literatura», prof. dr. Wład. Semkowicza «Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskiem w Unii Horodelskiej (1413 r.)». Prof. dr. Stan. Kutrzeba daje po raz pierwszy całokształt stosunku prawnego Polski do Litwy od 1386 do ostatniej Unii Lubelskiej w roku 1569, a wreszcie prof. Jan Rozwadowski podaje kolorową mapę językowego obszaru litewskiego. Zamyka dzieło indeks osób, miejscowości i rzeczy.

— Henryk Mościcki wydał nowy tom szkiców historycznych p. t. «Pod znakiem Orła i Pogoni» z epoki lat 1812—1831).

— Nakładem warszawskiej księgarni Arcta wyszedł trzytomowy «Słownik ilustrowany języka polskiego» pod redakcyą Henryka Gallego. Słownik zawiera 70,000 wyrazów (słownik Lindego miał o 10,000 wyrazów mniej).

— Księgarnia polska (B. Połanieckiego) we Lwowie wydała następujące książki pod ogólnym tytułem «Biblioteki odbudowy kraju»:

Prof. F. Bujak: «Myśli o odbudowie», Aleksander Szczepański: «Rozwój przemysłu w Galicyi», oraz «Przemysł żelazny w Galicyi», Jan Tomasz Dziedzic: «Jak zakładać i prowadzić składnice i sklepy Kółek rolniczych?», Benedykt Wygoda: «Ustrój gospodarstw włościańskich w Galicyi», «Hodowla zwierząt domowych», «Uprawa roli», Zofia Wygodzina»: «Kobieta wiejska jako czynnik kulturalny i gospodarczy».

Jednocześnie ta sama Księgarnia Polska (B. Połanieckiego) we Lwowie zaczęła wydawać biblioteczkę p. t. «Zagadnienia techniczne odbudowy kraju». Ukazały się dotychczas następujące dziełka: Kazimierz Górski—«Przedsiębiorstwa miejskie», Karol Pomianowski — «Wodociągi», Dyonizy Krzyczkowski — «Materyały budowlane», Miecz. Rybczyński—«Studnie», Wład. Szaynok: —«Rzeźnie».

— Ukazało się obszerne i źródłowe dzieło profesora prawa międzynarodowego na wszechnicy lwowskiej d-ra Zygmunta Cybychowskiego p. t. «Prawo narodów. System prawa międzynarodowego»... Oraz dwutomowa „Encyklopedia handlowa“, wydana przez grono zawodowych teoretyków i praktyków pod kierunkiem Michała Feldbluma.

Dla zrozumienia całokształtu ruchu na polu umysłowem należy dorzucić garść wiadomości o prasie zakordonowej.

W Krakowie począł wychodzić nowy miesięcznik p. t. «Rok Polski», poświęcony zagadnieniom życia narodowego, a wydawany przez prof. d-ra Augusta Balasitsa. Nowy miesięcznik korzystnie wyróżnia się obfitą i zajmującą treścią aktualną, historyczną i literacką. Na zeszyt drugi «Roku Polskiego» złożyły się prace następujące: dr. Roman Rybarski — Znaczenie dostępu do morza; d-r Józef Ujejski— krytycznie omawia książkę Wilhelma Wundta «Die Nationen und ihre Philosophie. ein Kapitel zum Weltkrieg»; Jan Stan. Bystroń i Henryk Tański w artykule p t. «Młodzież z Królestwa o młodzieży z Galicyi» uprzytomniają nam dwa wśród młodzieży po roku 1905 różniczkujące się silnie typy społeczne, t. zw. «królewiaków» i «galileuszy»; w rozprawce «Państwo Kongresowe» Stanisław Głąbinski poddaje rewizyi dotychczasowe sądy o przyczynach kruchości i nietrwałości utworzonego na kongresie wiedeńskim Królestwa Polskiego i w szczegółowym krytycznym wywodzie uzasadnia tezę o niejasnem i nieszczerem postawieniu sprawy polskiej na kongresie wiedeńskim. Ciekawy przyczynek historyczny daje Fr. Rawita-Gawroński w pracy «Udział kozaków w odsieczy Wiednia» Dopełniają całości liczne sprawozdania i żywo a zajmująco prowadzony dział „Notatek“.

W Krakowie począł ukazywać się również «Rocznik Oryentalistyczny», będący organem centralnym oryentalistów polskich. Jest to wydawnictwo podjęte staraniem i nakładem polskiej stacyi naukowej «Hyacinthaeum» założonej i utrzymywanej w Sofii i Konstantynopolu przez oryentalistę Jana Grzegorzewskiego. Rocznik wydają Andrzej Gawroński, sanskrycista, Jan Rozwadowski, profesor językoznawstwa powszechnego - obadwaj z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Władysław Kotwicz—mongolista z Uniwersytetu Petrogradzkiego i wreszcie założyciel Jan Grzegorzewski. Do każdej części każdego tomu dołączony będzie biuletyn w głównych językach europejskich streszczający prace, zamieszczone w Roczniku.

W Krakowie począł wychodzić nawet tygodnik humorystyczny p. t. «Zwierciadło» poświęcony przedewszystkiem humorowi aktualnemu. Nowe pismo ma zapewnione współpracownictwo znanych polskich humorystów i przedniejszych dziennikarzy.

W Lublinie wkrótce zacznie wychodzić dwutygodnik pedagogiczny pod nazwą «Szkoła Polska». Czasopismo to, wydawane przez p. Stefana Plewińskiego, służyć będzie szczególnie sprawie rozwoju szkolnictwa ludowego.

Po długiej przerwie, spowodowanej wypadkami wojennymi, począł ponownie wychodzić wielce zasłużony dla sprawy czystości i rozwoju naszej mowy ojczystej miesięcznik «Język Polski» pod kierownictwem Romana Zawilińskiego. Obfita treść świadczy wymownie o pracy naszych uczonych, a apel do sił naszych fachowych z Królestwa o wydatniejsze niż dotychczas współpracownictwo, dał pomyślny wynik, sądząc z coraz częściej w miesięczniku spotykanych nazwisk filologów warszawskich

Wznowiło również swe wydawnictwo «Czasopismo Techniczne» organ polskiego T-wa Politechnicznego we Lwowie. Rola tego czasopisma nabiera, zwłaszcza obecnie, dużego znaczenia, ze względu na to, że na jego łamach roztrząsane są projekty i omawiane sprawy, związane ze stroną techniczną odbudowy Galicyi. Ukazujące się obecnie zeszyty „Czasopisma technicznego", zalecają się pod tym względem pierwszorzędnym materyałem.

ZMARLI.

† Ś. p. prof. O. Stefan Pawlicki. Dnia 28 kwietnia zmarł w Krakowie O. Pawlicki

Zmarły był z urodzenia gdańszczaninem. Studya uniwersyteckie odbył we Wrocławiu, gdzie w 26-tym roku życia uzyskał doktorat filozofii na podstawie łacińskiej rozprawy o Schopenhauerze: «De Schopenhaueri doctrina et philosophandi ratione».

Młody doktór filozofii, powołany w roku 1865-tym do warszawskiej Szkoły Głównej, wykłada tam przez dwa lata (aż do zamknięcia szkoły) filozofię, poczem jedzie do Rzymu i w 30-tym roku życia zostaje tam księdzem, członkiem zgromadzenia O.O. Zmartwychwstańców.

Podczas studyów teologicznych w «Collegium Romanum» dał poznać swoim profesorom swe wykształcenie filozoficzne tego rodzaju, że z ucznia zrobili kolegę, powierzyli mu wykład filozofii chrześcijańskiej, zamianowali prorektorem, członkiem rozmaitych naukowych Towarzystw rzymskich, między innem «Arkadyi» Sława polskiego filozofa, wykładającego po łacinie, dochodzi i do kraju.

W roku 1872-im powołuje go Uniwersytet krakowski na katedrę filozofii chrześcijańskiej; od roku 1883-go powierza mu wykład teologii fundamentalnej. Ale już w roku 1885-tym przenosi się teolog na wydział filozoficzny i tu prawie przez 30 lat wykłada filozofię w jej najrozmaitszych gałęziach i częściach.

Szereg kursów doczekało się tylko wydania rękopiśmiennego, litograficznego. Inne urosływ książki. Głośne i bardzo aktualne były spokojne rozważania modnego pozytywizmu p. t. «Materyalizm wobec nauki Lassala i przyszłość socyalizmu», «Ostatnie słowo Darwina», «Mózg i dusza». Nie mniej gruntowne były filozoficzne i archeologiczne roztrząsania o «Dziejach narodu żydowskiego», E. Renana, któremu o. Pawlicki poświęcił też osobną monografię. Ale te i liczne inne, choćby bardzo obszerne dzieła, były tylko parergami. Za zadanie życia uważał Pawlicki «Historyę filozofii greckiej», którą doprowadził do Platona. Śmierć wytrąciła mu pióro z ręki.

† S. p. Gustaw Manteuffel. W Bonifacowie, w Inflantach polskich, zmarł 11 (24) kwietnia b r. po długiej chorobie człowiek niestrudzonej pracy, zasłużony badacz przeszłości polskiej w Inflantach,

muzyk-kompozytor. Gustaw baron Manteuffel. Zmarł w 84-tym roku życia.

Zmarły pochodził ze starego kurlandzkiego rodu. Urodził się 18 listopada 1832 roku w dobrach rodzinnych Drycany. Prawo studyował w uniwersytecie juryewskim, gdzie w r. 1859 złożył świetnie egzamin na stopień magistra i poświęcił się pracy naukowo-literackiej Badał etnologię, geografię, historyę literatury i sztuki i bibliografię.

Zdolny muzyk, pozostawił szereg kompozycyi, często wykonywanych na koncertach przez znakomitych artystów. Jako spuścizna po zmarłym pozostało trzysta kilkadziesiąt większych i mniejszych utworów, drukowanych oddzielnie, albo też w pismach peryodycznych, z których najbardziej ulubionym przez zmarłego był Lwowski «Kwartalnik Historyczny». Pomnikowy nasz «Słownik Geograficzny» i wychodząca obecnie «Wielka Encyklopedya Ilustrowana» zawdzięczają mu wielką ilość artykułów. Najcenniejszą pracą Manteuffla są jego «Inflanty Polskie», dzieło opatrzone przedmową J. I. Kraszewskiego i dedykowane przez autora Akademii Umiejętności w Krakowie. Jest to wszechstronny obraz kraju, dawniej należącego do Rzeczypospolitej, jego przeszłości i teraźniejszości, wykończony z gruntowną znajomością tej najbliższej autora ojczyzny.

W tece zmarłego znajduje się niewydane jeszcze źródłowe i bardzo szeroko traktowane dzieło «Zarys dziejów krajów dawnych inflanckich» o tysiącu blizko stronach, z wieloma reprodukcyami, tablicami, kartami i całym aparatem naukowym.

Gdy katolicy prowincyi nadbaltyckich powzięli myśl złożenia w hołdzie Papieżowi Leonowi XIII, na jego 50 letni kapłański jubileusz, artystycznie wykonanego adresu — wypełnienia tego projektu podjął się Gustaw Manteuffel i pod jego umiejętnem kierownictwem powstało dzieło poważnej artystycznej wartości, godne celu, któremu służyło: tekst ułożony przez Manteuffla i zawierający zwięzłą historyę rozwoju Kościoła katolickiego w krajach nadbaltyckich, mieści się na 10 kartach (61—45 cm.), małowanych przez pierwszorzędnych nadbaltyckich malarzy. Album to przechowuje się dzisiaj w bibliotece Watykanskiej.

Koła naukowe polskie i nadbaltyckie niejednokrotnie wyrażały swoje uznanie dla działalności zmarłego.

Zmarły był członkiem komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, członkiem kurlandzkiego Towarzystwa literatury i sztuki, oraz członkiem prezydyum trzeciego kongresu historyków polskich w Krakowie 1900 roku.

† Ś. p. Dr. Teofil Ciesielski, profesor botaniki na uniwersytecie lwowskim, członek rady miejskiej we Lwowie, zmarł w dniu 8 maja. Prof. Ciesielski chorował kilka miesięcy na serce i nie wychodził z domu — jako rekonwalescent rozpoczął wykłady i podczas wykładu zmarł nagle.

Zmarły położył ogromne zasługi około podniesienia bartnictwa i miodosytnictwa, niemniej też warzywnictwa i sadownictwa. Słynny był jego ogród na Łyczakowie, gdzie na małej stosnnkowo przestrzeni miał i sad wzorowy i warzywa, podziw budzące, oraz szereg ulów darzących go miodem. Barnictwo było jego szczególnem umiłowaniem — własnym kosztem wydaje pismo «Bartnik postępowy» — zakłada T-wo pszczelniczo-ogrodnicze. Praca ta mnożyła w kraju zastępy bartników i podniosła tę, od śmierci ks. Dzierżona prawie odłogiem leżącą, dziedzinę wytwórczości.

Prof. Ciesielski położył znaczne zasługi jako dyrektor ogrodu botanicznego przy uniwersytecie, objętego przezeń w stanie pożałowania

godnym; niemniej też jako pedagog, który wychował kilka pokoleń botaników.

† Ś. p. Antoni Januszewski, długoletni dyrektor biura Zarządu głownego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, zmarł w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Zmarły poświęcił całe swe życie sprawie narodowej. Pochodził z ziemi Chełmskiej, gimnazyum ukończył w Chełmie i Hrubieszowie, poczem wstąpił na uniwersytet warszawski. W stulecie konstytucji 3 maja aresztowany, przesiedział czas dłuższy w cytadeli, później musiał opuścić Warszawę i przeniósł się do Krakowa, gdzie po ukończeniu studyów filozoficznych objął posadę nauczyciela gimnazyalnego Wkrótce jednak porzucił szkołę i wszedł do Biura T. S. L. jako dyrektor, gdzie rozwinął bardzo dodatnią działalność.

Z powodu zgonu ś. p. Januszewskiego Zarząd główny T. S. L. odbył dnia 15 b. m nadzwyczajne posiedzenie, na którem prezes Tow dr. Ernest Bandrowski poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu, poczem jednogłośnie postanowiono urządzić pogrzeb na koszt towarzystwa, uczcić pamięć zasłużonego dyrektora trwałą fundacyą i zająć się zaopatrzeniem pozostałej rodziny. Nad grobem przemówił prezes dr. Bandrowski. Zamiast kwiatów złożył Zarząd główny i biura 160 koron na cele T. S. P. Zmarły liczył lat 45.

† Ś. p. Eustachy Jaksa Chronowski. W dniu 17 maja b. r. zmarł w Krakowie po krótkiej chorobie ś. p. Eustachy Jaksa Chrononowski, znany obywatel-patryota, który miłość dla Ojczyzny zadokumentował całem swem ofiarnem życiem i zawsze gorącym zapałem, gdy chodziło o sprawę publiczną, lub pomoc moralną czy materyalną. Każda składka, czy akcya na cele narodowe miały w nim orędownika, który przykładem hojnej zwykle ofiary oraz osobistym wpływem zachęcał innych.

Był prezesem krakowskiego Przytuliska weteranów z r. 1863, którego był prawdziwym dobrodziejem — on to nakłonił przyjaciela swego E. Jerzmanowskiego do stworzenia bogatej fundacyi na rzecz Akademii Umiejętności — on też skłonił ś. p. Kruzera do zapisania 30.000 rb. na budowę teatru krakowskiego.

Ale nietylko innych nakłaniał do hojnych ofiar, ale i sam był hojnym ofiarodawcą. Za życia jeszcze ofiarował Muzeum Narodowemu swe zbiory artystyczne wartości kilkudziesięciu tysięcy, w ktorych skład wchodzą dzieła Malczewskiego, Kossaka. Pruszkowskiego, Żmurki, Wyczółkowskiego, Stanisławskiego, Axentowicza i t. p. W testamencie zaś przekazał znaczny swój majątek na cele publiczne, a to 20,000 k. na przytulisko Weteranow z 1863 r., po kilka tysięcy koron na Kolonię leczniczą w Rabce, szpital Bonifratrów, zakład w Pawlikowicach, Tow. techników, Tow. miłośników historyi i zabytkow Krakowa, resztę zaś wynoszącą około 400—700,000 koron przeznaczył na stypendya dla polskiej młodzieży wyznania chrześcijańskiego, kształcącej się w naukach technicznych i przemysłowych, z tem, że każde stypendyum nie może być niższe, jak 600 koron rocznie i wyższe jak 1800 koron.

Pogrzeb ś. p. Chronowskiego odbył się w d. 19 b. m. Kondukt prowadził arcybiskup X. Symon -- nad grobem przemawiali: architekt p. Krzyżanowski i dr. Br. Dulęba.

† Ś. p. Helena Rzepecka, znana działaczka i organizatorka ruchu kobiecego, b. redaktorka «Gońca Wielkopolskiego», red. «Szkółki Domowej», « Śpiewaka», współpracowniczka licznych pism, ceniona autorka wielu prac popularnych z zakresu historyi i piśmiennictwa polskiego, zmarła 22 maja w Poznaniu.

Poświęciła się działalności pedagogicznej a jednocześnie brała czynny udział w pracy społecznej i kulturalnej w Poznaniu i w Księstwie całem. Ś. P. Helena Rzepecka była dobrze znana w Warszawie i w Krakowie, nie było bowiem żadnych zabiegów ogólno-narodowych, w których nie brałaby udziału. Kultura polska pod zaborem pruskim wiele jej zawdzięcza. Z żalem przyjmą wiadomość o jej śmierci nietylko najbliżsi współpracownicy w krajach nad Wartą i Notecią, lecz również ci wszyscy, którzy ją znali na całej ziemi polsklej.

BIBLIOGRAFIA.

Giorgio d'Acandia. La Quistione Polacca. La Gionive Europa. W dodatku znajdujemy zarys geograficzny Polski, napisany przez prof. Ricchieri'ego. Dzieło to zostało wydane staraniem medyolańskiego Komitetu «Pro Polonia»

Witold Olszewski. La Polonia nel passato e nell'ora presente (Polska w przeszłości i w chwili obecnej). Bolonia 1916.

Henri Grappin. Histoire de Pologne de ses origines a 1900. La Revue de Pologne Paris 1916.

Charles Rivet. La Russie, telle qu'elle est. Causes de faiblesse et gages de force. Paris 1916.

Arnold Toynbee. The destruction of Poland. A Study in German Efficiency. London 1616.

Nakładem Polskiego Komitetu informacyjnego w Londynie [1] (110 St. Martin's Lane Trafalgar Square London. W.C.) ukazały się dotąd następujące broszury:

A. Zaleski. Landmarks of Polish history z przedmową Dr. R. W. Seton Watsona.

The Polish question as an international problem.

S. Posner. Poland as an independent economic unity — z przedmową Sidney Webb'a.

J. Holewiński. An outline of the history of Polish Literature z przedmową G. P. Gooch'a.

M. Walaux. National Music of Poland z przedmową E. Młynarskiego.

* * *

Adam Szymański. Szkice (Maciej Mazur. Srul z Lubartowa. Stolarz Kowalski. Dwie modlitwy). Wydanie pośmiertne z portretem autora. Moskwa. Nakładem syna. Skład główny w Księgarni Gazety Polskiej. 1916. Cena 75 kop.

Stanisława Kuszelewska. O skautingu polskim Moskwa. 1916. Skład główny w Księg. «Gazety Polskiej», zauł. Srieteński 2. Cena 30 kop.

Hipolit Gliwic. Ewolucya syndykatów od krajowych do międzynarodowych zrzeszeń wytwórców Studyum ekonomiczne w 2 częściach. Część II: Zrzeszenia międzynarodowe. Piotrogród. Druk T-wa p. f. «Elektro-Typ. N. J. Stojkowoj». Znamieńska 27. 1916.

---

[1]) Patrz Nr. 3 «Myśli Narodowej» str. 347-8.

Odgłosy. Książka zbiorowa, wydana staraniem i nakładem Stowarzyszenia Dom Polski w Moskwie. Moskwa 1916.

Leopold Staff. Siew Doli. Charków. Nakładem Księgarni Polskiej. Warszawa. Gebethner i Wolf. 1616.

Jan Szymański. Zgrzyty. Kilka słów z powodu artykułów p.p. d-ra F. Kierśkiego i J. Bandrowskiego o mesyanizmie polskim i o naszej poezyi romantycznej. Według odbitki z Nr. 3 «Głosu Nauczyciela». Wydanie drugie. Cena 25 kop. Moskwa. Nakładem autora. 1916.

Stefan Żelski. Społeczeństwo nasze: wczoraj, dziś i jutro. Napisał... Biblioteka współczesna «Domu Polskiego» w Moskwie Nr. 1 Milutyński zaul. Nr. 18. Moskwa, 1915. Cena 10 kop.

R. Dyboski. Ze stosunków spółczesnych w Anglii przed wojną. Biblioteka współczesna «Domu Polskiego» w Moskwie Nr. 2. Moskwa, Milutyński zaul. Nr. 18. Cena 20 kop.

Stefan Żelski. Dziś i przed wiekiem. Biblioteka współczesna «Domu Polskiego» w Moskwie Nr. 3. Moskwa, Milutyński zaul. Nr. 18. 1916 r. Cena 20 kop.

Michalina Mossoczowa. Radośny dzień. Opowiadanie o konstytucyi 2 maja. Charków. Nakładem Księgarni Polskiej. 1916 r. Cena 20 kop.

Władysław Bełza. Katechizm polskiego dziecka. Charków 1916. Nakładem Księgarni Polskiej. Cena 15 kop.

Władysław Bełza. Powiastki dla młodego wieku. Charków. Nakładem Księgarni Polskiej, 1916

Wanda Studnicka. Czytanki. Stopień I. Księgarnia Polska, Włodzimierski pr. Nr 13. Piotrogród 1916.

Elementarz Jagielloński. Nakładem Idzikowskiego w Kijowie. Cena 15 kop.

Andersen. Królowa Śniegu. Złote Iskierki 1. Kijów. Nakł. Leona Idzikowskiego. 1916.

Selma Lagerlöf. Historya o psie wiernym i łosiu rogaczu. Złote Iskierki 2. Nakł. L. Idzikowskiego. Kijów 1616.

Józef Weyssenhoff. Puszcza. Powieść. Nakł. Księg. Leona Idzikowskiego. 1916. Cena rb. 3.

Władysław Bełza. Katechizm polskiego dziecka. Kijów. Księg. Narcyza Gieryna, ul. Puszkińska II. 1916.

Polskim Dzieciom. Pol. Tow. Pomocy Ofiarom Wojny w maju 1916 roku.

Mickiewicz A. Pan Tadeusz. Biblioteka Wychodztwa Polskiego. Tom III/VI. Skład w Księg. «Gazety Polskiej». Moskwa 1916 r. Cena 25 kop.

Lech. Na wyspie australskiej (Przygody rozbitków polskich). Biblioteczka Wychodztwa Polskiego. Tom VII. Moskwa. 1916 r. Cena 25 kop.

Lech. Grunwald. Z powieści historycznej. Sienkiewicz «Krzyżacy» Biblioteczka Wychodźtwa Polskiego. Tom VII. Moskwa 1916 r. Cena 25 kop.

Eugenia Żmijewska. Moc truchleje. Opowiadania i szkice. Nakł. Ks. Narcyza Gieryna. Kijów 1916. Cena 1 r. 60 kop.

Eugeniusz Starczewski. Nasze sprawy. Kijów 1916. Nakł. Leona Idzikowskiego.

Lechosław. Śpiewnik Polski dla szkół i ochron z tow. fortepianu. Cena 75 kop.

Z dymem pożarów. Nowy śpiewnik, zawierający 40 pieśni narodowych z tow. fortepianu i pełnym tekstem zebrał i sharmonizował.

K. Brzostowski Okładka K. Stabrowskiego. Cena 1 r. 50 kop. Nakł. Księg. Gazety Polskiej. Moskwa 1916.

Głos Wygnańca. Książka do nabożeństwa dla wygnańców odznaczona i przyjęta przez Radę Zjazdów O. P. oraz C. K. O. Cena 1 rb. 20 kop. w oprawie.

Bączkowski. Krótka historya Św. Starego Testamentu. Wydanie szóste. Kijów 1916. Cena 15 kop.

Bączkowski D. Ks. Krotka historya Św. Nowego Testamentu do użytku młodzieży katolickiej. Wyd. 6 te. Kijów. 1916 r. Cena 15 kop.

Promyk Kazimierz (Konrad Prószyński). Obrazowa nauka czytania i pisania do użytku szkolnego, domowego i jedynie prawdziwa dla samouków. Wydanie wyjątkowe, przedrukowane na obczyźnie z warszawskiego wyd. trzynastego. Skład główny w Księg. Gazety Polskiej w Moskwie.

R. M. (Mieczysławowa Brzezińska). Pierwsze czytanki z 50 rysunkami. Według wyd. 8-go. Kijów 1916. Księg. Narcyza Gieryna. Cena 60 kop.

Ulaszynówna Zofia. Historya Polski przystępnie opracowana z ilustracyami Walerego Eliasza. Wyd. 2-gie. Kijów 1916. Leon Idzikowski. Cena 75 kop

Nakładem Rady Zjazdów Polskich Organizacyi Pomocy Ofiarom Wojny w Moskwie (Moskwa, Milutyński 15) ukazały się następujące książki:

Dąbrowski Józef. Dzieje Polski w streszczeniu z tablicą chronologiczną, podziału administracyjnego, kościelnego, politycznego, urządzeń skarbu i wojskowości Rzeczypospolitej oraz 12 mapkami. Moskwa 1916. Gena 1 rb. 75 kop

Brzeziński M. Krótka nauka o ciałach przyrody martwej ich własnościach, przemianach i znaczeniu ze 104-ma rysunkami. Moskwa. 1916. Cena 75 kop.

Nałkowska Anna. Geografia szkolna (elementarna) według Kirchhoffa, Langenbecka, Nałkowskiego, Pahdego, Richtera, Schradera, Supana i innych napisała. Cześć I. Wiadomości ogólne. Według wydania drugiego, przejrzanego przez autorkę. Moskwa 1916. Cena 1 rubel. Część III-a. Europa. Cena 65 kop.

Zarys geografii Królestwa Polskiego z ogólnym rzutem oka na geografię Europy. Cena 55 kop.

Jankowski St. Zbiór zadań arytmetycznych. Część III. Cena 50 kop.

Rudnicka Antonina. Zbiór zadań arytmetycznych z krótkiemi wskazówkami metodycznemi. Rok 1-szy. Cena 50 kop.

Zielowski B. Podręcznik do określania minerałów dla uczniów szkół średnich. Cena 30 kop.

Pragnąc, aby pismo nasze stało się wyrazem polskiej myśli naukowej na obczyźnie podczas wielkiej zawieruchy dziejowej, zdołaliśmy w krótkim stosunkowo czasie skupić koło «Myśli Narodowej» poważny poczet polskich sił naukowych. Do ostatnich czasów przyrzekli nam łaskawie współpracownictwo Pp.:

Prof. Baudouin de Courtenay, Dr. K. Chodynicki, Dyr. S. Cybulski, Dr. R. Dyboski, prof. Uniw. Jagiell., Aur. Drogoszewski, Dr. J. Flach, ks. prof. M. Godlewski, Wł. Grabski, L. hr. Grocholski, Dr. Wł. Günther, Dr. L. Jachno, Dr. St. Jasiukowicz, Dr. F. Kierski, J. Kożuchowski, Dr. A. Kropatsch, J. Krzyżanowski, J. Kurnatowski, B. Kutyłowski, R. Kwiatkowski, J. Lutosławski, prof. W. Lutosławski, Al. Łętowski, K. Mayzel, prof. H. Merczyng, Dr. M. Morelowski, Dr. W. Nakonieczny, prof. K. Noiszewski, Mec. Fr. Nowodwski, Dr. Z. Pazdro, prof. Polit. Lwowskiej, prof. L. Petrażycki, prof. W. Porzeziński, M. Piotrowski, prof. St. Ptaszycki, J. Ptaszycki, J. Raciborski, ks. dr. J. Radziszewski, Rektor Akademii duchownej Rz.-Kat. E. Starczewski, dyr. A. Sznuk, Dr. Wł. Szumowski, doc. Uniw. Lwowskiego, Dr. J. Talko-Hryncewicz, prof. Uniw. Jagiell., dr. H. Ułaszyn, Z. Wasilewski, B. Wasiutyński, Ks. prof. A. Woycicki, Z. L. Zaleski, Dr. M. Zdziechowski, prof. Uniw. Jagiell, prof. T. Zieliński, Wł. Żukowski i in.

KOMITET REDAKCYJNY:

Dr. Piotr Bańkowski, P. Klemens Jędrzejewski, P. Wacław Kryński, Dr. Bohdan Winiarski.

Wydawca: **Dr. Bohdan Winiarski.**
Redaktor: **Dr. Piotr Bańkowski.**

Druk. «NAUCZNOJE DIEŁO», Petrograd, Zagorodnyj pr. 74. Tel. 19-36.